

ALFRED HITCHCOCK

**TAJEMNICA RAFY
REKINA**

PRZYGODY TRZECH DETEKTYWÓW

(Przełożyła: ANNA IWAŃSKA)

Alfred Hitchcock ostrzega lękliwych

Czy zdarza się Wam, żeby żołądek podchodził aż do gardła? Czy rozszalałe morze, mordercze rekiny, osuwanie się ziemi i koszmarne zjawy wynurzające się z oceanu napawają Was lękiem? Jeśli tak, nie odwracajcie następnej strony. Czytelnikom, którzy nie mogą sprostać zapierającym dech przygodom, polecam znalezienie spokojniejszej lektury.

Jeśli natomiast jesteście amatorami mocnych wrażeń, ostatnia wyprawa moich przyjaciół, Trzech Detektywów, przejdzie wszystkie Wasze oczekiwania. Młodzi detektywi nigdy dotąd nie znaleźli się wśród zdarzeń tak szalonych, zagadkowych i śmiertelnie niebezpiecznych. Każdy z nich musi wykorzystać teraz swe umiejętności do ostatnich granic.

Zdolność dedukcji Jupitera Jonesa, tęgawego przywódcy Trzech Detektywów, zostanie srodze wystawiona na próbę, przy rozwiązywaniu zagadki, która z kolei poprowadzi do dalszych tajemnic. Smukły i zwinny Pete Crenshaw będzie musiał uporać się ze śmiertelnym niebezpieczeństwem. A bystry Bob Andrews, spokojny i skrupulatny kronikarz zespołu, przyjdzie z odsieczą w sytuacji na pozór beznadziejnej.

Z chwilą gdy ojciec Boba zabierze chłopców na wycieczkę do platformy wiertniczej na oceanie, wpadną oni w wir niezwykłych przygód na lądzie i na morzu.

Tak więc tych, którzy są odważni, zapraszam na wspólne z Jupe'em, Pete'em i Bobem przygody przy rozwiązywaniu tajemnicy Rafy Rekina!

Alfred Hitchcock

ROZDZIAŁ 1

Rafa Rekina numer jeden

- Rafa Rekina numer jeden? O rany, tato, dlaczego tak ją nazwali? - zapytał Bob Andrews.

Stał z ojcem na dziobie statku pasażerskiego. Wraz z nimi byli także dwaj najlepsi przyjaciele Boba, Pete Crenshaw i Jupiter Jones. Pete patrzył na bezkresny, błękitny ocean i majaczące przed nimi górzyste wyspy.

- Rafa Rekina numer jeden, to na pewno nie brzmi przyjaźnie! - powiedział nerwowo. Pan Andrews się roześmiał.

- Większość platform wiertniczych ma swoje nazwy, chłopcy. Nowa platforma znajduje się o około pół mili od słynnej rafy, zwanej "Rafą Rekina", i jest pierwszą platformą wiertniczą, a więc nazwano ją "Rafa Rekina numer jeden".

Z figlarnym błyskiem w oku pan Andrews mówił dalej:

- W dawnych czasach o tę rafę rozbijało się wiele statków, ale to się już nie zdarza. Nazwa rafy wzięła się oczywiście stąd, że pełno tu rekinów. Aż się od nich roi dokoła.

Pete jęknął.

- Wiedziałem, że to nie jest miła nazwa.

Czwarty spośród zgromadzonych na dziobie statku - tęgi Jupiter Jones, stał zapatrzony w wyniosłe wyspy. Oślaniały od południa rozległe pasmo błękitnych wód, znanych jako Kanał Santa Barbara, którym właśnie płynęli. Trzy największe wyspy - Santa Cruz, Santa Rosa i San Miguel - łączyły się jakby w jeden ląd, od którego stosunkowo szeroki kanał oddzielał mniejszą wyspę Anacapa po wschodniej stronie. Ku tej cieśninie zmierzał szybko statek.

- Zaraz tam dotrzemy! - zawołał Jupiter, gdy zataczali łuk wokół cypla Santa Cruz. Był najbardziej z chłopców podekscytowany, kiedy pan Andrews zaproponował wyprawę tego czerwcowego popołudnia.

Snuli się właśnie leniwie po ogrodzie Boba w swym rodzinnym mieście Rocky Beach, gdy wtem z domu wyszedł pan Andrews.

- Chłopcy! - zawołał. - Czy mielibyście ochotę pojechać ze mną na interesującą wycieczkę?

- Jaką wycieczkę, proszę pana? - zapytał Pete.

- Na oceanie, w pobliżu Santa Barbara, zbudowano nową platformę wiertniczą i

działacze ruchu ochrony środowiska usiłują powstrzymać rozpoczęcie wydobywania ropy naftowej. Moja gazeta poleciła mi, żebym napisał o tym reportaż.

- Rany, tato, przecież tam jest już pełno platform - powiedział Bob. - Dlaczego ta jest tak wyjątkowa?

- Ja wiem, dlaczego - wtrącił się Jupiter z ożywieniem. - Mówiono o tym w telewizji zeszłego wieczoru. To jest pierwsza platforma umieszczona poza kanałem. Otwiera całe nowe pole naftowe w bezpośrednim sąsiedztwie wysp i ludzie walczący o ochronę środowiska są tym oburzeni! Te wyspy wciąż mają niemal dziewiczy charakter, pełno tam ptaków, zwierząt, roślin i żyjątek morskich. Przecieki ropy może to wszystko zniszczyć.

Pan Andrews skinął głową.

- Protestujący usiłowali zapobiec budowie platformy, blokując łodziami dostęp do miejsca, gdzie miano ją wznosić.

- A teraz - podjął Jupiter - setki łodzi krążą wokół platformy i starają się nie dopuścić do rozpoczęcia prac wiertniczych! Proszę pana, kiedy tam pojedziemy?

- Jeśli wasi rodzice się zgodzą, to zaraz.

Pete i Jupiter natychmiast ruszyli rowerami do swoich domów, żeby uzyskać zezwolenie na wyprawę i się spakować. Wrócili migiem i wraz z Bobem i jego tatą wyruszyli w prawie dwustukilometrową podróż na północ. Kilka godzin później, po złożeniu bagaży w motelu, wypływali statkiem z zatoki Santa Barbara.

W szerokim kanale, na odcinku między miastem Santa Barbara a wyspami, stało wiele platform wiertniczych. Stercząc wysoko nad wodą, z ustawionymi po jednej stronie wieżami wiertniczymi, wyglądały jak flotylla lotniskowców. Pete przyglądał się im uważnie.

- Czy to nie tu zaczęły się te wielkie kłopoty z przeciekami przy wydobywaniu ropy z dna oceanu? - zapytał.

- Tak - powiedział Jupiter i zaczął wydobywać fakty ze swej nadzwyczajnej pamięci. - Z powodu trzęsień ziemi i wywołanego nimi zagrożenia dla plaż i życia morskiego miasto Santa Barbara starało się zakazać wiercenia w tym rejonie, ale rząd wyraził na nie zgodę. Potem, w styczniu 1969, nastąpił wytrysk ropy, który nie dawał się opanować. Nim zamknięto otwór wiertniczy, co najmniej 235 000 galonów ropy wylało się do oceanu! Zanieczyszczenie było niewiarygodne i zabiło wiele dzikiego ptactwa i zwierząt.

Pete otworzył szeroko oczy.

- Więc dlaczego te wszystkie platformy wciąż są tutaj? Czy nie powinno się ich rozebrać?

- Wielu ludzi tak uważa - odpowiedział mu pan Andrews. - Ale to nie jest taka łatwa

decyzja, Pete. Nasze zapotrzebowanie na ropę naftową jest duże i rząd dba o jak największe jej wydobywanie. Trzeba jednak myśleć o ochronie naszego środowiska, które być może jest ważniejsze od ropy.

Statek kołysany falami i niesiony prądem kanału okrążył wreszcie wysoki cypel Santa Cruz i wypłynął na otwarty ocean.

- O, to tam! - Jupiter wyciągnął rękę w kierunku zachodnim.

- "Rafa Rekina numer jeden"! - wykrzyknął Bob.

Nowa platforma wiertnicza, wznosząca się nad poziom wody na wielkich stalowych podporach, przypominała przygotowującego się do marszu stalowego potwora. W miarę jak podpływali bliżej, poszczególne części stawały się bardziej widoczne. Składała się z kilku pomostów, umieszczonych na różnych poziomach, niektóre z tych pomostów były częściowo obudowane, a wszystkie wsparte na niebywale grubych słupach. Na najwyższym pomoście wystrzelały w niebo wysoki dźwig i jeszcze wyższa wieża wiertnicza. Cała konstrukcja miała gigantyczne rozmiary. Jupiter obliczył, że długość boków może mieć około trzydziestu metrów, a szczyt wieży wznosi się na około czterdzieści pięć metrów nad poziom oceanu. Wokół tego połyskującego w promieniach popołudniowego słońca kolosa krążyła flotylla maleńkich w porównaniu z jego rozmiarami łodzi.

- O rany! - Pete'owi oddech zapało. - Musi ich tu być ze sto!

W proteście brały udział różnego rodzaju łodzie. Były tu prywatne stateczki, smukłe żaglówki i mniejsze motorówki, eleganckie małe jachty, stare, zardzewiałe kutry rybackie, lśniące i szybkie łodzie do dalekomorskich połowów, mocne holowniki używane także przez spółki naftowe, a nawet jeden wielki jacht. Wszystkie otaczały szerokim kołem platformę, niczym Indianie atakujący fort graniczny. Na masztach powiewały bandery z wypisanymi hasłami protestu.

Gdy statek podpłynął bliżej, chłopcy usłyszeli monotonne, choć coraz głośniejsze recytowanie haseł przez megafony i tuby: "Precz z naftą!"... "Dość zanieczyszczeń!"... "Ratujcie ptaki, ratujcie morze, ratujcie nas!"... "Precz stąd!"... "Hej, hej, czy nam powiecie, ile ropy dziś rozlejecie?"...

Czarna łódź rybacka wyłamała się z kręgu i podpłynęła do platformy. Na mostku kapitańskim, który był właściwie płaskim dachem kabiny, stało dwóch mężczyzn. Jeden był przy kole sterowym, drugi wychylał się przez barierę otaczającą dach. Obaj wyrzaskiwali obelgi pod adresem robotników na platformie. Ci odkrzykiwali ze złością:

- Spływajcie stąd! Dlaczego nie zajmiecie się łowieniem ryb?! Chcecie, żeby powróciła era konia?! Jak myślicie, jakie paliwo napędza wasze łodzie? Przeklećci

radykałowie!

Niesforenemu kutrowi rybackiemu zagroził drogę, płynący samotnie w kręgu łodzi, długi holownik. Zwinny i mocny nosił nazwę "Wiatr morski", wymalowaną na rufie i budce sterowniczej. Nad niską kabiną powiewała bandera z napisem: KOMITET OCHRONY WYSP. Pan Andrews poprosił kapitana statku, żeby podpłynął do holownika.

- Halo, chcę rozmawiać z kimś z komitetu! - zawołał. - Mówi Bill Andrews z prasy!

Wysoki mężczyzna na "Wietrze morskim" odwrócił się w kierunku tego wezwania. Miał szczupłą twarz i nosił okulary. Ubrany był w gruby sweter z golfem, a jego długie, brązowe włosy powiewały na wietrze. Wyjął z ust czarną fajkę i zawołał przez tubę:

- Witajcie! Przycumujcie do nas!

Załoga obu statków przerzuciła między nimi i zamocowała liny; wkrótce oba statki unosiły się na falach burta w burtę. Wysoki mężczyzna podszedł do bariery i skinął głową panu Andrewsowi i chłopcom.

- Cieszę się, że zechciał pan tu przybyć. Teraz pan widzi, jakim skandalem jest postawienie tutaj platformy. Narażona jest przecież na sztormy, otoczona niebezpiecznymi rafami, które mogą przełamać tankowiec na pół, a osadzono ją niemal na wyspach!

- Tak, zbiorę i przedstawię wszystkie fakty, panie Crowe - odpowiedział pan Andrews i nagle uśmiechnął się szeroko do chłopców. - Mam dla was niespodziankę w nagrodę za dotrzymanie mi towarzystwa. Poznajcie pana Johna Crowe'a, znanego pisarza!

- Johne Crowe, autor powieści sensacyjnych! - wykrzyknął Bob.

- O rany! - zawtórował mu Pete. - Czytałem wszystkie pana książki!

- Wszyscy je czytaliśmy! - dodał Jupiter. - Czy zbiera pan tu materiał do następnej powieści?

- Nie. Jestem przewodniczącym komitetu przeciwników budowy tej platformy. Ochrona środowiska jest obowiązkiem każdego z nas, nawet jeśli trzeba odłożyć na jakiś czas własną pracę.

Pan Crowe patrzył na wyrastającą z morza stalową platformę. Wtem na jego twarzy pojawił się uśmiech.

- Nawiasem mówiąc, nie jestem tu jedyną znaną osobą. Zapowiadając, że bierze ze sobą syna Boba i jego przyjaciół Pete'a Crenshawa i Jupitera Jonesa, pan Andrews powinien raczej powiedzieć, że przywozi Trzech Detektywów!

- To pan o nas słyszał?! - wykrzyknęli trzej chłopcy równocześnie.

- Czytałem o wielu waszych sprawach i zawsze chciałem was prosić o specjalną przysługę. Czy mógłbym dostać do mojej kolekcji pamiątek jedną z waszych kart firmowych?

Bob i Pete promienieli z dumy, gdy Jupiter podał z powagą panu Crowe'owi kartę wizytową detektywów.

TRZEJ DETEKTYWI

Badamy wszystko

???

Pierwszy Detektyw Jupiter Jones

Drugi Detektyw Pete Crenshaw

Dokumentacja i analizy Bob Andrews

Do pana Crowe'a spiesznie podszedł brodaty mężczyzna w starej czapce oficera marynarki i grubej kurtce koloru zielonego groszku. Jego wysmagana wiatrem twarz była posepna, a w oczach płonął gniew. Powiedział coś do pana Crowe'a, a ten skinął smutno głową.

- To kapitan Jason. Jest właścicielem "Wiatru morskigo". Niestety musimy odłożyć naszą rozmowę na później... - pan Crowe urwał nagle. Wpatrywał się w trzymaną w ręku wizytówkę. Potem podniósł wzrok na detektywów.

- Chyba przybyliście tu w samą porę, chłopcy - powiedział z wolna. - Myślę, że mam dla was zagadkę do rozwiązania!

ROZDZIAŁ 2

Zagadkowa strata

- Jak to? Pan pisze zagadkowe historie i nie może pan sam rozwiązać zagadki? - zdziwił się Pete.

- Widocznie jest różnica między autorem książek detektywistycznych a prawdziwym detektywem, Pete - powiedział cierpko pan Crowe. - Muszę przyznać, że problem zabił mi potężnego klina. Ale Trzej Detektywi są prawdziwymi detektywami, prawda?

Jupiter skinął głową.

- Pomożemy z przyjemnością - powiedział z leciutkim zadufaniem w głosie. - Jeśli zechce nam pan dokładnie powiedzieć...

Kapitan Jason spoglądał nerwowo na zegarek.

- Nie mamy wiele czasu, panie Crowe - wtrącił.

- W porządku, kapitanie. Jak już zacząłem mówić, chłopcy, musimy natychmiast wracać do portu. Mamy tu istotnie tajemniczą zagadkę, ale niestety trzeba odłożyć omówienie jej do przyszłego spotkania.

- Może chłopcy zabiorą się z panem z powrotem? - zaproponował pan Andrews. - Będę nagrywał wywiady z uczestnikami protestu w innych łodziach i doprawdy nie są mi przy tym potrzebni.

- Doskonale! - ucieszył się Crowe. - Wyjaśnię im wszystko w drodze powrotnej.

- Na pewno nie będziesz miał nic przeciw temu, tato? - pytał Bob.

Pan Andrews potrząsnął głową.

- Tajemnicza sprawa pana Crowe'a może się stać częścią reportażu o proteście. Próbuje więc wszyscy trzej sforsować tę barierę. Spotkamy się później w domu pana Crowe'a i zdacie mi pełną relację.

Z pomocą kapitanów obu statków chłopcy przeszli na pokład "Wiatru morskiego". Statki odbiły od siebie i pan Andrews wrócił do kręgu protestujących, gdzie mógł przeprowadzać swe wywiady na gorąco.

Z mostku kapitańskiego na "Wietrze morskim" pan Crowe porozumiał się ze swym asystentem na innej łodzi. Poleciał mu przejęcie dowodzenia akcją protestu i "Wiatr morski" ruszył w ponad godzinny rejs do portu. Mocny i szybki oddalał się prędko od pozostałych łodzi i górującej nad nimi platformy, zmierzając ku przesmykowi między wyspami Santa Cruz i Anacapa.

- Tam wraca inna łódź - wskazał Bob.

Płynęła o parę mil przed nimi z wciąż powiewającą banderą protestu. Był to czarny kuter, który wyłamał się przedtem z kręgu blokującego platformę. Osiągnął już cieśninę między wyspami i skręcał w Kanał Santa Barbara.

Pan Crowe patrzył za nim, zasłaniając oczy ręką.

- Ci bracia Connorsowie! To nurkowie, poławiacze skorupiaków z Oxnard. Zgłosili się dobrowolnie do udziału w proteście, ale nie jestem pewien, czy powinienem był ich dopuścić. Nie dostosowują się do zorganizowanej akcji. Powinniśmy razem przypluć pod platformę i razem od niej odpływać. W ten sposób wywieramy silniejszy nacisk.

- Więc dlaczego my odpływamy wcześniej? - zapytał Pete.

- Bo musimy - odparł posępnie pan Crowe. - Nie mamy dość paliwa, żeby zostać dłużej. To właśnie, chłopcy, jest tajemniczą zagadką!

- Co, proszę pana? - zapytał Bob przecierając zaszele solą morską okulary.

- Dlaczego po raz czwarty w tym tygodniu "Wiatr morski" nie może pozostać na oceanie dwanaście godzin, przez które staramy się utrzymać akcję protestacyjną.

Jupiter zmarszczył czoło.

- Czy nie możecie dostosować czasu trwania protestu do zapotrzebowania paliwa waszej łodzi?

- Zrobiliśmy to, Jupiterze. "Wiatr morski" jest szybką, mocną łodzią i dlatego wynajęliśmy go, by umieścić na nim punkt dowodzenia protestem. Zużywa dużo paliwa, ale kapitan Jason obliczył, że przy pełnych bakach może pozostać na wodzie dwanaście godzin. Dlatego ustaliliśmy dwanaście godzin od wypłynięcia do powrotu. Ale trzykrotnie w tym tygodniu zabrakło nam paliwa po dziesięciu lub jedenastu godzinach i dziś dzieje się to samo!

- Czy jesteście pewni, że wyruszyliście z pełnymi bakami? - zapytał Pete.

- Absolutnie. Sprawdzaliśmy nawet tyczką pomiarową.

- Tak więc, tajemnicą jest, co się stało z tą ilością paliwa, której zabrakło - powiedział Jupiter z namysłem.

- Właśnie.

"Wiatr morski" przepłynął już między Santa Cruz i Anacapą i sunął szybko po spokojniejszych wodach szerokiego Kanału Santa Barbara. Łódź przed nimi miała wciąż ponad milę przewagi.

- Czy za każdym razem dzieje się tak samo? - zapytał Jupiter po dłuższej chwili. - To znaczy, czy zawsze brakuje tej samej ilości paliwa?

- I tak, i nie, i to też jest tajemnicze - odpowiedział pan Crowe. - Za każdym razem,

gdy byliśmy zmuszeni do powrotu, wskaźnik paliwa wykazywał ten sam poziom. Ale za pierwszym razem zdołaliśmy zawinąć do Santa Barbara z kilkunastoma litrami w zapasie, jak przewidywał kapitan Jason. Następne dwa razy baki były puste na milę od brzegu i musieliśmy przez radio wzywać holownik! Teraz wzięliśmy na wszelki wypadek zapasowe kanistry.

- Czy sprawdziliście przyływy? - zapytał Bob.

- Tak, kapitan Jason sprawdził to od razu. Nie było nic niezwykłego, nic, czego by nie wkalkulował w swoje obliczenia.

- A wiatry i prądy morskie? - pytał Pete.

- Normalne, jak na tę porę roku. W strefie meksykańskiej, poniżej Baja California rozpułtał się duży sztorm, ale jego efekty jeszcze nas nie dosięgły.

- Może to jakieś uszkodzenie silnika? - podsunął Bob.

- Albo wskaźnika paliwa? - dodał Pete.

Pan Crowe potrząsnął głową.

- O tym zaraz na początku pomyśleliśmy. Ale zarówno silnik, jak i wskaźnik działają bez zarzutu. Nie ma też przecieku ani w bakach, ani w przewodach paliwa. Śruba okrętowa i wał są w porządku.

- Wobec tego zostaje tylko jedna możliwość - powiedział Bob. - Ktoś kradnie paliwo!

- Pewnie! - zawtórował mu Pete. - To musi być to!

- Przez trzy ostatnie noce kapitan Jason i mój ogrodnik pilnowali łodzi - powiedział pan Crowe. - Nikt się do niej nie zbliżył! W każdym razie nikogo nie widzieli.

Jupiter milczał dotąd z wyrazem głębokiego zamyślenia na swej pulchnej twarzy. Patrzył na kanał, zdając się nie zauważać szybkości, z jaką płynęli, i oddalających się wysp.

- Proszę pana, czy "Wiatr morski" jest jedyną łodzią, której się to zdarza? - zapytał z wolna.

- Tak, Jupiterze, i czyni to całą sprawę jeszcze bardziej tajemniczą. Przyznaję, że czuję się zupełnie zbity z tropu, ale o jednej rzeczy jestem przekonany: to nie może być przypadek!

Pete przełknął ślinę.

- Chce pan powiedzieć, że ktoś dokonuje sabotażu na statku "Wiatr Morski"?

- Na przykład spółka naftowa, która wybudowała "Rafę Rekina numer jeden" - dodał Bob.

- Ktoś to robi - odparł pan Crowe. - Ale w żaden sposób nie pojmuję, ani jak się to odbywa, ani nawet dlaczego.

Tymczasem “Wiatr Morski” zbliżył się raptownie do lądu. Widać już było Santa Barbara. Dzielila go od niej nie więcej niż mila, gdy do chłopców podszedł kapitan Jason.

- Znowu mamy prawie puste baki - zakomunikował gniewnie. - To się zdarza już po raz trzeci.

- Ale za pierwszym razem było inaczej - zauważył Jupiter, marszcząc czoło.

- Sądzisz, Jupiterze, że to ma jakieś znaczenie? - zapytał pan Crowe.

- Może mieć, proszę pana. W zagadkowych sprawach każda różnica jest ważna.

Kapitan Jason poszedł dolać do baków zapasowe paliwo, a chłopcy i pan Crowe przez resztę drogi łamali sobie głowy nad zagadką gwałtownego, stale się powtarzającego jego ubytku.

Zatoka Santa Barbara wcinała się w ląd od północnej i zachodniej strony. Od południa ograniczał ją kamienny falochron, a na wschodzie wybiegało w morze długie molo należące do spółki naftowej. Między falochronem a mołem znajdowało się wejście do zatoki, ustawicznie zamulane przez ruchomą ławicę piasku. “Wiatr Morski” zwolnił maksymalnie, żeby przejść przez wąski kanał, wyłobiony pogłębiarką w ławicy.

Po lewej plażę wyłaniał się nad wodę, tworząc długą, wąską plażę ciągnącą się aż do końca falochronu. Wystawiona na najwyższe fale kanału plaża roiała się od amatorów surfing w czarnych, nieprzemakalnych kostiumach. Na swych długich deskach wypływali z prądem i wracali na fali.

Po wejściu do zatoki “Wiatr Morski” skierował się do przystani. Jej zabudowania rozciągały się wzdłuż betonowego nadbrzeża, po zachodniej stronie zatoki.

- Mam samochód na parkingu przystani - mówił pan Crowe, gdy płynęli wzdłuż drewnianych doków. - Najpierw muszę jednak pójść na molo spółki naftowej, gdzie pikietują moi ludzie.

Kapitan Jason został, żeby zabezpieczyć “Wiatr morski” na noc, a pozostali wysiedli i poszli spieszenie ku szerokiej promenadzie na północnym brzegu zatoki. Zamykała drugą plażę - plażę zatoki ciągnącą się od przystani po molo. Teraz, o wczesnej godzinie wieczornej, promenada była zatłoczona wracającymi z plaży, żeglarzami, turystami, uprawiającymi surfing i nurkowanie w nieprzemakalnych strojach. Nagle detektywi zauważyli, że cały niemal tłum zmierza spieszenie w stronę mola spółki naftowej. Dobiegał stamtąd gromki chór licznych głosów, skandujących zgodnie:

- Nie-nie-nie-nie-u-da-wam-się! Nie-nie-nie-nie-uda-wam-się!

Pan Crowe zdawał się zaniepokojony. Zaczął biec.

- Szybko, chłopcy! Coś tu jest nie w porządku!

ROZDZIAŁ 3

Gniewna konfrontacja

Pan Crowe spiesznie prowadził chłopców nadbrzeżnym bulwarem do przecinającej go głównej ulicy Santa Barbary, State Street. Ta z kolei wiodła wprost na molo spółki naftowej. Przed wejściem na molo stały rzędem trzy ciężarówki, załadowane kopiasto rurami wiertniczymi. Obok zgromadzili się robotnicy i kierowcy ciężarówek, patrząc przed siebie. W samym wejściu blokował drogę zbity tłum protestujących, z plakatami i transparentami.

- To nie jest w porządku! - wykrzyknął pan Crowe. - Uzgodniłem z kierownikiem, że nie dojdzie do dalszych robót, dopóki rząd nie wyda orzeczenia w sprawie rozpoczęcia wydobywania ropy.

- Proszę popatrzeć! - wskazał Jupiter. - Myślę, że tam jest przyczyna zajścia.

Między ciężarówkami a pikietującymi stała długa czarna limuzyna. O maskę silnika opierał się, zwrócony twarzą do protestujących, mężczyzna w garniturze i żółtym kasku ochronnym.

- Ostrzegam was po raz ostatni! - mówił gniewnie. - Zejdźcie z drogi! Odpowiadam za produkcję ropy naftowej i nie obchodzi mnie kilka głupich ryb.

- Crowe powiedział, że zawarliśmy porozumienie! - krzyknął ktoś.

- Mówił, że mamy rozejm!

Mężczyzna w kasku zaśmiał się szyderczo.

- Nie zawieram układów z radykałami! A teraz chcę, żebyście...

Z tłumu pikietujących przepchnął się do przodu sękaty mężczyzna w brudnym kombinezonie, gumowych cholewach, bluzie od nieprzemakalnego stroju nurka i czarnej wełnianej czapce. Miał szeroką, czerwoną twarz.

- A my nie zawieramy układów z oszustami! - warknął.

Za nim przepchnął się drugi mocno zbudowany mężczyzna, ubrany identycznie, z wyjątkiem koloru czapki, która była czerwona. Stanął przodem do pikietujących i mówił, machając zawzięcie rękami:

- Ci faceci nie dotrzymują żadnych rozejmów! Nie będzie żadnych rur na tym molu! Żadnych rur, ani żadnego wiercenia! Nie, nie, zjeżdżajcie stąd!

Protestujący złączyli ramiona i podjęli chórem:

- Nie-nie-nie-zjeż-dzaj-cie!

Biznesmen w żółtym kasku spurpurowiał.

- Przeciwnie: wjeżdżamy! - krzyknął. - Od was zależy, czy się to odbędzie spokojnie, czy na siłę!

Mężczyzna w czarnej czapce wezwał protestujących:

- Siadajcie! Pierwszy rząd siada!

Przedsiębiorca w kasku skinął na swych kierowców i robotników, żeby skupili się za nim.

Pan Crowe i chłopcy znaleźli się już przy ciężarówkach. Z pierwszej z nich zeskoczył niski, szczupły mężczyzna w wiatrówce i drelichowych spodniach. Przyłączył się do pana Crowe'a i chłopców biegnących ku siedzącym demonstrantom.

- To ci dwaj w butach z cholewami sprowokowali demonstrantów do zablokowania wjazdu, panie Crowe - mówił. - Myślałem, że obowiązuje umowa.

- Kim są ci dwaj? - wysapał Jupiter.

- To bracia Connorsowie - odpowiedział pan Crowe. - Poławiacze skorupiaków, którzy mają tę czarną łódź rybacką z mostkiem kapitańskim. Ten w czarnej czapce to Jed, w czerwonej - Tim. A to jest pan Paul MacGruder, kierownik oddziału spółki naftowej tutaj, w Santa Barbara - przedstawił drepającego przy nich szczupłego mężczyznę i zwrócił się do niego: - Nasza umowa, proszę pana, nie obejmowała ładunku rur!

- Wiem i bardzo za to przepraszam. Zamierzamy je złożyć tylko na molu. Byłem zresztą temu przeciwny, ale pan Hanley nalegał.

- Kto to jest pan Hanley? - burknął pan Crowe. Zbliżyli się już do groźnej grupy pracowników spółki naftowej. Ich przywódca w żółtym kasku odwrócił się do nadchodzących.

- Panie Hanley - powiedział MacGruder - to jest John Crowe, przewodniczący komitetu protestacyjnego. Pan Hanley jest...

- Jestem dyrektorem spółki naftowej - przerwał mu ostro tamten. - Skoro nie potrafi pan utrzymać w karbach swoich ludzi, to ja to zrobię!

- To jest miejsce publiczne, panie Hanley, i pańska wojownicza postawa nie ułatwia sytuacji - odpowiedział pan Crowe stanowczym tonem.

- Nie pozwolę, żeby banda łobuzów mną pomiatała! - wybuchnął Hanley. - Jesteście tu intruzami. Sabotaż na platformie to pewnie wasza robota!

- Sabotaż? - powtórzył pan Crowe. - My nie zbliżaliśmy się do...

- Ktoś niszczy urządzenia na "Rafie Rekina numer jeden"! Kto, oprócz pańskich łodzi, tamtędy przepływa?

- Panie Hanley - wtrącił się MacGruder - nie potrzebujemy jeszcze tych rur. Może

powinniśmy je po prostu odesłać.

- Złóżę rury na naszym molu! - wrzasnął Hanley. - Chce pan, żeby Yamura wrócił do Japonii i opowiadał, że w tym kraju nie da się prowadzić interesów?

Wskazał głową łysego, małego człowieka w szarym, jedwabnym garniturze, który stał spokojnie obok szofera limuzyny. Na oko biorąc miał około sześćdziesięciu lat. Skinął uprzejmie głową w odpowiedzi na ich spojrzenia i dalej obserwował zajście zza okularów w metalowej oprawie.

Pan Crowe wyraźnie się rozgniewał:

- Jeśli już mowa o sabotażu, to muszę oznajmić, że ktoś majstruje przy mojej łodzi! Już cztery razy zabrakło nam paliwa na powrót do zatoki. Od tej chwili mój człowiek, Torao, będzie pilnował łodzi przez cały czas, kiedy mnie na niej nie ma!

- Dla mnie nawet FBI może pilnować pańskiej łodzi - powiedział Hanley cierpko. - Niech pan zabiera stąd swoich demonstrantów, bo w przeciwnym razie moi ludzie ich usuną!

Po tych słowach robotnicy spółki zaczęli wykrzykiwać wyzwiska pod adresem protestujących. Tim Connors podniósł drąg leżący na skraju mola.

- Do broni! - wrzasnął. - Pobijemy ich!

Robotnicy ruszyli do przodu. Siedzący dotąd demonstranci, zerwali się na nogi, Jed Connors pierwszy przypuścił szarżę. Jego brat ruszył tuż za nim. Dwaj rośli robotnicy skoczyli im na spotkanie.

Nagle z trzech stron zawyły syreny, najpierw w oddali, potem zaczęły się zbliżać. Pan Hanley zaklął.

- Kto, do diabła, wezwał policję?!

- Ja - odpowiedział MacGruder. - Dziesięć minut temu.

- Dla kogo pan właściwie pracuje, MacGruder? - napadł na niego Hanley. - Nie życzę sobie mięczaków w mojej firmie. Czy nie chce pan, żeby ten protest się skończył?

- Chcę, ale nie powinien skończyć się w ten sposób - odpowiedział MacGruder.

Nim dyrektor spółki zdążył na te słowa zareagować, na ulicy wybuchła dzika bijatyka. Bracia Connorsowie wzięli się za bary z dwoma roslymi robotnikami, pozostali zwarli się ze sobą. Potem zaroilo się od policjantów, którzy torowali sobie drogę w tłumie i rozdzielali walczących. W piętnaście minut było po wszystkim.

Do pana Crowe'a podszedł stary policjant ze złotym sznurem na czapce.

- Jak do tego doszło, John?

- Dyrektor spółki naftowej usiłował wpakować trzy ładunki rur na molu, Max! Tam jest jego limu...

Crowe odwrócił się, by wskazać limuzynę, ale okazało się, że znikła, a wraz z nią pan Hanley, jego szofer i pan Yamura.

- Robotnicy mówią, że dwaj zapaleńcy spośród pikietujących wszczęli bójkę. Lepiej, żebyś mi ich wskazał - powiedział policjant.

- O rany, panie Crowe, nigdzie ich nie widzę! - zawołał Pete.

- Oni również przepadli! - wykrzyknął Bob.

- Podobnie zresztą jak MacGruder - dodał Jupiter.

Pan Crowe pokiwał głową.

- Max - zwrócił się do policjanta - ci chłopcy to Trzej Detektywi z Rocky Beach. Chłopcy, to jest kapitan Max Berg z naszego oddziału policji.

- Trzej Detektywi - kapitan Berg się uśmiechnął. - Słyszałem o was od komendanta Reynoldsa. Bardzo was ceni.

Chłopcy promienieli z dumy.

- To Hanley sprowokował moich ludzi - mówił pan Crowe. - Ale nie powinni byli stracić opanowania. Muszę na zebraniu komitetu wystąpić o wykluczenie popędliwych.

- W porządku, John - powiedział kapitan Berg. - Tym razem nie będzie aresztowań. Odeślę ciężarówki z powrotem, wyślij twoich pikietujących do domu, a ja ustawię tu policjantów na posterunku. Możecie dla ochłonięcia przerwać protest na dzień.

Crowe podziękował kapitanowi i wziął chłopców z powrotem na parking przy przystani, gdzie wsiedli do starego, odrapanego buicka.

- Proszę pana - odezwał się Jupiter, kiedy już ruszyli - to tak wszystko wyglądało, jakby ci bracia Connorsowie z rozmysłem podjudzali pańskich pikietujących. Jakby chcieli, żeby wkroczyła policja i być może zakazała protestu.

- Oni wcześniej wrócili spod platformy na ląd - dodał Bob.

- W tym też może kryć się przyczyna, dla której pańska łódź traci paliwo - ciągnął Jupiter. - Chcą pana zdyskredytować. Powodując ustawicznie to, że łódź komitetu musiała opuścić stanowisko wcześniej, niż powinna, chcieli zniechęcić innych protestujących.

- Sądysz, że bracia Connorsowie mogą pracować dla spółki naftowej? - zapytał pan Crowe. - Że starają się, żebyśmy wyglądali na awanturników?

Jupiter skinął głową.

- To stary chwyt, proszę pana.

- Nie wydaje mi się, Jupe - powiedział Pete. - Ten Hanley nie sprawia wrażenia człowieka, który potrzebuje pomocników do wywoływania awantury. Ale być może rzeczywiście podbiera paliwo, żeby zdyskredytować pana Crowe'a.

- Być może - przyznał Jupiter.

Pan Crowe skręcił na podjazd dużego domu. Znajdowali się we wschodniej części miasta, w dzielnicy dużych, drewnianych domów, przeważnie odnowionych, z zadbanymi trawnikami i ogrodami kwiatowymi. Ale dom pana Crowe'a do nich nie należał. Był zrujnowany i odrapany, otaczały go wysokie stare drzewa i krzewy różane i nie posiadał w ogóle trawników.

Ale Jupiter był tak pogrążony w rozmyślaniach, że nie zwracał uwagi na dom.

- Natomiast pan MacGruder jakby starał się zapobiec wszelkim niesnaskom - rozważał. - Zależy mu na utrzymaniu spokoju.

- Mnie również, Jupiterze - powiedział pan Crowe. - Przemoc do niczego nie prowadzi.

- Tak - przyznał Jupiter - ale ja się zastanawiam, czy pan MacGruder może mieć jakiś specjalny powód, żeby utrzymać obecny stan rzeczy.

- Z pewnością ryzykował, przeciwstawiając się panu Hanleyowi - zauważył Bob.

Dochodzili do frontowych drzwi, gdy zza domu dobiegł ich głośny trzask.

- Co, u...? - zaczął pan Crowe.

Ktoś biegł hałaśliwie przez ogród za domem.

- Biegiem! - krzyknął Pete, pędząc pierwszy.

Wszyscy ruszyli za nim. Za domem znajdował się mały sad cytrynowy. zajmował całą przestrzeń między domem a płotem. Człowiek w czarnym stroju nurka uciekał między drzewami. Wspiął się na płot i przepadł.

ROZDZIAŁ 4

Wścibski intruz

- Patrzcie! - zawołał Bob. - Okno od strony ogrodu!

Było otwarte. Wprost pod nim leżał przewrócony pojemnik na śmieci.

- Ten człowiek udał się do domu! Musimy go schwycić! - wykrzyknął Jupiter.

Pan Crowe przytaknął.

- Za tylnym płotem jest alejka. Tamtędy najprawdopodobniej ucieka. Bob i Pete, wracajcie na ulicę i odetnijcie mu drogę po obu końcach alei! My z Jupiterem ruszymy za nim przez płot.

Bob i Pete zniknęli za domem. Pan Crowe pobiegł przez sad, za nim Jupiter. Pisarz zrećźnie przesadził płot. Jupiter wdrapał się mozolnie na parkan i zwałił się na ziemię po drugiej stronie. Ale pozbierał się szybko, z wypiekami na twarzy, i stanął w alejce przy panu Crowe. Rozglądali się w lewo i w prawo.

- Uciekł! - pan Crowe był wyraźnie rozeźlony. Na obu końcach alejki pojawili się Bob i Pete. Obaj rozkładali ręce i kręcili głowami. Nigdzie nie widzieli intruza!

- Musiał się wydostać na następną ulicę przez sąsiedni ogród - stwierdził pan Crowe.

Dał dłonią znak Bobowi i Pete'owi, żeby pobiegli do następnej przecznicy. Sam przeciął alejkę i przez najbliższy ogród wydostał się na równoległą ulicę. Jupiter towarzyszył mu, dysząc ciężko.

Na ulicy nie było nikogo oprócz Pete'a i Boba.

- Zguu... biliśmy go - wysapał Jupiter.

Pan Crowe skinął ponuro głową. Bob i Pete przydreptali do nich z wolna. Pete był pełen wątpliwości.

- Żaden samochód nie wyjechał ani z tej ulicy, ani z alejki. Jak więc ten człowiek mógł się stąd wydostać?

- Musiał nas zmylić i zawrócił, gdy pobiegliśmy za nim - stwierdził Jupiter - albo gdzieś się ukrył. Teraz już go nie znajdziemy.

Zdeprymowani powlekli się do ogrodu pana Crowe'a.

- Był w stroju nurka - powiedział Bob. - A bracia Connorsowie mieli na sobie bluzy od takich strojów!

- W Santa Barbara kręci się pełno ludzi w takich ubiorach. Nawet ja mam taki - odparł pan Crowe.

Szli przez sad, gdy Pete zatrzymał się nagle.

- Tam się ktoś chowa - szepnął.

Wskazał narożnik domu, gdzie ktoś nisko pochylał się za krzakami kamelii. Pan Crowe się roześmiał.

- To Torao, mój nowy ogrodnik. Nie wiedziałem, że już przyszedł. Może on widział intruza?

Podeszli spiesznie do ogrodnika, który starannie nawoził kamelie. Był to młody, najwyżej dwudziestoletni Japończyk, niski i szczupły. Nosił trykotową koszulkę, szorty i sandały.

- Jak się masz, Torao - powitał go pan Crowe.

Ogrodnik podniósł głowę wystraszony. Był tak pochłonięty swym zajęciem, że nie usłyszał ich kroków. Uśmiechnął się szeroko, kiwnął głową, ale się nie odezwał.

- Czy od dawna tu jesteś, Torao? - zapytał pan Crowe.

- Dopiero przyjść.

- Czy widziałeś kogoś koło domu? Kogoś w stroju nurka?

- Nie widzieć - potrząsnął głową Torao.

- Nie słyszałeś, jak goniliśmy go? - zapytał Jupiter.

Torao zamrugał oczami.

- Właśnie przyjść. Nie słyszeć.

Miał miły głos, ale wyczuwało się w nim zdenerwowanie, jakby nie był zbyt pewny siebie w obcym kraju. Uśmiechał się, choć wydawał się zakłopotany.

- W porządku, Torao - powiedział pan Crowe. - I jeszcze chciałem cię prosić, żebyś dzisiaj w nocy popilnował "Wiatru morskigo".

- Popilnował? - Torao zmarszczył czoło, wreszcie zrozumiał. - Ach, tak. Może.

- To dobrze. - Pan Crowe odwrócił się do chłopców. - Chodźmy się przekonać, o ile się to okaże możliwe, czego chciał mój "gość".

Już odchodzili, kiedy Torao odezwał się nagle.

- Widzieć dwóch ludzi. Stać na rogu.

- Jak wyglądali? - zapytał szybko Jupiter.

Drobny ogrodnik spojrzał na pana Crowe'a z nieszczęśliwą miną. Pisarz przyszedł mu z odsieczą.

- Jego angielski nie jest wystarczająco bogaty, Jupiterze. Obawiam się, że więcej nie potrafi nam powiedzieć.

Weszli do domu, a pan Crowe zaprowadził ich do pokoju, w którym intruz zostawił

otwarte okno. Był to gabinet pisarza, mały pokój z biurkiem, na którym piętrzyły się książki, notatki, leżał gotowy manuskrypt i rzędy kolorowych piór oraz stara maszyna do pisania. Oprócz biurka w pokoju znajdowały się jeszcze dwa krzesła, stary odtwarzacz stereo i trzy obdrapane szafki na akta. W rogu stało duże radio nadawczo-odbiorcze, służące do komunikowania się ze statkiem.

Górna szuflada jednej z szaf była wysunięta, a na wierzchu szafki leżał otwarty notes i duża mapa.

- Czego on szukał w mojej książce komitetowej? - powiedział pan Crowe, patrząc na notes.

Pete wziął z szafki mapę.

- O, to jest mapa morska raf i wykres głębokości wód wokół wysp.

- Taką mapę można dostać wszędzie - zauważył ze zdziwieniem pan Crowe.

Jupiter przyjrzał się mapie.

- Ale nie można dostać mapy z naniesioną nową platformą i trasą pańskich rejsów. A co jest w tym notesie?

- Tylko codzienny program naszego protestu. Co planujemy robić pod platformą i na molu, o której godzinie wypływamy i wracamy, które łodzie będą brały udział w akcji na morzu, a kto będzie demonstrował na lądzie i tym podobne.

- Czy to się już zdarzyło? To znaczy, czy ktoś przedtem tu wchodził i zaglądał do notatnika? - zapytał Jupe.

Pan Crowe się zamyślił.

- Możliwe, że tak, Jupiterze. Nigdy wprawdzie nie widziałem tu nikogo, ale czasami miałem wrażenie, że ktoś ruszał notes. Nie przykładałem do tego wagi, ale teraz...

Przerwało mu pukanie do drzwi. Do gabinetu zajrzał Torao.

- Człowiek przyjsć - zaanonsował.

Do pokoju wszedł pan Andrews.

- No i co? Tajemnica wyjaśniona?

- Niestety, zdołaliśmy jedynie znaleźć kilka nowych tajemnic - odpowiedział pan Crowe. - Mam nadzieję, że panu powiodło się lepiej.

- Tak, zrobiłem kilka interesujących wywiadów z pańskimi ludźmi. Nagrałem naprawdę dobry materiał. Teraz będę rozmawiał z przedstawicielami spółki naftowej. Idziecie ze mną, chłopcy?

- Czemu nie, tato - Bob westchnął. - Niewiele możemy tu zdziałać.

- Może po drodze wstąpimy na obiad - zaproponował Pete.

Pan Andrews roześmiał się.

- To się da zrobić. Pójdzie pan z nami na obiad, Crowe?

- Wolę nie wychodzić z domu. Coś się tu święci, chciałbym tylko wiedzieć, co i dlaczego.

Jupiter wciąż trzymał notes i przyglądał się mapie raf i wysp.

- Panie Crowe, czy ma pan książkę pokładową "Wiatru morskiego"? - zapytał.

- Jest u kapitana Jasona, który prawdopodobnie wciąż przebywa na statku.

- Wobec tego, dziękuję panu, panie Andrews, za zaproszenie na wywiad ze spółką naftową, ale wolę wrócić do naszego motelu. Jeśli nie ma pan nic przeciw temu, wstąpiłbym po drodze na "Wiatr morski".

- Jupe, wpadłeś na jakiś pomysł! - wykrzyknęli równocześnie Bob i Pete.

- Być może - powiedział tylko ku irytacji Boba i Pete'a.

- Z obiadu też zrezygnujesz? - zapytał pan Andrews.

- No, myślę, że zmieszczę w moim programie jakiś mały obiadek - odpowiedział Jupiter spieszenie.

Wszyscy się roześmiali.

ROZDZIAŁ 5

Niespodziewani goście

Było już ciemno, kiedy pan Andrews, Bob i Pete wrócili do motelu przy Stale Street. Jupitera, którego zostawili tu po obiedzie, zastali za biurkiem. Przed nim leżała rozłożona książka pokładowa "Wiatru morskigo" oraz notes pana Crowe'a i mapa morska.

Pete opadł na fotel.

- Człowieku, nigdy nie przypuszczałem, że wywiad to taka ciężka praca!

- Mówią wszystko, tylko nie to, co chcesz usłyszeć. Naprawdę trudno wydobyć z nich rzeczy istotne - zgodził się z nim Bob.

Pan Andrews się zaśmiał.

- To należy do mojej pracy, chłopcy. Czasami można zebrać najlepszy materiał, dając ludziom mówić, co chcą. Wyjawiają wtedy, kim naprawdę są i co naprawdę myślą.

- Tak więc pan Hanley nie przejmuje się ptakami i rybami i nienawidzi obrońców środowiska - powiedział Pete.

- Nie obchodzi go, co się stanie z resztą świata, byle jego spółka sprzedawała dużo benzyny - dodał Bob.

- Obaj z panem Yamurą mają odmienny od naszego pogląd na to, co jest dla świata dobre - powiedział pan Andrews. - I mają pewną rację mówiąc, ilu ludzi straci pracę, jeśli zaniechamy wydobycia ropy naftowej. W obecnej chwili świat rzeczywiście potrzebuje jej dużo.

- Kim właściwie jest Yamura? - zapytał Jupiter z za swojego biurka.

- Jest przemysłowcem z Japonii, przybyłym jako konsultant spółki naftowej. Zdaje się, że jego rodzina posiada od wielu lat przedsiębiorstwo naftowo-chemiczne w Japonii.

- Może nauczy czegoś pana Hanleya - wtrącił Bob.

- Japończycy dbają o środowisko nie lepiej od Hanleya - pan Andrews spojrział na zegarek. - Mam jeszcze spotkanie z kierownikiem miejscowego oddziału spółki, MacGruderem. W jego biurze powiedzieli mi, że może przebywa na molu. Jeśli chcecie, możecie pójść ze mną a wstąpimy po drodze na lody, dobrze?

- To brzmi zachęcająco - ucieszył się Pete.

Jupiter wstał.

- Niestety obiecywaliśmy panu Crowe'owi wrócić jeszcze dziś wieczór.

- Tak? - zdziwił się Bob.

- Rany, Jupe, ja sobie nie... - zaczął Pete, ale otrzymał kopniaka od Boba. - Ach, tak, pamiętam. Powiedzieliśmy mu, że wrócimy później, żeby... żeby...

- Uzgodnić plany na jutro - dokończył Jupiter.

- Wobec tego sam pójde poszukać MacGrudera - powiedział pan Andrews. - Jeśli go nie znajdę, wpadnę jeszcze do lokalnej gazety "Sun-press", obejrzeć ich fotosy. Nie wrócę późno i wy, chłopcy, też wróćcie szybko. Jutro czeka nas długi dzień.

Gdy tylko pan Andrews wyszedł, Pete zaczął rozcierać nogę w kostce, narzekając:

- Nie musiałeś mnie tak mocno kopać. Nie pamiętam, żeby ktoś coś mówił o powrocie do pana Crowe'a...

- Pete! - przerwał mu Bob. - Przecież Jupe rozwiązał zagadkę! Prawda, Jupe?

- Myślę, że tak - odparł Jupiter z przechwałką wyczuwalną w głosie. - W każdym razie większą jej część. Rozwiązanie zawarte jest tutaj, w książce pokładowej "Wiatru morskiego". Dodając to, co już wiemy, myślę, że mogę dokładnie powiedzieć panu Crowe'owi, co dzieje się z jego paliwem!

- Mów! - wykrzyknęli obaj.

Jupiter się uśmiechnął.

- Powiem, jak będziemy na miejscu.

Bob i Pete zrzedzili trochę, ale pomogli Jupiterowi zabrać wszystko z biurka i razem z nim opuścili motel. Wieczór był spokojny. Doszli State Street do oddalonej tylko o parę przecznic Garden Street. Drzwi otworzył im sam pan Crowe i wprowadził ponownie do swego zabałaganionego gabinetu. Z krótkofalówki w rogu dobiegł komunikat ochrony wybrzeża, donoszący, że huragan przesuwają się na północ.

- Nie spodziewałem się was, chłopcy... - zaczął pan Crowe.

- Jupe rozwiązał tajemnicę! - wpadł mu w słowo Pete.

- No, większą jej część - sprostował Jupiter.

- Wspaniale, Jupiterze! - wykrzyknął pan Crowe. - Mów.

- Tak, proszę pana. A więc wziąłem książkę pokładową "Wiatru morskiego" i porównałem...

Urwał, gdyż rozległo się nagle pukanie do drzwi frontowych. Było natarczywe, naglące. Pan Crowe poszedł otworzyć drzwi i wrócił z Paulem MacGruderem.

- Czego chciał tutaj Yamura? - zapytał MacGruder szorstko, wpatrując się w pisarza.

- Japoński biznesmen, którego widzieliśmy na molu? - odparł pan Crowe ze zdziwieniem. - Nie było go tutaj.

- Jak to nie było? - Paul MacGruder był równie zdziwiony. - Widziałem go. Wszedł

do pańskiego ogrodu niemal pół godziny temu, a właśnie teraz wyszedł i odjechał!

- Nigdy go nawet nie poznałem osobiście! - powiedział pan Crowe ostro.

- Ale ja go widziałem!

Dwaj panowie patrzyli na siebie, a Jupiterowi nagle rozbliły oczy.

- Być może tylko obserwował dom - wtrącił. - Szpiegował pana Crowe'a!

- Z polecenia spółki naftowej! - wykrzyknął Bob.

- Albo z innej przyczyny - powiedział Jupiter. - Być może nie przebywa tu tylko jako konsultant spółki.

Zapadła cisza. Po chwili Paul MacGruder skinął głową.

- Jest tutaj od tygodnia i nie wybrał się nawet, żeby obejrzeć platformę, dopiero dziś był na molu. Usłyszałem dziś wieczór, jak rozmawiał przez telefon o panu Crowe i proteście, więc kiedy wyszedł z biura w pośpiechu, poszedłem za nim. Pojechał prosto tutaj.

- Czego on mógł chcieć ode mnie? - zastanawiał się pan Crowe.

MacGruder wzruszył ramionami.

- Wygląda na to, że zachodzą tu jakieś nielegalne operacje - mówił z powagą. - Na przykład dziś na molu. Nie chcę okazać się nietaktowny, ale odniosłem wrażenie, że pewni pańscy demonstranci starali się pomóc Hanleyowi. Z rozmysłem wszczęli bójkę, zmuszając policję do wkroczenia i ewentualnie zakazania całej akcji protestacyjnej.

- To śmieszne! - powiedział pan Crowe.

- Może i śmieszne, ale dzieją się dziwne rzeczy. Na molu nieomal wybuchają rozruchy, ktoś dokonuje aktów sabotażu na platformie i na pańskiej łodzi, zupełnie jakby starano się was skompromitować.

- Och, pan się wypowiada w taki sposób, jakby pan chciał, żeby protestujący wygrali - odezwał się Jupiter z niewinną miną. - Przecież pan pracuje dla spółki naftowej.

MacGruder spojrzał na Jupitera i twarz mu pociemniała.

- Moją pracą jest wydobywanie ropy naftowej, młody człowieku - powiedział. - Ale obowiązkiem każdego z nas jest myślenie o środowisku. Obowiązek ten ciąży nawet na producentach ropy naftowej.

Z tymi słowami opuścił pokój. Niebawem usłyszeli warkot odjeżdżającego samochodu. W gabinecie tylko głos spikera zakłócał ciszę. Donosił, że huragan Baja przesuwa się na północ w stronę lądu i oczekuje się, że straci na sile nad półwyspom Baja.

- Po co by Yamura miał mnie szpiegować? - zapytał pan Crowe.

- Jeśli to rzeczywiście robi - powiedział Bob. - To są tylko przypuszczenia MacGrudera.

- Tak - zgodził się Jupiter - ale jeśli to robi, dlaczego to miałyby martwić pana MacGrudera? On się zachowuje tak, jakby mu zależało, żeby protest trwał dalej.

- Co nas to obchodzi! - wykrzyknął Pete. - Jupe, co z naszą tajemnicą? Dlaczego "Wiatr morski" ma straty w paliwie?

Jupe uśmiechnął się i po dramatycznej przerwie powiedział:

- Ponieważ przewozi do platformy coś bardzo ciężkiego!

ROZDZIAŁ 6

Jupiter znajduje rozwiązanie

- To niemożliwe, Jupiterze! - powiedział pan Crowe.

- Nie tylko możliwe, proszę pana, ale to musi być prawdziwa przyczyna tych ubytków paliwa - upierał się Jupiter.

- Jak by to było możliwe, żebyśmy coś przewozili i nie wiedzieli o tym?

- Tego jeszcze nie wiem - przyznał Jupiter. - Wiem jednak, że przewozicie i że jest to coś ciężkiego. Stanowi to jedyne możliwe wyjaśnienie tajemnicy utraty paliwa.

- Jesteś tego pewien, Jupe? - zapytał Bob z powątpiewaniem.

- Najzupełniej pewien - odpowiedział Jupiter z mocą. - Pan Crowe i kapitan Jason sprawdzili silnik, baki i wskaźnik paliwa i nie znaleźli żadnego uszkodzenia. Sprawdzili poziom paliwa tyczką pomiarową. Wyruszając do platformy, "Wiatr morski" miał za każdym razem pełne baki. Nikt nie mógł ukraść paliwa na morzu i nie widziano, żeby ktoś wchodził na łódź w czasie postoju w przystani. Tak więc...

- Zaraz, zaraz, Jupe - przerwał mu Bob - skoro nikt nie wchodził na "Wiatr morski", to jak mógł na niego coś załadować?

- Tego jeszcze nie wiem, ale jakoś się to odbywało.

Przywódca Trzech Detektywów spoglądał na pozostałych wyczekująco. Bob i Pete wiercili się niespokojnie na krzesłach. Pan Crowe patrzył na Jupe'a chwilę, wreszcie skinął głową.

- Zgoda, Jupiterze. Mów dalej, słuchamy. Co naprowadziło cię na to rozwiązanie?

- Książka pokładowa "Wiatru morskiego", proszę pana. Po pierwsze, skoro ilość paliwa zawsze, oprócz tych czterech wypadków, okazywała się wystarczająca, obliczenie potrzeb paliwowych na dopłynięcie do platformy, pozostanie tam cały dzień i powrót musiało być poprawne. Po drugie, zdaje się oczywiste, że nie doszło do utraty paliwa skutkiem przecieku, kradzieży lub złego funkcjonowania silnika. Po trzecie, skoro nie było strat paliwa, "Wiatr morski" przez te cztery dni po prostu zużywał go więcej.

- Tak, to jest logiczne - przyznał pan Crowe. - Ale...

- Ale dlaczego "Wiatr morski" zużywał paliwa raz mniej, raz więcej? - podjął Jupiter.

- To jest podstawowe pytanie. Otóż pierwszą możliwą tego przyczyną byłaby, oczywiście, jakaś zmiana w funkcjonowaniu silnika. Ale to już wyeliminowaliśmy. Drugą byłaby zmiana jakości samego paliwa. Być może przez te cztery dni tankowano paliwo inne, niższej jakości,

co obniżyło jego wydajność.

- To ciekawa myśl, Jupe! - wtrącił Pete.

- Dlatego właśnie poszedłem po książkę pokładową i zapytałem kapitana Jasona, czy przez te cztery dni pobierał paliwo z różnych źródeł.

- Nie. My również myśleliśmy o tym, Jupiterze - powiedział pan Crowe. - Ale kapitan Jason kupuje zawsze paliwo na stacji benzynowej w przystani.

- Tak, i mnie to potwierdził, a nie wydaje się prawdopodobne, żeby jakość benzyny z tej samej stacji zmieniała się tak drastycznie z dnia na dzień. Trzecią możliwością było, że "Wiatr morski" z jakichś powodów wypływał dalej w tych czterech dniach, że wydłużał swoją trasę. Ale pan nie wspomniał o żadnym zbaczaniu czy płynięciu okrężną drogą, a książka pokładowa potwierdza, że nie miało to miejsca. Wątpię, by zarówno pan, jak i kapitan Jason mogli zapomnieć o czterech okrężnych rejsach!

- Nie było żadnych takich rejsów - przyznał pan Crowe.

- A więc nie traciliście paliwa, jego jakość się nie zmieniła, silnik pracował normalnie i codziennie przebywaliście ten sam dystans. Pozostawała tylko jeszcze jedna możliwość: czas. Czy dopłynięcie na miejsce i droga powrotna trwały w tych czterech dniach dłużej? Nagle nabrałem przekonania, że w tym leży przyczyna, a książka pokładowa to potwierdziła!

Jupiter rzucił im tryumfalne spojrzenie.

- Książka pokładowa wykazuje, że w tych czterech dniach, kiedy zabrakło wam paliwa, przybyliście pod platformę mniej więcej piętnaście minut później! Czterokrotnie się zdarzyło, że dopłynięcie do platformy zabrało wam piętnaście minut więcej i trzykrotnie rejs powrotny trwał o piętnaście minut dłużej! W ferworze akcji protestacyjnej nie zauważyliście tej różnicy.

Pan Crowe milczał w osłupieniu.

- Coś w ewidentny sposób zwalniało "Wiatr morski" przez te cztery dni - kontynuował Jupiter. - Sprawdzaliście już przyływy, prądy i wiatry i nie znaleźliście nic niezwykłego. Pozostaje więc tylko jedno wyjaśnienie: w tych dniach "Wiatr morski" musiał wieźć cięższy ładunek! Dodatkowe obciążenie zmniejszyło jego szybkość i zużył więcej paliwa na pokonanie tego samego dystansu!

Pan Crowe roześmiał się nagle.

- Naturalnie! To takie oczywiste. Jakie to proste wyjaśnienie!

- Bardzo proste - powiedział Jupiter cierpko. - Elementarnie proste.

- Przepraszam, Jupiterze - powiedział spiesznie pan Crowe. - Ludzie zawsze uznają jakąś sprawę za prostą, kiedy detektyw już ją rozszyfruje. A ja tę różnicę czasu przegapiłem.

Przeprowadziłeś świetne rozumowanie. Brawo!

- Dziękuję panu - odparł Jupiter z zadowoleniem. Wyjął z kieszeni żółtą kartkę. - Ponieważ miałem dość czasu, obliczyłem wagę dodatkowego obciążenia "Wiatru morskiego". Porównując dane dotyczące zużycia paliwa na milę, szybkość, z jaką poruszał się statek, odległość, jaką przebył i wielkości braków w paliwie, obliczyłem, że dodatkowe obciążenie wynosiło około tysiąca kilogramów. Tyle wiózł "Wiatr morski" w obie strony, z wyjątkiem pierwszego razu, kiedy wróciliście do przystani bez przeszkód. Jeszcze nie bardzo rozumiem, dlaczego.

- Tysiąc kilogramów?! - wykrzyknął Pete.

- Rany, Jupe, jak coś tak dużego zdołano ukryć na łodzi? - zastanawiał się Bob. - Jak to się mogło w ogóle na nią dostać?

- Brzmi to nieprawdopodobnie - przyznał Jupiter.

- Pięknie - westchnął Pete. - Rozwiązałeś zagadkę, żeby natychmiast utknąć przed następną. Jak ją chcesz rozwiązać?

- Będziemy pilnować "Wiatru morskiego" tej nocy i każdej następnej, póki nie znajdziemy rozwiązania.

- Torao już to robi, Jupiterze - zauważył pan Crowe. - A od północy będzie pilnował kapitan Jason.

- Wiem, proszę pana, ale pilnowali oni łodzi przez poprzednie noce i mimo to ładunek dostał się jakoś do środka.

- Może go wnosi niewidzialny człowiek - zażartował Pete.

Jupiter potrząsnął głową ze zniecierpliwieniem.

- Bądźcie poważni, chłopaki! Duchów nie ma! Zaraz powiem, jak mamy to robić. Musimy obserwować łódź, sami pozostając niewidoczni, nawet dla Torao i kapitana Jasona.

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że to może być któryś z nich! - wykrzyknął pan Crowe.

To może być każdy - powiedział posępnie Jupiter. - Nie tylko nie wiemy, co wieźliście i jak to się dostało na łódź, ale nawet dlaczego to załadowano!

- Dobrze! - zgodził się pan Crowe. - Nikomu nie powiem, co będziecie robili, ale muszę być tam z wami.

Jupiter potrząsnął głową.

- Nie, zachodzi możliwość, że jest pan obserwowany. Musi pan zostać tutaj, w domu, żeby nikt niczego nie podejrzewał. Może nam pan pomóc na początku, ale potem musi nas pan zostawić samych.

Pan Crowe przystał na to niechętnie.

- Kiedy wyruszacie?

- Od razu. Wrócimy najpierw do motelu po pewien ekwipunek i żeby powiedzieć tacie Boba, dokąd idziemy. Potem udamy się prosto na "Wiatr morski" i przeszukamy go od dzioba po rufę, żeby się upewnić, czy już czegoś na niego nie załadowano.

ROZDZIAŁ 7

Bob w niebezpieczeństwie!

Pół godziny później detektywi wraz z Torao i panem Crowe'em przeszukali całą łódź i nie znaleźli na niej niczego!

- Wracajcie do motelu i połóżcie się spać - powiedział pan Crowe.

- Ty, Torao, rozglądaj się dokoła uważnie i informuj mnie o wszystkim, co zobaczysz. Nie staraj się nikogo zatrzymywać. Jeśli ktoś wejdzie na łódź, ukryj się przed nim, a powiesz mi o tym później, dobrze?

- Tak, proszę pana - młody Japończyk kiwał zamaszycie głową. - Torao zrobić.

- Chodźmy, chłopcy.

Wsiedli do samochodu pana Crowe'a i odjechali, a gdy tylko znaleźli się w miejscu niewidocznym z "Wiatru morskiego", pan Crowe zatrzymał samochód.

- Wrócę teraz ostentacyjnie do domu - powiedział. - Bądźcie ostrożni, chłopcy. Nie wiemy, z czym mamy tu do czynienia, więc gdyby zaczęło się dziać coś złego, telefonujcie do mnie natychmiast.

Detektywi skinęli głowami. Po odjeździe pana Crowe'a przycupnęli w ciemnym zakątku parkingu. W swych czarnych ubraniach byli niemal niewidoczni. Jupiter wyjął z kieszeni trzy latarki.

- Kupiłem je, kiedy jeździliście z tatą Boba - wyjaśnił. - Po rozwiązaniu zagadki utraty paliwa wiedziałem, że nocne czaty będą naszym następnym krokiem. Szkła latarek przesłoniłem czarnym papierem; w przesłonie jednej latarki wyciąłem mały krzyż, w drugiej - kółko, a w trzeciej - trójkąt. Ja wezmę latarkę z krzyżem, Bob może mieć trójkąt, a Pete kółko. Kiedy się rozdzielimy, będziemy się komunikować Morse'em i w ten sposób każdy będzie wiedział, kto nadaje sygnał.

- To świetny pomysł, Jupe - pochwalił Pete.

- Ale nie mój - przyznał niechętnie Jupiter. - Gdzieś to wyczytałem. Anglicy używali takich sygnałów w czasie wojny w Londynie podczas zaciemnienia. Okay, idziemy na pozycje!

Chłopcy przemknęli chyłkiem do ciemnej i cichej przystani. Setki łodzi skrzypiąc ocierało się o doki, las masztów rysował się niesamowicie na tle ciemnego nieba. Pete zsunął się obok "Wiatru morskiego", przyłgnął do ściany nadbrzeża i przeszedł pod nią do drewnianego mola. Tu znalazł sobie miejsce, skąd mógł widzieć łódź od strony morza. Jupiter

zszedł na falochron i przykucnął za rzędem beczek. Stąd miał widok na cały przedni pokład. Bob położył się pod dziobem wyciągniętego na brzeg katamaranu. Widział teraz dobrze tylny pokład "Wiatru morskiego".

Noc była spokojna. Detektywi czekali. Minęła godzina.

Od czasu do czasu zapalali na moment latarki, żeby dać sobie nawzajem znać, że są na swych stanowiskach i że nic dotąd nie zaszło.

Koło jedenastej Pete zaczął się niecierpliwic. Nikogo nie widział na cichym "Wietrze morskim", nawet ogrodnika Torao, który powinien tam gdzieś być. Podniósł do góry latarkę, żeby zasygnalizować, i... zamarł!

Ktoś wszedł do przystani od strony bulwaru i zbliżał się cicho do "Wiatru morskiego"! Ciemna sylwetka przesuwała się szybko, lecz ukradkowo, tak jak człowiek, który się spieszy, lecz jednocześnie stara się, by go nie zauważono.

Skradająca się postać już dotarła do "Wiatru morskiego" i... Pete przełknął ślinę. To nie był jeden człowiek lecz dwóch! Stali tuż obok siebie na nadbrzeżu, jakby się naradzali. Pete wyteżył wzrok. Dostrzegał jednak same tylko sylwetki, zauważył szerokie ramiona. Obaj mężczyźni chyba ubrani byli w grube kurtki. Nie różnili się wzrostem i zdawało się, że noszą jakieś bezkształtne nakrycia głowy. Pete rozpoznał wełniane czapki! A więc to byli poławiacze skorupiaków z Oxnard, prowodyrzy awantury na molu. Bracia Connorsowie!

Rozejrzeli się dokoła, po czym zeszli na pokład "Wiatru morskiego".

W ciemnościach rozbłysł nagle krzyż Jupitera. Przesłał Morse'em krótką wiadomość: A - L - A - R - M!

Pete odpowiedział jednym błysnięciem na znak, że odebrał wiadomość, i dalej obserwował łódź. Ze swej pozycji widział cały jej zarys na tle ściany nadbrzeża. Connorsowie kręcili się po pokładzie, ich sylwetki pojawiały się i nikły. Najpierw widział ich na dziobie, potem na rufie, wreszcie zniknęli mu z oczu zupełnie.

Czyżby sobie poszli? Pete słuchał z natężeniem. Nie. Z "Wiatru morskiego" dobiegały niewyraźne odgłosy, chyba spod pokładu. Co tam robili? Gdzie się podziewał młody ogrodnik Torao? Przez chwilę jeszcze dwaj bracia szperali pod pokładem, po czym znów się pojawili. Wspięli się na nadbrzeże i oddalili w stronę bulwaru.

Maleńki trójkąt świetlny Boba zasygnalizował: IDEŃ ZA NIMI.

Pete opuścił swoje stanowisko na molu i nisko pochylony przemknął się do Jupitera za beczkami.

- Czy powinniśmy iść za nim, Jupe? - szepnął.

- Nie. Tylko jedna osoba może kogoś skutecznie śledzić. Kilka osób łatwo zauważyć.

Przywódca zespołu obserwował bacznie Boba, który wysliznął się spod katamaranu i znikł w ciemnościach.

- Poza tym, chcę wejść na "Wiatr morski" i sprawdzić, czy tam czegoś nie zostawili. Może Torao widział...

Urwał nagle, wpatrując się w ciemność, w której zniknęli Connorsowie i Bob.

- Pete, tam jest jeszcze jedna osoba! - krzyknął z przerażeniem. - Patrz, ktoś wyszedł z parkingu obok miejsca, gdzie Bob się ukrywał!

Pete dostrzegł sylwetkę mężczyzny. Biegł w tym samym kierunku, w którym poszedł Bob za Connorsami.

- Śledzi Boba! - jęknął.

- Bob może być w niebezpieczeństwie. Pójdę za nim, żeby go ostrzec. Ty tu zostań.

- Spiesz się, Jupe! Ja odzyskam Torao i może odkryję, co Connorsowie robili na łodzi.

Jupiter skinął głową i poszedł spieszenie nadbrzeżem w stronę promenady. Starał się pozostać w cieniu i nie odrywał wzroku od drobnej sylwetki człowieka idącego przed nim. Człowiek ten wyraźnie kogoś śledził. Jupe zastanawiał się kogo: Boba czy braci Connorsów?

Przykucnięty za beczkami Pete patrzył za oddalającym się Jupiterem. W pewnej chwili uświadomił sobie, że żaden samochód nie odjeżdżał z przystani. Dokądkolwiek zmierzali Connorsowie i ten trzeci człowiek, szli na piechotę. Bob i Jupe będą więc mogli śledzić ich bez trudu, ale znaczyło to także, że nieprędko wrócą. Pete musi działać na własną rękę.

Patrzył uważnie na ciemną sylwetkę "Wiatru morskiego". Czy Jed i Tim Connorsowie coś tam wniesli? Jeśli tak, czy Torao to widział? Gdzie jest Torao?

Drugi Detektyw przebiegł zwinnie po betonowym nadbrzeżu do kołyszącej się lekko na wodzie łodzi. Pokład był pusty i nigdzie nie znalazł młodego ogrodnika.

Pete zsunął się do łodzi i przykucnął.

- Torao? - zawołał cicho.

Nasłuchiwał, ale nie było odpowiedzi. Szedł cicho pokładem w stronę mostku kapitańskiego.

- Torao?

Coś poruszyło się na rufie.

Pete przystanął wpatrując się w ciemności.

Zbyt późno usłyszał za sobą ciężkie kroki!

Silna ręka chwyciła go za ramię.

- Stój! - niski głos brzmiał ostro i groźnie, a uchwyt na ramieniu zaciskał się jak

imadło.

ROZDZIAŁ 8

Podwójny pościg

Bob w najciemniejszym miejscu przeciął promenadę i łączący się z nią bulwar nadbrzeżny. Przeszedłszy na drugą stronę posuwał się tuż pod ścianami stojących tam budynków. Poławiacze skorupiaków maszerowali w sporej odległości przed nim. Zdawali się klócić. Głównie odzywał się Tim Connors w czerwonej czapce, a Jed słuchał.

Pogrążeni w rozmowie minęli dwie przecznice, nie oglądając się za siebie. Bob skradał się cicho za nimi. Skręcili w trzecią przecznicę na północ, w dzielnicę składów i sklepów spożywczych. Wszystko było teraz zamknięte i ciemne. W połowie ulicy stał duży, stary hotel, brzydki i zapuszczony. Z okien, przesłoniętych w większości zielonymi roletami, padało nikłe światło. Tylko na parterze jarzył się neon tawerny “Błękitny Rekin”.

Bracia Connorsowie otworzyli drzwi tawerny i fala hałaśliwego gwaru i muzyki wylała się w nocną ciszę. Kiedy drzwi zamknęły się za nimi, wszystko to ucichło gwałtownie.

Bob zatrzymał się w cieniu pobliskiego składu, pogrążony w rozterce. Nigdy nie był w żadnej tawernie w nocy, a ta wyglądała obskurnie. Był to wyraźnie bar rybaków i marynarzy. Wiedział, że będzie tam odstawał od reszty gości. Ale nie mógł tak stać i czekać, aż Connorsowie wyjdą. Musiał się dowiedzieć, co knują.

Spojrzał na swój ciemny sweter, spodnie i buty. Może ujdzie za syna rybaka szukającego ojca? Wziął głęboki oddech i przeszedł na drugą stronę ulicy. Hałas uderzył go w twarz, kiedy otworzył drzwi tawerny.

Dym kłębił się w długim, niskim, słabo oświetlonym pomieszczeniu, pełnym grubiańsko wyglądających mężczyzn.

- Hej, ty! Dzieciak! Czego tu szukasz?

Niebywale gruby człowiek w brudnych sztruksowych spodniach i wytłuszczonej czapce żeglarskiej zastąpił Bobowi drogę.

- Ja...ja... - wyjąkał Bob.

- Wynocha stąd! Słyszysz? To nie jest miejsce dla dzieci! Spływaj, ale już!

Bob wycofał się, przetykając ślinę, a grubas zatrzasnął mu drzwi przed nosem. Zmartwiony i zły na siebie, że nie zmyślił na czas jakiejś historyjki, wpatrywał się w zamknięte drzwi. Teraz nie mógł już wejść tam ponownie. Grubas nie będzie słuchał żadnych wymówek.

Rozejrzał się po pustej ulicy. Po drugiej stronie hotelu, między domami, majaczyła

jakaś uliczka dojazdowa. Na wskazującej ją tabliczce widniał napis: DOSTAWY DO “BŁĘKITNEGO REKINA”. Poszedł tam spiesznie. Jeśli tamtędy dostarcza się towar, musi być jakieś tylne wejście do baru!

Uliczka dojazdowa była wąska i ciemna. Bob posuwał się ostrożnie między ceglаныmi ścianami bez okien. Za narożnikiem hotelu uliczka skręcała ostro. Za zakrętem, po obu stronach słabo oświetlonych drzwi, stały rzędy dużych pojemników na śmieci.

Drzwi nie były zamknięte.

Na “Wietrze morskim” Pete wiał się w żelaznym uchwycie stojącego za jego plecami człowieka.

- Co tutaj robisz, chłopcze? - pytał szorstki głos.

- Ja... ja... - Pete myślał rozpaczliwie, jak wytłumaczyć swą obecność na łodzi, nie wyjawiając prawdziwego powodu.

- No, mów, chłopcze! Ostrzegam, że czekają cię duże kłopoty! Wyjaśnij lepiej, co tu robisz, jeśli nie chcesz odpowiadać przed policją!

Nagle Pete zobaczył, że cień, który dostrzegł przedtem na rufie, znowu się poruszył! To był japoński ogrodnik, Torao! Jeśli uda mu się przemknąć ukradkiem za plecami napastnika, może zdołają razem... Po chwili jęknął w duchu. Jego plan przepadł marnie! Torao szedł prosto do nich.

- Przyjaciel pana Crowe’a - Japończyk kiwnął głową i uśmiechnął się. - Przyjść pilnować.

- Co? - zdziwił się napastnik. - Zapal światło na mostku, Torao.

Japończyk włączył światło. Mężczyzna obrócił Pete’a twarzą do siebie. Chłopiec rozpoznał brodatego kapitana Jasona, wciąż w grubej groszkowej kurtce i starej czapce marynarskiej. Kapitan zwolnił uchwyt.

- Jesteś jednym z tych chłopców, którzy wsiedli na “Wiatr morski” pod platformą. Pamiętam cię, jak się nazywasz?

- Pete Crenshaw, proszę pana.

- Okay, Pete, teraz mi powiedz, co to za historia z pilnowaniem łodzi.

Pete wyjaśnił spiesznie, jaką akcję podjęli detektywi i do jakich wniosków doszedł Jupiter.

- Tysiąc kilogramów! - wykrzyknął kapitan. - To niemożliwe, nikt nie mógł ukryć na “Wietrze morskim” ładunku tej wielkości.

- Wiemy, że to wygląda na szalony pomysł, ale Jupe jest pewien, że to jedyne

możliwe wyjaśnienie straty paliwa.

Kapitan Jason rozmyślał przez chwilę, wreszcie potrząsnął głową.

- Muszę przyznać, że obliczenia twojego kolegi wyjaśniają utratę paliwa i że ja nie zdołałem wymyślić żadnego rozwiązania. Jednakże...

- Panie kapitanie - przerwał mu Pete - parę minut temu widzieliśmy, jak bracia Connorsowie weszli na "Wiatr morski". Nie mieli ze sobą nic ciężkiego, mogli jednak jakoś umieścić tu ładunek. Może Torao widział, co to było, i gdzie to ukryli.

- Słyszeć ludzi - powiedział Torao. - Nie widzieć. Pan Crowe mówić schować. Ja schować.

- Tam był jeszcze jeden człowiek - dodał Pete. - Nie widzieliśmy, kto to był. On nie wchodził na łódź, ale był z pewnością w pobliżu i wszystko obserwował.

- Przeszukajmy więc natychmiast łódź - powiedział kapitan Jason. Schodząc pod pokład za brodatym kapitanem, Pete spojrział na zegarek. Nie było nawet wpół do dwunastej. Kapitan miał rozpocząć nocne czuwanie o północy. Dlaczego przyszedł tu wcześniej?

Jupiter szedł za trzecim człowiekiem przez bulwar i dalej w boczną ulicę. Było oczywiste, że ten człowiek kogoś śledził. Zatrzymał się przed obdrapanym hotelem, na którego parterze znajdowała się tawerna "Błękitny Rekin". W czerwono-niebieskim świetle neonu, Jupiter zobaczył wreszcie twarz nieznanego.

Był to kierownik miejscowego oddziału spółki naftowej, Paul MacGruder. Stał niezdecydowany pod drzwiami tawerny, jakby rozważał, czy wejść do środka. Wreszcie minął drzwi tawerny i wszedł w zaułek między hotelem a następnym budynkiem.

Jupiter przebiegał wzrokiem całą długość ulicy, wypatrując Boba lub braci Connorsów. Ulica była ciemna, cicha i pusta. Jupiter przeszedł spieszenie do narożnika hotelu i zajrzał w głąb zaułka. Kończył się ślepo wysokim murem na tyłach hotelu. Nie było tam nikogo.

Zaniepokojony przebiegł przez zaułek i skręcił za hotel. Nie zobaczył tam nic oprócz pojemników na śmieci. Wtem dostrzegł między nimi drzwi. MacGruder musiał przez nie wejść do budynku. Trzymał już rękę na klamce, gdy usłyszał upiorny głos:

- Jupiterze... Jones... strzeż się!

Obrócił się gwałtownie. Nikogo w polu widzenia nie było.

- Strzeż się... Jupiterze... Jones... Zadrzysz teraz!

Nie mógł się zorientować, skąd dochodzi głos.

- Ja... ja... nie wierzę... - zaczął niepewnie.

- Wierz... Jupiterze!

Pokrywa stojącego o dwa kroki od niego kubła na śmieci zaczęła się podnosić!

ROZDZIAŁ 9

Podejrzane spotkania

Pokrywa podnosiła się coraz wyżej. Po chwili z kubła zaczęła się wynurzać głowa.

Upiorny głos szepnął:

- Cześć, Jupe.

Pod pokrywą, niczym pod rondem kapelusza, ukazała się uśmiechnięta twarz. Bob!

Jupiter westchnął i otarł pot ze swej okrągłej twarzy.

- To nie było śmieszne! I gdyby cię ktoś usłyszał...

- Przepraszam, ale nie mogłem się oprzeć pokusie, kiedy zobaczyłem, jak się skradasz.

Bobowi nie udało się powstrzymać śmiechu i po chwilowym oporze Jupiter roześmiał się także. Rozglądał się wokół, ale chyba nikt ich nie zobaczył ani nie usłyszał. Bob wygramolił się z kubła.

- Co ty właściwie tutaj robiłeś? - zapytał Jupiter.

Bob otrząsał ubranie.

- Doszedłem pod tawernę za Connorsami. Potem okrążyłem hotel i znalazłem tylne drzwi. Właśnie zamierzałem się wśliznąć do środka, kiedy usłyszałem, że ktoś nadchodzi, więc ukryłem się w pustym kubie.

- Ten człowiek cię nie widział?

Bob potrząsnął głową.

- Nie, nie sądzę, ale ja też go nie zobaczyłem. Słyszałem tylko, że otwiera drzwi i wchodzi do środka.

- To był Paul MacGruder. - Po czym Jupiter opowiedział Bobowi, jak spostrzegli z Pete'em trzeciego człowieka, który szedł tropem jego i Connorsów.

- Myślisz, że przyszedł tam z Connorsami? Może stał na czatach, kiedy oni weszli na pokład?

- Nie wiem, Bob. Nie wiem, czy jest z nimi w zмовie, czy ich z jakiegoś powodu śledzi, czy też może chciał się wkraść na "Wiatr morski", ale oni go wyprzedzili. Nie wiem nawet, czy widział, że idziesz za Connorsami. Jedyńy sposób, żeby się tego dowiedzieć, to wejść do tawerny i postarać się ich obserwować.

Bob przełknął ślinę.

- Jesteś pewien, Jupe? Wiesz, to miejsce wygląda obskurnie. Może powinniśmy pójść najpierw po pana Crowe'a.

- Nie mamy na to czasu. Może nikt nas nie zauważy, jak wejdziemy tylnymi drzwiami i pozostaniemy w ukryciu. Chodź.

Jupiter otworzył ostrożnie drzwi i wśliznęli się do środka. Znaleźli się w wąskim, ciemnym korytarzu. Po obu stronach drzwi wejściowych mieściły się magazyny, na wprost zaś - drzwi, zza których dochodziły kuchenne odgłosy. Przebijała przez nie głośna muzyka i gwar baru.

- Nie możemy przejść przez kuchnię - szepnął Bob.

- Nie mam takiego zamiaru - zgodził się Jupiter. - Ale może nie będziemy musieli. Wydaje mi się, że ten korytarz spotyka się z drugim.

Na palcach minęli kuchnię, starając się nie robić najgłośniejszego hałasu. Po prawej poprzeczny korytarz kończył się zamkniętymi drzwiami, ale po lewej zakręcał w stronę odgłosów z baru.

- Szybko, Bob, póki ktoś nie wyjdzie z kuchni - ponaglał Jupiter.

Na zakręcie poprzecznego korytarza znajdowała się ubikacja, drzwi na wprost prowadziły do tawerny. Prześliznęli się przez nie do długiego, niskiego baru, wypełnionego wrzawą; przyćmione światła nie rozpraszały zadymionego mroku. Tuż przy drzwiach stał długi wieszak, na którym wisiało kilka kurtek. Chłopcy wsunęli się szybko za wieszaki i objęli spojrzeniem pomieszczenie.

Wzdłuż ściany po prawej znajdował się bar z wysokimi stołkami. Reszta tawerny zastawiona była stolikami obleżonymi przez tłum hałaśliwych mężczyzn. Bob wypatrywał z niepokojem grubego wykidajły, ale nie było go nigdzie widać. Wtem wzrok jego przykuł stół pośrodku tawerny.

- Jupe! - szepnął szturchając przyjaciela w żebro.

Przy stoliku siedzieli bracia Connorsowie z MacGruderem! Ten ostatni perorował namiętnie. Tamci siedzieli odchyleni na oparcia krzeseł i słuchali. Wszyscy trzej pili piwo.

- Musimy się w jakiś sposób dostać bliżej - szepnął Jupiter. - Chcę słyszeć, o czym mówią.

- Zwariowałeś! Nie możemy wyjść zza tego wieszaka! Wyrzucą nas natychmiast.

- Nie ma rady, trzeba podjąć to ryzyko. Tu jest dość ciemno. Będziemy przemykali pod ścianą, ze schylnymi głowami, może nas nie zauważą w tłumie.

Nim Bob zdążył zaprotestować, Jupiter wysliznął się zza wieszaka i zaczął posuwać wolno wzdłuż ściany. Bob ruszył za nim, starając się nie spuszczać oka z MacGrudera i braci Connorsów. Nagle MacGruder wstał i odepchnął do tyłu swoje krzesło.

- MacGruder wychodzi! - syknął Bob do ucha Jupitera.

Kierownik oddziału spółki naftowej skierował się do drzwi, ale nagle zmienił zamiar i podszedł do baru. Stał obok niskiego, łysiego mężczyzny w ciemnym ubraniu. Mężczyzna odwrócił głowę i... Bob wstrzymał oddech.

- To ten japoński przemysłowiec! - szepnął.

- Tak, Yamura - w głosie Jupitera brzmiało podekscytowanie. - Zdaje się, że interesuje go nie tylko wydobywanie ropy naftowej.

- Może zwiedza miasto. Stał sam przy barze.

- To nie jest miejsce dla turystów. Patrz, Connorsowie wydają się wielce zainteresowani nim i MacGruderem.

Bracia przy stoliku z napięciem obserwowali dwóch panów przy barze. Zdawało się, że Tim w czerwonej czapce zamierza wstać.

- Hej, dzieciaki, co tu robicie?

Przed Jupiterem wyrósł nagle potężny grubas. Zablokował im kompletnie widok. Wytrzeszczył oczy na Boba i zaklął.

- Czy ci nie mówiłem, żebyś tu nie wchodził? No i napytałeś sobie biedy. Powinienem rozwalić ci łeb...

- Oni tu przyszli do nas, Marco - odezwał się ktoś za plecami grubego. - Czekaliśmy na nich.

Za grubasa wysunął się Tim Connors i uśmiechnął się do chłopców. Grubas wydawał się niezdecydowany.

- Słowo daję, Marco - zgodził się Tim. - Nie zostaną długo. Przynieśli nam tylko pewną wiadomość. Prawda, chłopcy?

- Tak, proszę pana - odpowiedział Jupiter. - To wiadomość poufna.

- Słusznie. Chodźcie do naszego stolika.

Gruby stał dalej, patrząc na nich groźnie. Wreszcie wzruszył ramionami.

- Dobra, Connors, ale spław ich stąd szybko. Kołyszając się, odszedł w głąb zadymionego baru, a Tim poprowadził chłopców do stolika. Jupiter spojrział w stronę baru.

- Bob - szepnął - MacGruder i Yamura wyszli.

Bob zdążył tylko kiwnąć głową. Dotarli już do stolika, a Jed Connors obserwował ich uważnie.

- Możecie się tu nabawić kłopotów, dzieciaki - powiedział, kiedy usiedli. - Po coście tu przyszli? Szukacie Crowe'a? Jest gdzieś tutaj?

- Skąd pan nas zna, panie Connors? - zapytał Jupiter.

- Stąd, skąd wy nas - odpowiedział Jed. - Widziałem was dziś na molu.

Tim zachichotał.

- Pewnie Crowe troszkę zły na nas, co? O całą tę awanturę na molu. - Nagle nachmurzył się. - Ale mnie po prostu krew zalewa, jak widzę tych nafciarzy!

- Więc dlaczego rozmawiał pan z jednym z nich? - wyrwało się Bobowi. - Dlaczego MacGruder szedł za wami... - zagryzł wargi, zaczerwienił się i popatrzył z przerażeniem na Jupitera.

- Aha! - powiedział Jed. - Więc pilnowaliście “Wiatru morskiego” na polecenie Crowe’a. No, prawdę mówiąc, myśmy robili prawie to samo. Wcześniej wieczorem poszliśmy pogadać z kapitanem Jasonem. Nie było go na łodzi, ale zobaczyliśmy, że ten typ MacGruder tam się kręci. Ponieważ ktoś sabotuje działalność “Wiatru morskiego”, nabraliśmy co do MacGrudera podejrzeń i zdecydowaliśmy się go śledzić.

- Uganialiśmy się za nim po całym mieście - podjął Tim. - Na koniec wrócił do zatoki na molu spółki. Widzieliśmy, jak wsiadł tam na łódkę i wiosłował do przystani. Pobiegliśmy plażą i trzymaliśmy go na oku, ale zaginął nam w ciemnościach. Domyśliliśmy się jednak, dokąd popłynął.

Dalszy ciąg opowieści przejął Jed.

- Pilnowaliśmy “Wiatru morskiego” z plaży. Nic nie było widać, no to zdecydowaliśmy wejść na łódź i zobaczyć, co się dzieje. Nie znaleźliśmy nic podejrzanego, więc zeszliliśmy z łodzi i przyszliliśmy tutaj.

- Widzieliśmy was i szliśmy za wami - przyznał Jupiter.

- Ledwie co żeśmy usiedli - mówił Tim - przyszedł MacGruder i się do nas przysiadł. Widział nas, jak wchodziliśmy na “Wiatr morski”, i chciał wiedzieć, czyśmy coś zauważyli! Nie zdradziliśmy się, żeśmy go śledzili. Powiedzieliśmy tylko, że zanieśliśmy coś dla Crowe’a. Nie wiem, czy uwierzył, czy nie, ale jak nic, coś knuje.

Jupiter skinął głową.

- A co z tym Yamurą?

- Z kim? - zapytał Jim.

- Ej, pewnie ma na myśli tego Japończyka, z którym gadał MacGruder! - powiedział Jed. - Ten starszy facet, co był z Hanleyem na molu. Może on też coś knuje, jakiś trik dla spółki naftowej.

- Nie dziwiłbym się - przytaknął Tim. - Ci wszyscy nafciarze trzymają sztamę, nieważne który z jakiego kraju.

- Taak - pokiwał głową Jed i obejrzał się. - Zabierajcie się stąd lepiej, dzieciaki. Powiedzcie Crowe’owi, cośmy widzieli, okay?

- Powiemy. Chodź, Bob.

Przeszli przez zadymioną tawernę i odnaleźli się na ulicy. Jupe skręcił w stronę zatoki.

- Wierzysz im, Jupe? - zapytał Bob.

- Sam nie wiem. To może być prawda. MacGruder zachowuje się dziwnie. Ale może zdołamy się upewnić, czy mówili prawdę. Chodźmy.

Spiesznie ruszyli do przystani.

ROZDZIAŁ 10

Pete trafia w dziesiątkę

Kapitan Jason potrząsnął głową.

- Na tej łodzi nie ma nic poza tym, co powinno się na niej znajdować!

Brodaty kapitan skończył właśnie gruntowne przeszukiwania. Stał oparty o burtę, a Pete siedział na pokrywie luku. Torao patrzył na nich z wyważoną uwagą człowieka, który nie rozumie, co się mówi.

- Co więcej - dodał Jason - tu nie ma miejsca na ukrycie czegoś tak dużego!

- Pod pokładem z pewnością nie ma absolutnie niczego - powiedział Pete smutno. - Wiem jednak, że Jupe musi mieć... - urwał nasłuchując. - Uwaga, ktoś idzie!

- Kryć się! - szepnął kapitan Jason.

Wsluchiwali się w noc, ale nie dobiegł już żaden odgłos. Czekali w napięciu. Daremnie.

Wtem pojawiły się dwa nagle światła. Krzyż i trójkąt.

- To Bob i Jupe! - wykrzyknął Pete. - Musiał ich zaniepokoić widok tylu osób na statku. Nie podejść bliżej, póki nie będą wiedzieli, kim jesteśmy.

Posłał sygnał swoim kółkiem i niebawem Bob i Jupiter zeszli z nadbrzeża na pokład.

- Dlaczego światło się pali, Pete? - zapytał Jupiter. - Mógł tu nadejść ktoś inny...

- Kapitan Jason myślał, że jestem kimś, kto się tu zakradł - wyjaśnił Pete. - Potem chciał przeszukać całą łódź, od góry do dołu. Przy tym całym zamieszaniu i światłach pomyślałem, że i tak nie da się ukryć naszej obecności tutaj.

- Nikt mi nie powiedział, że pilnujecie łodzi i że powinniśmy ukrywać naszą obecność - dodał kapitan. - Przyszedłem wcześniej, żeby zwolnić Torao. Kiedy usłyszałem od Pete'a, że ktoś pewnie coś załadował na moją łódź, chciałem się dowiedzieć, co to takiego!

- Tak, proszę pana, rozumiem - Jupiter kiwnął głową w zamyśleniu. - Czy znaleźliście...

- Więcej iść! - odezwał się nagle Torao.

Na nadbrzeżu zadudniły czyjeś kroki. Ktoś nadchodził spieszenie od strony promenady. Stojący na pokładzie czekali. Wreszcie w kręgu światła "Wiatru morskiego" pojawił się pan Crowe. Był wyraźnie zaniepokojony. Zszedł na pokład.

- Czy wszystko jest w porządku? Nic się wam nie stało? Nikomu? Także Torao?

- Oczywiście, że nie - odpowiedział Jupiter. - Myślałem, że zamierzał pan zostać dziś

w domu.

- Tak, ale Torao miał wstąpić do mnie po zejściu z łodzi o północy. Jest prawie pierwsza i się nie pokazał. To mnie zaniepokoiło.

Detektywi opowiedzieli panu Crowe'owi wszystko, co zaszło po jego odjeździe, a kapitan Jason dodał parę słów o przeszukiwaniu łodzi.

- I nie ma nic? - zapytał pan Crowe.

- Absolutnie nic.

- A MacGruder szedł za braćmi Connorsami i przysiadł się do nich w tawernie?

- Tak, proszę pana - potwierdził Bob. - Ten pan Yamura też tam był.

- Wierzycie w historię braci Connorsów? - zapytał pan Crowe.

- Nie mam pewności - odparł Jupiter. Zwrócił się do ogrodnika: - Torao, czy ktoś jeszcze wchodził na "Wiatr morski"? Od strony morza i zanim tu przyszli Connorsowie?

Torao szukał właściwych słów.

- Dwóch ludzi, ten sam czas. Nie widzieć inny, schować. Nie widzieć dobrze.

Przepraszam.

- Jupe, przecież ja obserwowałem łódź od strony wody - powiedział Pete. - Nie widziałem żadnej łódki w pobliżu.

- Więc kłamali! - wybuchnął pan Crowe. - Założę się, że to oni wyczyniają coś z "Wiatrem morskim"!

- Niekoniecznie oni - Jupiter zmarszczył czoło. - Torao mógł tego prawdziwego intruza nie zauważyć, jeśli był on bardzo ostrożny. Mógł zostawić łódkę w oddali i podpłynąć do "Wiatru morskiego" wplaw. Mógł się wspiąć na pokład wprost z wody, a wtedy i Pete by go nie spostrzegł.

- MacGruder jest pletwonurkiem - powiedział pan Crowe. - Mógł nosić kostium do nurkowania pod ubraniem, a w takim czarnym stroju trudno byłoby go dostrzec!

- Mogłem go nie zauważyć - przyznał Pete.

- Nikt jednak niczego nie wniósł tej nocy na łódź - zauważył Bob.

- Connorsowie mogli więc mówić prawdę, co wcale nie znaczy, że to MacGruder wyrządził na "Wietrze morskim" jakąś szkodę.

- Możliwe - zgodził się Jupiter.

- I dalej nie wiemy, jak udało się tu ukryć coś tak dużego i ciężkiego - powiedział pan Crowe. - No, robi się bardzo późno. Myślę, że na dziś wystarczy. Pan też może iść do domu, kapitanie. Chyba nie ma sensu pilnować łodzi do rana. Jeśli ktoś załaduje coś ciężkiego później, łatwo to znajdziemy. Może podrzuci pan do domu Torao, a ja zawiozę chłopców do

motelu.

Kapitan Jason skinął głową i wspiął się na brzeg wraz z Torao. Pan Crowe gasił światła i zamykał wszystko, a detektywi czekali na niego na dziobie. Pete oparł się o barierę i patrzył na ciemną wodę. Pan Crowe podszedł do nich.

- Trzeba to odespać, chłopcy. Jutro...

Pete odwrócił się nagle z szeroko otwartymi oczami.

- Może to coś nie znajduje się w łodzi, ale pod nią!

Wszyscy wpatrywali się w niego.

- No bo kapitan Jason powiedział, że nie ma takiego miejsca na łodzi, gdzie można by coś tak dużego ukryć - tłumaczył podekscytowany Pete.

- Ale to może nie być załadowane na łódź... ale zaczepione pod dnem!

- W końcu Connorsowie i MacGruder są nurkami! - dodał Bob. - Każdy z nich mógł to coś do łodzi przyczepić!

- Pete! - wykrzyknął Jupiter. - Myślę, że trafiłeś w dziesiątkę!

- I to coś pod spodem nawet nie musi być takie duże, żeby zwolnić bieg łodzi - mówił dalej Pete. - Wystarczy do tego ciężka draga!

- Rany, nawet sam nurek może się tam pod łodzią uwieszać! - powiedział Bob.

Pete potrząsnął głową.

- To by było za mało. A przy dużej szybkości nurek by się tam nie utrzymał. Nawet gdyby był u dna łodzi zaczepiony, opór wody zerwałby mu maskę i zbiorniki powietrza.

- Co też by ktoś chciał zaczepiać do dna łodzi. I po co? - zastanawiał się pan Crowe.

- Może jakieś urządzenie podsłuchowe? - zauważył Bob. - Po to, żeby ludzie ze spółki naftowej mogli słyszeć, o czym mówicie?

- Takie urządzenie też jest za małe - powiedział Pete. - Może raczej ucepiono by dużą kamerę, czy coś w tym rodzaju.

- Po co, Pete? - zapytał pan Crowe. - Niczego tu nie robimy poza rejsem do platformy, gdzie prowadzimy protest i skąd wracamy.

Nagle odezwał się Jupiter:

- Istnieje też możliwość, że ktoś wozi coś do platformy albo z niej przywozi. W sekrecie. Coś, na co potrzebny jest duży pojemnik. Ktoś wysyła do platformy pojemnik przyczepiony pod "Wiatrem morskim", tam nurkowie wkładają coś do tego pojemnika pod wodą i łódź przywozi to na brzeg po kryjomu! Jakiś nielegalny towar!

- Przemyt! - wykrzyknęli Bob i Pete równocześnie.

Jupiter skinął głową.

- A znów ktoś przywozi coś tam, na platformę, skądś zza granicy i wykorzystuje “Wiatr morski”, żeby to przemycić na ląd.

- Ale skąd w tym wszystkim ja? - pytał pan Crowe. - Dlaczego używają do tego mojej łodzi?

- Bo pan jest przywódcą protestu - powiedział Jupiter. - Mogą liczyć, że każdego bez wyjątku dnia popłynie pan do platformy. Dlatego interesował przemytników program protestu w pańskim notesie. W ten sposób wiedzą, kiedy pan wypływa i kiedy wraca.

Pan Crowe wydawał się zupełnie oszołomiony.

- A policja nigdy by nie wpadła na pomysł szukania pod łodzią protestujących!

- To idealna sytuacja dla przemytników - dodał Bob.

Pan Crowe skinął głową.

- Ten pierwszy dzień, kiedy poziom paliwa opadł nisko, ale go nie zabrakło, mógł być rejssem próbnym! Wysłali pojemnik, żeby się upewnić, czy dotrze cało, i potem go odczepili.

- Uznanie MacGrudera za pierwszego podejrzanego wydaje się logiczne - powiedział Jupiter w zamyśleniu. - Ma łatwe dojście do platformy. Mimo że jest pracownikiem spółki, nie występuje przeciw protestowi i nie chciał, żeby policja przerwała protest. Uprawianie przemytu tłumaczyłoby jego zachowanie.

- Może ten pan Yamura jest kimś w rodzaju policjanta i dlatego MacGruder się go boi? - podsunął Pete.

- Wobec tego z samego rana odszukamy MacGrudera! - powiedział pan Crowe.

- Nie! - sprzeciwił się Jupiter. - Jeszcze nie zdobyliśmy żadnego dowodu. Ale myślę, że już tej nocy możemy go znaleźć!

- Rany, Jupe, a w jaki sposób? - zdziwił się Pete.

- Zaglądając pod łódź! Być może Pete dlatego nie zobaczył MacGrudera, że był on pod wodą i przymocowywał pojemnik do kadłuba “Wiatru morskiego”! Proszę pana, czy ma pan tutaj ekwipunek do nurkowania?

- Nie, ale go mam w domu. Zaraz po niego pojadę!

- Proszę zabrać ze sobą Pete’a. Ukończył kurs dla płetwonurków. Lepiej się upewnić, czy strój będzie na niego pasował.

Pan Crowe skinął głową i obaj z Pete’em poszli spieszenie do samochodu.

Jupiter i Bob czekali na “Wietrze morskim”. Ciemna noc stawała się coraz zimniejsza. Łodzie w dokach skrzypiały na cumach, a wokół zdawały się poruszać złowieszcze cienie. Chłopcy wzdrygali się na najlżejszy odgłos. Gdy pan Crowe i Pete wrócili, oczekującym ich chłopcom zęby szczękały z zimna i zdenerwowania. Pete miał już na sobie strój nurka i był

tak podekscytowany, że zdawał się nie odczuwać chłodu. Zapiął pasy zbiorników powietrza i założył ustnik rurki do oddychania. Usiadł na barierze burty tyłem do wody, uśmiechnął się, pomachał ręką i przewinął się przez burtę. Spadł do wody jak kamień i niebawem dostrzegli światło jego podwodnej latarki przesuwające się pod spód łodzi.

Bob, Jupiter i pan Crowe czekali niecierpliwie na pokładzie. Od czasu do czasu pod wodą pojawiała się światełko przemieszczające się od dziobu po rufę. Potem zbliżyło się do powierzchni wody i Pete się wynurzył. Wdrapał się do łodzi z ich pomocą i usiadł na pokrywie dziobu. Zdjął maskę.

- Nic - powiedział. - Ani pojemnika ani haków. Pod spodem nie ma nic, nie ma nawet śladów, że kiedykolwiek coś tam było. Kadłub jest metalowy, Jupe. Tam nie ma nawet gdzie wbić haka!

Jupiter zagryzł wargi.

- Dobrze, Pete. Być może mylimy się co do MacGrudera, ale jestem przekonany, że wpadliśmy na właściwy trop. Chodźmy do domu przespać się trochę, a rano zastawimy małą pułapkę!

ROZDZIAŁ 11

Pasażer na gapę

Pokój motelowy rozjaśnił się nagle porannym słońcem. Pete zagrzebał się w poduszki i jęknął. Jupiter ruchem małego wieloryba przekreślił się na brzuch. Bob krzyknął:

- Zasunąć te rolety!

Pan Andrews zachichotał.

- Wstawać, chłopcy! Zostawiliście kartkę, żeby was obudzić o siódmej. Czas się ruszyć.

Wyszedł z pokoju, śmiejąc się wesoło. Chłopcy leżeli dalej bez ruchu.

- Nienawidzę dorosłych - oświadczył Pete.

- Nie - tylko rodziców - powiedział Bob.

- Tylko rodziców wesolutkich o siódmej rano - dodał Jupiter.

- Święta racja, Jupe - zgodził się Bob.

- Zgoda, ale muszę z niechęcią przyznać, że rzeczywiście zostawiliśmy kartkę - powiedział Pete.

- Musieliśmy stracić rozum - powiedział Bob.

Roześmiali się i wyskoczyli z łóżek. Nałożyli szybko grube ubrania do żeglugi i dziesięć minut później pałaszowali obfite śniadanie w motelowej kawiarni. Zrazu niewyspani stopniowo ożywili się, opowiadając panu Andrewsowi o swym dochodzeniu.

- A więc sądzicie, że to przemytnicy? - zapytał pan Andrews. - Tak, to możliwe rozwiązanie. Bądźcie jednak ostrożni, dobrze?

- Pan Crowe i kapitan Jason będą z nami - zapewnił go Pete.

- To dobrze, ale niestety Boba z wami nie będzie. Potrzebuję go na parę godzin.

- Ojej, tato, naprawdę będę ci potrzebny?

- Mam na uniwersytecie ważny wywiad z czołowym ekspertem w sprawach ropy naftowej i środowiska. A w tym czasie moje poprzednie wywiady trzeba przepisać z taśm. Pisziesz dobrze na maszynie, Bob, więc nie zajmie ci to wiele czasu.

- No dobrze, tato, chyba chłopaki dadzą sobie radę beze mnie.

- Rany, Bob, naprawdę myślisz, że sobie damy radę? - spytał Pete.

Bob rzucił w niego łyżką. Wśród śmiechów skończyli śniadanie. Pan Andrews pojechał na uniwersytet. Bob został w pokoju motelowym, słuchając taśm i stukając z wigorem na maszynie do pisania.

Pete i Jupiter udali się do pana Crowe'a, który oczekiwał ich w domu. W drodze do przystani wskazał pierwsze chmury na niebie.

- Założę się, że to są chmury zapowiadające nadejście huraganu znanego z Meksyku - powiedział. - W porannej prognozie pogody podano, że huragan wciąż przesuwa się na północ. Huragany niemal nigdy nie docierają do Santa Barbara, ale przed wyruszeniem w morze skontaktujemy się jeszcze dla pewności z ochroną wybrzeża.

W przystani pan Crowe i kapitan Jason poszli ustalić program dnia z komitetem protestu i z kapitanami biorących w nim udział łodzi. Chłopcy słyszeli, jak Tim i Jed Connorsowie omawiają głośno plany z innymi żeglarzami.

- Co robimy, Jupe? - zapytał Pete.

- Przede wszystkim trzeba zejść wszystkim z oczu. - Jupiter ruszył w dół do kabiny pod pokładem "Wiatru morskigo". Leżał tam ekwipunek pletwonurka. - Włóż na siebie strój do nurkowania, Pete, i zostań tutaj, na dole. Bądź gotów w każdej chwili wyjść na pokład i skoczyć do wody, dobra?

- Okay - zgodził się Pete i zaczął się przebierać.

Jupiter wrócił na pokład i z niewinną miną przyglądał się protestującym. Piętnaście minut później wrócili na statek pan Crowe i kapitan Jason.

- Ochrona wybrzeża uważa, że huragan nie powinien tu dotrzeć ani nawet zbliżyć się na tyle, żeby stanowić zagrożenie. Gdyby miał tu nadciągnąć, to nie stanie się to przed jutrem. Wobec tego wypływamy. Nie można ani na dzień przerwać akcji protestacyjnej. Gdzie jest Pete?

- Na dole, gotów do nurkowania - odpowiedział Jupiter cicho. - Planuję, że wyruszymy jak zwykle, ale zatrzymamy się w połowie drogi przez zatokę i Pete natychmiast skoczy do wody. Jeśli coś jest pod łodzią, z pewnością to zobaczy.

- Dobrze - zgodził się pan Crowe. - Powinno się nam udać.

Podszedł pomóc kapitanowi Jasonowi w odcumowaniu "Wiatru morskigo". Niektóre łodzie protestujących wypływały już z podniesionymi banderami i rozpiętymi transparentami. Jupiter dostrzegł między nimi czarną łódź rybacką. Tim Connors w czerwonej czapce stał przy sterze. Każda łódź niemal się zatrzymywała przy mieliźnie, potem nabierała szybkości, przechodząc przez pogłębiony pasaż i płynęła ku wyspie.

- Wypływamy, Jupiterze! - zawołał pan Crowe z mostku.

Jupiter skinął głową. Stał blisko zejścia do kabiny. "Wiatr morski" odbił od wybrzeża i oddalał się wolno od zakola przystani ku otwartej zatoce. W połowie drogi do ławicy piasku pan Crowe dał szybki znak kapitanowi Jasonowi. Statek zwolnił. Jupiter

pochylił się w stronę zejścia do kabiny.

- Okay, Pete, teraz!

Gdy "Wiatr morski" zatrzymał się zupełnie, Pete wyskoczył na pokład, podbiegł do burty, odwrócił się i przewinał tyłem do wody. Jupiter patrzył na światelko jego podwodnej latarki znikające pod dnem łodzi. Pan Crowe stanął przy nim, a kapitan Jason obserwował wszystko z mostku. Minuty mijały wolno. Potem usłyszeli wołanie po drugiej stronie łodzi. To Pete tam wypłynął. Zdjął maskę.

- Nic! - zawołał. - Zupełnie nic tam nie ma, Jupe.

Jupe wyglądał jakby go piorun poraził.

- By... byłem pewien...

- Wchodź do łodzi, Pete - powiedział spokojnie pan Crowe i pomógł mu wspiąć się przez burtę. Potem zwrócił się do obu chłopców: - Czy chcecie płynąć dalej z nami?

- Jak myślisz, Jupe? - Pete patrzył na przyjaciela.

- Chyba się myliliśmy - powiedział z nieszczęśliwą miną przywódca detektywów. - Nikt niczego nie przyczepia do kadłuba łodzi.

- Może nas przyuważyli - powiedział Pete. - Albo po prostu nie wysyłają dziś pojemnika. Może jutro...

Jupiterowi pojaśniała twarz.

- Może przemysł odbywa się na dwie tury. Jednego dnia wysyłają pojemnik, ładują go na platformie i przywożą z powrotem następnego dnia. Czyli że za pierwszym razem to nie był próbny rejs, tylko pojemnik nie był gotów do zabrania. A teraz nie wysłano go, bo to jest powrotna tura wczorajszego!

- Więc płyniemy dalej! - wykrzyknął Pete.

Pan Crowe wyraził zgodę i skierował się na mostek. Z przystani dobiegło wołanie:

- "Wiatr morski"! Halo! John Crowe!

Na nadbrzeżu stał kapitan policji Max Berg i machał do nich rękami.

- Crowe, mamy zebranie w sprawie wczorajszego zajścia na molu. Burmistrz chce, żebyś na nim był!

- Czy Hanley też tam będzie?! - odkrzyknął pan Crowe.

- Już tam jest!

- Więc wracam! Kapitanie, musi mnie pan zawieźć z powrotem. Chłopcy, "Wiatr morski" wypłynie ponownie. Nie można przerywać protestacyjnego nacisku. Będziecie mnie reprezentować w czasie dzisiejszej akcji, dobrze? Kapitan Jason zajmie się wami.

"Wiatr morski" przybił do swego doku, by wysadzić pana Crowe'a, i zawrócił ku

zatoce. Pan Crowe zawołał za nimi:

- Po zebraniu pójdę do domu i skontaktuję się z wami przez radio!

“Wiatr morski” płynął szybko przez zatokę, a potem zwolnił, niemal zatrzymując się za dwoma innymi łodziami przy przejściu przez mieliznę. Poprzedzające ich łodzie przepłynęły przez wąski kanał w mieliznie, wtedy kapitan Jason przeprowadził “Wiatr morski” na połyskujące wody Kanału Santa Barbara.

Długa łódź cięła z dużą szybkością wysokie fale, których rozpryski zalewały pokład. Morze było bardziej wzburzone niż poprzedniego dnia i statek kołysał się, wznosił i opadał.

Jupiter uczepony mocno bariery zzieleniał nieco.

- Dzi... dzisiaj bardziej... hušta - wystękał.

- Na południu szaleje huragan, a na jego obrzeżach wiatr wywołuje fale - powiedział kapitan. - Ale to nas specjalnie nie zwolni.

- Co będziemy robili, jak dopłyniemy na miejsce, Juve? - zapytał Pete. - Przecież nie możemy siedzieć cały dzień pod wodą i obserwować dna łodzi.

Jupiter zastanawiał się chwilę.

- Możemy sprawdzać je co pewien czas albo pójść na dół i słuchać. Jeśli pojemnik jest tak duży, jak myślę, przemytnik musi narobić dużo hałasu przy...

- Chłopcy! - zawołał kapitan z mostku. - Łódź Connorsów jest około dwu mil przed nami. “Wiatr morski” jest od niej szybszy i powinniśmy ją doganiać. A nie doganiamy!

- To znaczy, że coś nas zwalnia! - wykrzyknął Jupiter.

Kapitan skinął głową.

- Nigdy bym tego nie zauważył, gdybym nie miał tej sprawy na uwadze, ale zwolniło nas o dwa węzły, i to nie z powodu wiatru ani prądów morskich. Mamy dodatkową wagę na łodzi!

- Ale pod spodem nic nie było! - oponował Pete.

- Ławica piaskowa! - wykrzyknął Jupiter. - Niemal całkowicie zatrzymaliśmy się przed nią. Tam musiano nam coś przyczepić!

- Rany, Juve, płynęliśmy wolno, ale przecież się nie zatrzymaliśmy - powiedział Pete.

- To niemożliwe, żeby ucześcić coś tak ciężkiego pod płynącą łodzią!

Jupiter szczypał dolną wargę.

- Nie, ale... ale coś może płynąć pod nami! Cokolwiek to jest, musi poruszać się samo!

- Co może poruszać się pod wodą samo oprócz nurka? - zapytał Pete. - A żaden nurek nie mógłby się pod nami utrzymać, ani w ogóle przeżyć.

- Nie wiem - przyznał Jupiter.

- Ja też nie wiem - powiedział kapitan Jason - ale Jupiter ma rację. To, co jest pod nami, może się poruszać samodzielnie. To nie pojemnik, chłopcy, mamy pasażera na gapę!

ROZDZIAŁ 12

Łowca rekinów

Pete przełknął ślinę.

- Ja... jakiego rodzaju pasażera?

- Ciężkiego - odpowiedział kapitan ponuro.

- Kogoś, kto może się utrzymać pod stalową łodzią płynącą z prędkością dwudziestu pięciu węzłów przez wzburzone morze i nie doznać obrażeń - powiedział Jupiter.

“Wiatr morski” pruł przez wzburzone wody rozległego kanału. Trójka żeglarzy na łodzi patrzyła w milczeniu na pokład, jakby pragnęła dojrzeć coś przezeń i przez stalowe dno. A może raczej wolałyby nic nie widzieć!

- Nie ma rady, chłopcy, trzeba się dowiedzieć, co tam jest - powiedział kapitan Jason.

- Ja chyba nie chcę nic wiedzieć! - mruknął Pete.

- Nonsens! - jęknął Jupiter. - Nie znajdziesz tam potwora morskiego ani niczego w tym rodzaju. Nawet gdyby istniały morskie potwory, nie czepiałyby się łodzi, która płynie do platformy i z powrotem! Nie, cokolwiek tam tkwi pod spodem, jest produktem ludzkim. Przypuszczam, że to jakiś rodzaj pojazdu.

- Wkrótce się o tym przekonamy - powiedział kapitan Jason. - Pete, weź...

- Chwileczkę! - przerwał mu Jupiter. - A jeśli tam jest człowiek? Skoro się zatrzymamy, zaalarmujemy go i się odczepi od łodzi. Jeśli go ostrzeżemy, że wiemy o nim, stracimy go z oczu, może bezpowrotnie.

- Więc co robić, Jupe? - zapytał Pete.

- Płynąć normalnie dalej. Jak już dotrzemy do platformy, Pete może zanurkować pod wodę i wtedy go zaskoczy.

- Masz rację, Jupiterze - zgodził się kapitan. - Ale obserwujcie uważnie lewą i sterburtę na wypadek, gdyby to coś miało się odczepić wcześniej.

- Ja biorę lewą burtę! - zawołał Pete.

Jupiter oparł się o poręcz prawej burty i obaj utkwili wzrok we wzburzonej, ciemnozielonej wodzie. Niedługo “Wiatr morski” przepłynął zwężenie między wyspami Anacapa i Santa Cruz i skręcił na zachód. Mieli teraz platformę “Rafa Rekina numer jeden” na wprost przed sobą. Długie fale obmywały wysoko jej stalowe podpory.

- Chłopcy, nie ufam tej pogodzie - kapitan stał na mostku, wpatrując się w niebo, które zasnuło się teraz cienką powłoką chmur. - To są chmury pierzasto-warstwowe i stają się

coraz gęstsze. Fale są wyższe i szybsze niż powinny, barometr się waha, a wiatr zmienia kierunek i przybiera na sile.

- Czy to znaczy, że nadchodzi huragan, proszę pana? - zapytał Jupiter.

Kapitan skinął głową.

- To wszystko wskazuje, że jest bliżej, niż przypuszczano. Możliwe, że idzie prosto na Santa Barbara. Połączę się lepiej z ochroną wybrzeża.

- Jesteśmy prawie przy platformie, kapitanie! - zawołał Pete.

Wielka stalowa konstrukcja piętrzyła się nad wodą. Po jednej jej stronie zgromadziła się flotylla małych łodzi, czekając na uformowanie kręgu. Wysoko nad nimi, przy barierze pomostu, stali robotnicy platformy, prześmiewając się z protestujących.

Pete założył zbiorniki powietrza i maskę. Kapitan zwolnił łódź. Patrzył z niepokojem na niebo i morze.

- Nurkowanie teraz może być ryzykowne. Ja...

- Kapitanie, Jupe! - krzyknął Pete. - To coś od nas odpływa! Wszyscy wpatrywali się w wodę przez lewą burtę, po tej stronie bowiem była platforma. Długi, wąski, mający kształt torpedy przedmiot mignął pod powierzchnią i znikł w głębinie.

- To... to wyglądało jak rekin! - wykrztusił Pete.

- Nie - kapitan Jason wciąż patrzył na morze. - To nie rekin, Pete. To "łowca rekinów"! Musiał przyczepić się do nas magnetycznie!

- Co to jest "łowca rekinów", proszę pana? - zapytał Jupiter.

- To wehikuł podwodny używany przez nurków. Tak zwany "mokry" wehikuł. W środku nie ma powietrza jak w łodzi podwodnej i nurek musi być zaopatrzony w osobny zbiornik powietrza do oddychania. Wehikuł ma około półtora metra długości, ponad metr wysokości i niecały metr szerokości. Posiada napęd elektryczny i służy do przewożenia narzędzi i zapasowych zbiorników powietrza.

- Lub towaru z przemytu! - uzupełnił Jupiter.

- A więc to jest nasz pasażer - powiedział kapitan.

- Który nam uciekł - dodał Pete.

Po skończonym wywiadzie pan Andrews pojechał do motelu. Bob skończył właśnie przepisywanie taśm.

- Dziękuję, Bob - powiedział pan Andrews. - Zaoszczędziłeś mi dużo czasu. Muszę teraz pojechać do Los Angeles złożyć pierwszą część artykułu. Czy chcesz tu zostać? Wrócę jutro.

- Tak, tato. Poczekam tu na Jupe'a i Pete'a.

Po odjeździe pana Andrews'a Bob postanowił pójść do domu pana Crowe'a. Może uda mu się uruchomić radio i skontaktować się z "Wiatrem morskim"? Nie sądził, by pan Crowe się gniewał, że wejdzie pod jego nieobecność. Idąc ulicami, zauważył, że dzieńne światło zmieniło kolor. Chmury zasnuwające słońce nadały mu żółtawy odcień. Silna bryza wzbijała tumany opadłych liści i kurzu.

Pod domem stał samochód pana Crowe'a! Zaniepokojony Bob pobiegł do drzwi i zapukał. Otworzył mu pan Crowe.

- Och, to pan! Co pan tu robi?

- Wejź, Bob.

Po drodze do swego gabinetu pan Crowe powiedział Bobowi o zebraniu.

- Tak więc kapitan Jason i chłopcy popłynęli beze mnie. Właśnie wróciłem do domu. Słucham komunikatu ochrony wybrzeża. Huragan zwiększył szybkość i zmienił kierunek. Nadciąga wprost na Santa Barbara i przybrzeżne wyspy!

- O rany, robi się niebezpiecznie!

- Jeszcze nie teraz, ale wieczorem może być całkiem groźnie. Sztorm jest jeszcze wciąż o kilkaset mil na południe od nas. Widzisz, chociaż wiatry huraganu są bardzo silne, mają prędkość ponad stu kilometrów na godzinę, sam huragan przesuwa się dużo wolniej. Tylko dwadzieścia, może czterdzieści kilometrów na godzinę. Wiatry huraganu pędzą ogromnym kręgiem wokół spokojnego centrum. Im bliżej centrum, tym gwałtowniejszy szaleje wiatr. Teraz cały wielki krąg przesuwa się ku nam wolno znaną Meksyku i z każdym dniem będziemy odczuwali coraz silniejsze wichry.

- Czy przejdzie nad nami centrum huraganu?

- Trudno to dokładnie powiedzieć. Centrum ma tylko około dwudziestu kilometrów średnicy, ale cała burza może obejmować sześćset kilometrów! Centrum może nas ominąć, może się przesuwać gdzieś daleko na zachodzie, nad morzem, ale mimo to możemy tu mieć silny sztorm. Jeśli znajdziemy się w promieniu nie przekraczającym pięćdziesięciu kilometrów od centrum, sztorm będzie potworny!

- Nie chciałbym być dzisiaj wieczorem na platformie - Bob się wzdrygnął.

- Tak, wezwijmy "Wiatr morski". Zobaczmy, co się tam dzieje.

Włączył radio i od razu dobiegło z niego:

- "Wiatr morski" wzywa Johna Crowe'a. Zgłoś się, Crowe. "Wiatr morski"...

Długi holownik płynął w kręgu innych łodzi wokół platformy. Kapitan Jason siedział pochylony nad mikrofonem:

- "Wiatr morski" wzywa Johna Crowe'a. Zgłoś się, Crowe.

Radio skowyczało we wzmagającym się wietrze.

- "Wiatr morski", tu Crowe. Czy to pan, Jason?

- Tak jest, chwileczkę, Jupiter chce z panem rozmawiać.

Jupiter przejął mikrofon.

- Proszę pana, widzieliśmy to! Przyczepiło się, kiedy zwolniliśmy na mieliźnie. Rodzaj jednoosobowej łodzi podwodnej, którą musi prowadzić nurek. Ma napęd elektryczny, ale kapitan Jason mówi, że to może poruszać się tylko z szybkością czterech węzłów. Dlatego, żeby tu dopłynąć, przyczepia się do "Wiatru morskiego" za pomocą czegoś w rodzaju silnego magnesu.

- Świetnie, Jupiterze! Czy widzieliście nurka?

- Nie, tylko wehikuł. Jestem pewien, że nurek nie wie o tym i wróci na powrotny rejs! Wtedy go złapiemy. Teraz obserwujemy pływającą przystań pod platformą na wypadek, gdyby się tam wynurzył. Tylko że trudno coś widzieć przy tej fali.

- Huragan zbliża się do nas, i to szybko! Jak tam jest na morzu, kapitanie?

Jason objął spojrzeniem wzburzone morze.

- Jeszcze nie tak źle. Mniejsze łodzie zawinęły już z powrotem do przystani, ale większość została.

- Jak długo możecie być na morzu?

Jupiter złapał mikrofon.

- Musimy tu zostać przez cały dzień! W przeciwnym razie stracimy naszego pasażera! Większość łodzi jest wciąż tutaj. Bracia Connorsowie są tuż za nami i płyną bez problemu. Musimy tu zostać!

W gabinecie pana Crowe'a słychać było klekotanie otwartego okna. Wpadające przez nie żółtawe światło dnia szarzało w miarę, jak gęstniały chmury. Nie padało jeszcze.

- Dobrze, Jupiterze, ale kiedy kapitan Jason powie, że czas zawijać do przystani, natychmiast wracacie!

Znowu odezwał się kapitan:

- Będziemy ostrożni. Jeśli się zrobi naprawdę źle, uciekniemy na Santa Cruz i tam poszukamy schronienia.

- Zgoda, łapcie gapowicza!

Radio umilkło. Pan Crowe odchylił się na oparcie krzesła.

- Jason jest dobrym żeglarzem, a "Wiatr morski" jest statkiem dostatecznie mocnym,

aby wytrzymać najgorszą pogodę. Wszystko będzie dobrze, jeśli...

- Proszę pana - szepnął Bob. - Proszę spojrzeć w okno!

Pan Crowe odwrócił się. W oknie nie było nikogo. Bob zerwał się i wybiegł na korytarz i do tylnych drzwi. Otworzył je gwałtownie i rozejrzał się po ogrodzie. Wiatr szarpał gałęziami drzew w sadzie. Nikogo tam nie było.

- Na pewno kogoś widziałem! Twarz w oknie. Musiał słyszeć każde słowo! O przyłapaniu pasażera na gapę i czekaniu, aż wróci!

Pan Crowe patrzył na pusty ogród.

- Czy zdajesz sobie sprawę z tego, co to oznacza, Bob? Cokolwiek się tu odbywa, ten nurek nie jest w tym sam!

- A więc nurek nie musi być żadną z osób, które obserwowaliśmy.

- Ale każda z nich może być jego współnikiem.

- Oprócz braci Connorsów - zauważył Bob.

- Można tak powiedzieć, jeżeli są obaj na łodzi. Kiedy łódź wy pływała, widzieliśmy tylko Tima.

Wrócili do gabinetu. Usiedli i w milczeniu słuchali wzmagającego się wiatru.

ROZDZIAŁ 13

Śmiertelne niebezpieczeństwo

Wokół “Rafy Rekina numer jeden” łodzie uczestników protestu walczyły coraz ciężej, by utrzymać krąg. Niebo ciemniało, zasnute niskimi, gęstymi chmurami. Fale waliły coraz wyżej w stalowe podpory platformy wiertniczej. Mniejsze łodzie, jedna po drugiej, dawały za wygraną i odpływały ku spokojniejszym wodom kanału i dalekiemu schronieniu w Santa Barbara.

Pete, Jupiter i kapitan Jason schronili się w zamkniętej kabynie mostku kapitańskiego. Jupe zaczynał odczuwać mdłości, ale zbyt był podekscytowany perspektywą złapania niewiadomego pasażera na gapę, żeby zwracać uwagę na kaprysy swojego żołądka.

- Barometr zjechał do dwadzieścia dziewięć przecinek siedem - mówił kapitan, zaciskając ręce na kole sterowym i starając się utrzymać kurs. - A jest to tylko skraj sztormu!

Pierwszy deszcz spadł gwałtowną nawałnicą krótko po drugiej po południu. Zacinał równomiernie w okna kabiny.

- Wkrótce musimy wracać - powiedział kapitan.

Wysoko na pomoście platformy wciąż stało kilku robotników, ale nie wyszyscy już protestujących. W milczeniu obserwowali pozostałe łodzie i czerniejące niebo.

- Być może nurek wróci wcześniej - powiedział Jupiter z nadzieją.

- Jeśli rzeczywiście jego “łowca rekinów” przyczepia się magnetycznie, jesteśmy jego jedyną drogą powrotu. Wszystkie inne łodzie są drewniane lub zbudowane z włókna szklanego.

- Może pod wodą nie wiedzieć, jak zła jest pogoda - zauważył Pete.

- Musiałby być bardzo głęboko zanurzony, a tu jest tylko około osiemdziesięciu stóp głębokości, przy Rafie Rekina zaś jest jeszcze płycej. - Kapitan wskazał jaśniejszy pas wody odległy o pół mili w stronę Santa Cruz. - Doskonale wie o sztormie. Może jednak schronić się na Santa Cruz.

- Jeśli szmugluje coś z platformy, założę się, że siedzi tam teraz bezpieczny i suchy i wcale nie musi z nami wracać - powiedział Pete.

- Nie - upierał się Jupiter. - Wiem, że wróci i jeśli odpłyniemy za wcześnie, przepadnie nam na dobre!

Godzinę później deszcz runął zwartą ścianą z niskiego, czarnego nieba, fale przelewały się przez dziób “Wiatru morskigo”. Na miejscu zostały tylko cztery łodzie. Było

ich za mało, żeby utworzyć krąg, płynęły więc blisko siebie. Czarna łódź trzymała się tuż za “Wiatrem morskim”. Tim Connors w swej czerwonej czapce i żółtym płaszczu nieprzemakalnym stał na otwartym mostku kapitańskim niczym starożytny wiking. Podprowadził swą łódź możliwie najbliżej “Wiatru” i krzyknął:

- Miło dmucha, co, Jason!
- Nieźle! - odkrzyknął kapitan.
- Do przystani zawiniesz już niedługo?
- Niedługo!

Tim roześmiał się.

- Stawiam pięćdziesiąt dolców, że zostaniemy tu dłużej od ciebie!
- Wariat z ciebie, Connors! I trzymaj się od nas dalej!

Tim stał uśmiechnięty szeroko na mostku i dalej prowadził łódź niebezpiecznie blisko. Łodzie płynęły wolno po odmorskiej stronie “Rafy Rekina numer jeden”, na pół zwrócone pod wiatr. Utrzymywały szybkość wystarczającą tylko do tego, żeby zachować bezpieczny dystans od platformy i nie dać się zepchnąć na jej gigantyczne podpory i pływającą między nimi przystań.

Kolejne dwie łodzie zadęły w syreny i zawróciły w stronę bezpiecznych wód kanału, zostawiając na stanowisku tylko czarną łódź Connorsów i “Wiatr morski”. Jupiter nie przestawał desperacko wypatrywać w czarnym morzu małego, podwodnego pojazdu.

- Daj sobie spokój, Juve! - zawołał Pete. - I tak go nie zobaczysz w tym mroku. Może już nawet być pod nami!

- Jeszcze chwileczkę - prosił Jupiter.

Nagle łódź Connorsów odbiła od nich i Tim krzyknął:

- Wygrałeś, Jason! Bawcie się dobrze!

Śmiejąc się, włączył najwyższe obroty. Łódź minęła szybko platformę i zniknęła w deszczu.

- To nie ma sensu, Jupiterze - powiedział kapitan Jason. - Wracamy. Barometr spadł o dalszy punkt i wiatr jest coraz silniejszy. Zostawanie tu dłużej grozi poważnym niebezpieczeństwem.

Jupiter skinął smutno głową.

- Dobrze, proszę pana.

Kapitan zwiększył szybkość. “Wiatr morski” wyrwał do przodu i nagle zaczął cały dygotać! Gwałtowny stukot dobiegł spod rufy!

- Co się dzieje?! - krzyknął Pete.

- Uderzyliśmy w coś! - przeraził się Jupiter.

Kapitan Jason trzymał mocno koło sterowe.

- Nie! Coś pękło pod spodem. To śruba nawaliła! Wykrzywił się jej trzon, jeśli pęknie, może nas rozerwać i zatoniemy!

Wyłączył silnik i "Wiatr morski" kołysał się bezradnie na rozszalałym morzu. Kapitan spojrzął w stronę platformy - znosiło ich gwałtownie na stalowe podpory!

- Co my teraz zrobimy?! - krzyczał Pete.

- Nabierając szybkości, ryzykujemy rozplatanie łodzi! Jeśli jednak tego nie zrobimy, fale zepchną nas na platformę albo przewrócą dnem do góry. Musimy więc uruchomić napęd przy tak wzburzonym morzu, bo inaczej zepchnie nas bokiem i przewróci! - Kapitan zacisnął zęby. - Mamy tylko tę jedną jedyną szansę, chłopcy, żeby się nam udało nabrać trochę mocy bez złamania trzonu śruby. Trzymajcie się!

Kapitan ostrożnie zwiększał prędkość obrotów silnika, a platforma wiertnicza majaczyła wprost przed nimi w ciemnościach ulewy.

Pan Crowe chodził tam i z powrotem po swym gabinecie, spoglądając na ulewny deszcz za oknem. Bob siedział przy oknie i też patrzył na burzę. Nisko obwisłe, ciemne niebo stwarzało wrażenie zmierzchu, mimo że do zachodu słońca było wiele godzin.

- Nie... to nie wygląda znów tak źle - powiedział Bob z niepokojem. - Widziałem już wiele takich burz.

- Pozostajemy tylko na skraju huraganu. Ale tam, koło wysp... Wezwę ich przez radio! Muszą teraz wracać!

Pan Crowe usiadł przy krótkofalówce.

- Wzywam "Wiatr morski". Zgłoś się, "Wiatr morski"! Kapitanie Jason?

Czekali. Bob wstał i podszedł do radia. Nie było odpowiedzi. Pan Crowe pochylił się niżej nad mikrofonem.

- "Wiatr morski"! - wołał pan Crowe z niepokojem. - Kapitan Jason! Pete! Jupiter!

Radio milczało.

- Wezwę ochronę wybrzeża - pan Crowe włączył szybko inny przycisk. - Stacja ochrony wybrzeża w Santa Barbara! John Crowe wzywa ochronę wybrzeża Santa Barbara! Głośnik radia zatrzeszczał.

- Tu porucznik Jameson.

- Nie jestem w stanie połączyć się z "Wiatrem morskim", czy macie z nim kontakt?

- Nie. Są zakłócenia na linii. Staramy się je usunąć.

Głośnik zamilkł.

Płynęły minuty. Pan Crowe stukał palcami, a Bob obgryzał paznokcie.

Wreszcie radio odezwało się:

- Nie ma odpowiedzi, Crowe, czy jest pan pewien, że wciąż są na morzu? Wszystkie nasze łodzie wróciły już lub są w drodze do przystani.

- Niczego nie jestem pewien, poruczniku! Ale gdyby wracali, powinni dać mi znać.

- Może mają jakieś problemy z radiem - pocieszał porucznik, ale w jego głosie nie było przekonania. - Oni... chwileczkę, ktoś nadaje!

Zaległa cisza, minuty ciągnęły się morderczo. Deszcz nasilił się jeszcze, oknami szarpał wiatr. Wreszcie odezwał się głos porucznika:

- To była "Rafa Rekina numer jeden", Crowe. "Wiatr morski" miał kłopoty, ale pańscy ludzie są bezpieczni na platformie! Zdaje się, że były tam jakieś problemy z nafcierzami. Chyba chodzi o jakiś sabotaż!

ROZDZIAŁ 14

Potwór morski

Paul MacGruder stał w mrocznym korytarzu dolnego pomostu platformy. W rękę trzymał rewolwer. Wymierzył go w Pete'a i Jupitera, którzy właśnie wspięli się po metalowych stopniach z pływającej przystani.

- A więc przyłapaliśmy was na gorącym uczynku - powiedział MacGruder gniewnie. - Pan Hanley miał rację! Demonstranci wkradali się na platformę i wyrządzali tu szkody!

- Nic takiego nie robimy! - krzyknął Pete zapalczywie. - Nigdy...

- Ostrzegano was, żeby tu nie wchodzić - przerwał mu MacGruder szorstko. - Po co byście się tu wkradali po kryjomu, jeśli nie dla jakiegoś podstępu!

Jupiter powiedział spokojnie:

- Proszę pana, musieliśmy przybić do platformy. "Wiatr morski" jest uszkodzony. Coś się stało ze śrubą okrętową, trzon dygoce tak silnie, że w każdej chwili grozi złamaniem. Kapitan Jason uznał, że naszą jedyną szansą jest dać się znieść blisko platformy i uruchomić silnik na tyle tylko, żeby wprowadzić łódź do pływającej przystani.

MacGruder parsknął drwiąco.

- Wprowadzić pod platformę uszkodzoną łódź wielkości "Wiatru morskiego" przy tej pogodzie? Myślisz, że w to uwierzę?

- Nie jesteśmy kłamcami! - krzyknął rozgniewany Pete.

- Kapitan Jason wykazał wielki kunszt nawigacyjny - odpowiedział Jupiter niewzruszenie. - Doprawdy nie mieliśmy wyboru.

- A gdzież to się podziewa kapitan Jason? - zapytał MacGruder.

- Jest wciąż na "Wietrze morskim". Stara się go zabezpieczyć na czas sztormu.

MacGruder przyglądał im się bacznie. Potem polecił dwóm robotnikom zejść do pływającej przystani.

- Jeśli to, co mówisz, się nie potwierdzi - mówił z wolna - zamknę was tu wszystkich pod kluczem, dopóki sztorm nie minie, i nie rozwikłamy całej sprawy.

Pete wpadł w furię.

- Może chodzi panu tylko o usunięcie nas z drogi, żeby móc uprawiać dalej swój przemyt!

- Przemyt!?! - MacGruder poczerwieniał. - O czym ty mówisz?

- Proszę pana - odezwał się Jupiter - pańskie biuro znajduje się na lądzie, prawda? Czy

mogę zapytać, jak pan się tu dziś dostał?

- To nie twoja sprawa, młody człowieku.

- No, to zależy od sposobu, w jaki przyplłynął pan na platformę. Przypuszczam, że wszyscy tutaj widzieli pańskie przybycie.

Jupiter uśmiechnął się niewinnie. MacGruder patrzył na niego uważnie.

- Przyplłynąłem, jeśli to ma znaczenie, wcześniej rano na łodzi dostawczej. Co to za historia z tym przemytem?

- Sądzymy, że ktoś przywozi coś na platformę i przemycza to na ląd na "Wietrze morskim" - powiedział Jupiter.

- To jakieś śmiechu warte bajeczki! - prychnął MacGruder.

Jupiter potrząsnął głową.

- Nie, proszę pana. W ostatnim czasie kilkakrotnie na "Wietrze morskim" zabrakło paliwa. A my zdołaliśmy wyjaśnić, dlaczego to się działo.

Powtórzył następnie swoje rozumowanie i opowiedział, w jaki sposób odkryli, co dodatkowo obciążało "Wiatr morski".

- Widzieliście tę jednoosobową "mokrą" łódź podwodną i myśleliście, że to ja byłem? Skąd wam to przyszło do głowy?

Pete wybuchnął:

- Pan przez cały czas śledził ludzi, węszył koło domu pana Crowe'a i kręcił się przy "Wietrze morskim"! Widzieliśmy pana w tawernie, jak rozmawiał pan z Yamurą! I zachowuje się pan tak, jakby pan chciał, żeby protest trwał jak najdłużej, chociaż pracuje pan dla spółki naftowej!

- Rozumiem... - nim MacGruder zdołał powiedzieć więcej, na pomost wrócili z pływającej przystani dwaj robotnicy ociekający wodą. Wraz z nimi przyszedł kapitan Jason w nieprzemakalnym płaszczu. Robotnicy donieśli MacGruderowi, że "Wiatr morski" jest istotnie uszkodzony. Kiedy kapitan ustawił łódź i włączył na chwilę wyższe obroty silnika, usłyszeli łomotanie trzonu śruby. MacGruder opuścił rewolwer i zwrócił się ku chłopcom.

- Przepraszam, posądzałem was niesłusznie. To dlatego, że martwi mnie sytuacja na platformie. To nie ja byłem w "łowcy rekinów", którego widzieliście. Ci ludzie mogą wam powiedzieć, kiedy tu przyplłynąłem.

Robotnicy potwierdzili, że pan MacGruder przybył rano na łodzi dostawczej dla dokonania cotygodniowej inspekcji sprzętu wiertniczego.

- Nie uprawiam żadnego przemytu - mówił MacGruder - i sam miałem duże podejrzenia, że coś się tu szykuje. Na platformie mamy uszkodzenia sprzętu, na łodzi pana

Crowe'a machinacje z paliwem, bracia Connorsowie wszczynają awanturę na molu, Hanley zachowuje się wręcz prowokacyjnie wobec pikietujących, a ten Yamura węszy dookoła na własną rękę. Wszystko wskazuje na jakiś rodzaj spisku.

- Czy pan myśli, że Hanley może mieć jakiś skryty plan? - zapytał Jupiter.

- Nie wiem. Zawsze był bezwzględny, gdy ktoś wchodził mu w drogę, więc może w stosunku do protestujących był po prostu sobą. Ale mam podejrzenia co do braci Connorsów i Yamury. Obserwowałem ich, gdy tylko nadarzyła się okazja. Widziałem, jak bracia wchodzili na pokład "Wiatru morskiego", więc poszedłem potem za nimi do tej tawerny i zapytałem, co knują.

- Pan szedł za nimi? A więc oni kłamali! Cała ich historia to błaga! - wykrzyknął Pete.

- Na to wygląda - przytaknął Jupiter. - A co z Yamurą, proszę pana?

- Zapytałem go, co robi w takim barze. Powiedział, że obserwuje amerykański styl życia!

- Jupe! - zawołał Pete. - Może to on szmugluje coś z Japonii!

- Być może, Pete, ale moim zdaniem jest za stary na to, żeby samemu obsługiwać wehikuł nurka. Bracia Connorsowie są doświadczonymi nurkami, ale obaj przebywali tutaj na swojej łodzi.

- Czy rzeczywiście obaj? - zapytał Pete. - Nie przypominam sobie, żebym widział Jeda!

- Przecież mają własną łódź - zauważył MacGruder. - Czy by nie było prościej przewozić tę jakąś rzecz łodzią?

Jupiter myślał przez chwilę.

- Tak, na pewno łatwiej, ale może niezbyt bezpiecznie.

- Uważam, chłopcy, że jak tylko minie sztorm, powinniście zawiadomić o wszystkim policję - powiedział pan MacGruder.

- Tak, proszę pana, ale może jest coś, co możemy zrobić od razu.

- Co takiego, Jupiterze?

- A więc, ten nurek i jego przyjaciel muszą wciąż być gdzieś w pobliżu. "Wiatr morski" był jego jedyną drogą powrotu na ląd. Może się schronić na wyspie, ale jeśli przemyca coś z platformy, powinien tu być właśnie teraz!

MacGruder i jego ludzie obejrzeni się, jakby nieznany intruz mógł w każdej chwili skądś wyskoczyć.

- Dobrze, przekonajmy się o tym. - MacGruder polecił robotnikom zwołać wszystkich nie zajętych chwilowo członków załogi, przeszukać ich kwatery i sale operacyjne. Sam, z

chłopcami i kapitanem Jasonem, zabrał się do przetrząsania najniższego pomostu,

- Chcę go dopaść na gorącym uczynku - mówił ponuro. - Może to nie jest przemysłnik, tylko sabotażysta! Możliwe, że szkody tutaj to jego robota.

W magazynie i hali maszyn najniższego pomostu nie znaleźli nikogo. Pete tylko zwrócił uwagę na ekwipunek do nurkowania.

- Mamy tutaj własnych nurków, Pete - wyjaśnił pan MacGruder. - Sprawdzają i konserwują podpory platformy.

Robotnicy także nie znaleźli nikogo podejrzanego ani w kabinach załogi, ani w jadalni, pokoju rekreacyjnym, kuchni czy halach maszyn na obu wyższych poziomach platformy.

Najwyższy pomost zalany był deszczem, a wiatr wstrząsał stalowymi ścianami kabin. Dla bezpieczeństwa rozciągnięto liny wzdłuż otwartych przejść między maszynownią a pomieszczeniem wiertniczym i między wieżą wiertniczą a windą dźwigu. Mroczny dzień rozświetlały błyskawice nadciągającej burzy.

MacGruder znalazł dla chłopców płaszcze nieprzemakalne i wraz z załogą i kapitanem Jasonem przeszukali najwyższy pomost. Nikt się tu nie ukrył.

Deszcz zelżał, ale wiatr był nadal silny. Cała platforma dygotała. MacGruder rozmawiał z kierownikiem załogi, po czym zwrócił się do chłopców. Musiał przekrzykiwać grzmoty i wycie wiatru:

- Kierownik mówi, że barometr wciąż spada. Pogoda jeszcze się znacznie pogorszy! Staraliśmy się porozumieć z lądem, ale radio nie działa z powodu burzy!

W tym momencie olbrzymia fala rozbiła się o podporę platformy. Obfity rozprysk spadł na pomost.

- Zejdźmy lepiej na dół. Wiatr nie osiągnął jeszcze siły huraganu, a fale są już niebezpiecznie wysokie. Wkrótce nikt się tu nie utrzyma!

Uderzyła następna fala, opryskując ich wachlarzem wody. Uczepili się lin bezpieczeństwa. Pete stał zwrócony w stronę Santa Cruz. Nagle poblądł.

- T... tam! C... co to jest?!

W odległości nie większej niż pół mili, gdzie białe grzywy fal pienily się nad Rafą Rekina, coś wynurzało się z wody! Ciemny, duży kształt, nierozpoznawalny wśród burzy, włókł za sobą długie wici, niczym pokręcone ręce i nogi!

- Nie... wiem - wykrztusił MacGruder.

Ciemny kształt jakby zawisnął w powietrzu!

- Nigdy nie widziałem czegoś... - zaczął kapitan Jason.

Nagle błyskawica rozświetliła niebo i morze. Przez moment wyraźnie zobaczyli dziwne zjawisko.

W festonach wodorostów, długi, czarny owal wznosił się nad spienione wody, niczym jakiś morski potwór!

ROZDZIAŁ 15

Zardzewiały wrak

- "Rafa Rekina jeden", zgłoś się! "Rafa Rekina", czy mnie odbierasz? Strefa ochrony wybrzeża w Santa Barbara wzywa "Rafę Rekina numer jeden". Zgłoś się, "Rafa Rekina".

W cichym gabinecie pana Crowe'a głos operatora radia ochrony wybrzeża powtarzał i powtarzał wezwanie. Zdawał się płynąć z głębi samego sztormu. Bob i pan Crowe nie tracili nadziei, że usłyszą odpowiedź na wezwanie, ale żadna odpowiedź nie nadchodziła.

- Czy myśli pan, że się tam nic złego nie stanie? - zapytał Bob. Siedział przy oknie, patrząc na ulewny deszcz i targane wiatrem drzewa.

- Nie wiem, Bob. Mam nadzieję, że oni tam są bezpieczni na tej platformie, ale nie będę cię okłamywał, huragan to straszna rzecz.

- Proszę skontaktować się znowu z ochroną wybrzeża. Może wiedzą coś nowego. To znaczy, może mają wiadomości z innego statku albo z wyspy Santa Cruz.

- Cała ta wyspa należy do jednego człowieka. Jest na niej tylko jedno ranczo. Ale sprawdzę. - Pan Crowe usiadł przy konsoli. - John Crowe wzywa porucznika Jamesona. Zgłoś się...

Reakcja była natychmiastowa.

- Tu Jameson.

- Coś nowego, poruczniku?

- Nic, przykro mi.

- Żadnych doniesień z platformy? Z jakiegoś statku albo z Santa Cruz?

- Żadnych, Crowe. Żadne radio nie działa pewnie z powodu zaburzeń w atmosferze. - Na chwilę zaległa cisza, a zaraz potem porucznik odezwał się znowu, mniej oficjalnie: - Nic im nie grozi, Crowe. W ostatnim komunikacie z "Rafy Rekina jeden" mówili, że wszystko jest zabezpieczone. Nie powinno im tam grozić żadne niebezpieczeństwo, chyba że zaatakuje ich samo centrum huraganu. Ale nawet wtedy nic im się nie stanie, platforma jest na to przygotowana. Niech się pan nie martwi, wyjdą z tego cało.

Pan Crowe wyłączył mikrofon, wstał i podszedł do okna. Sztorm chłostał z furią cały dom. Ale nie groziło mu prawdziwe niebezpieczeństwo.

- Czy powinniśmy zatelefonować do Rocky Beach? - zapytał Bob.

- Jeszcze nie. Nie ma sensu niepokoić rodziców bez potrzeby.

- Więc co robimy?

- Czekamy. A tymczasem przygotuję jakiś obiad.

- Chyba nie będę mógł nic jeść.

- Głodując nie pomożesz ani sobie, ani tamtym na platformie. Pamiętaj, że platforma jest bardzo mocna. Zbudowano ją tak, by oparła się wszelkim wiatrom i falom.

Bob skinął głową, ale jego spojrzenie było nieobecne. Jakby wypatrywał gdzieś w oddali niewidzialnej platformy.

Kolejna fala zwała się na stalowe podpory "Rafy Rekina numer jeden". Pete, Jupe, kapitan Jason i pan MacGruder stali wpatrzni w ciemny kształt wznoszący się nad Rafą Rekina.

- To... to jest... potwór morski! - wyjąkał Pete ze zgrozą.

Nawałnica deszczu przesłaniała im widok.

- Co to może być, MacGruder? - zapytał kapitan Jason.

- Nie wiem. Nigdy nie...

Znowu błyskawica rozdarła na chwilę ciemności. Czarny kształt wciąż wynurzał się z fal jak wolno unoszące się ramię płynącego olbrzyma.

- Czekajcie! - głos Jupitera drżał. - Myślę...

Zajaśniała następna błyskawica.

- Tak! - wykrzyknął Jupiter, niemal śmiejąc się z ulgi. - To nie jest potwór! To łódź podwodna! Stara zardzewiała łódź podwodna pokryta wodorostami!

- Dziwnie to jest małe jak na łódź podwodną - kapitan Jason wpatrywał się z wyteżeniem w mrok. - I nigdy nie słyszałem, żeby tu jakaś zatonała!

- Jestem pewien, że... - zaczął Jupiter.

Najdłuższy z dotychczasowych błysk rozświetlił morze i wszyscy zobaczyli wystający z wody długi, wąski kształt, pocętkowany rdzą i opleciony wodorostami. Mogli rozróżnić wybrzuszenie wieżyczki obserwacyjnej. Między wieżyczką a wąskim dziobem rysowało się wyraźnie zaskorupałe działo. W ich oczach łódź przestała się wznosić, jakby zawisła w miejscu. Potem, jak na zwolnionym filmie, opadła na bok, równie wolno obsunęła się w dół i znikła ponownie pod spienionymi falami.

- Przepadła - powiedział Pete w osłupieniu.

- Jupe miał rację - przyznał pan MacGruder. - To łódź podwodna.

- Mała - dodał kapitan Jason. - I stara. A to działo? Nigdy nie widziałem łodzi podwodnej z działem pokładowym. Nie słyszałem też, żeby jakaś łódź zatonała na Rafie Rekina!

- A jednak ją widzieliśmy. Teraz...

Nim pan MacGruder zdążył dokończyć zdanie, potężniejsza niż poprzednie fala uderzyła w rozdygotaną platformę, rozbijając się aż na najwyższym pomoście i rzucając rozprysk wysoko na wieżę wiertniczą. Woda zalała pomost, grożąc zmyciem uciepionych liny ludzi wprost do rozszalałego morza.

- Na dół! - krzyknął MacGruder. - Wszyscy na dół!

Deszcz wzmógł się nagle i ledwie mogli widzieć się nawzajem. Trzymając się lin, mozolnie pokonywali przestrzeń dzielącą ich od kabiny, gdzie było zejście na niższy pomost. Fale waliły jedna po drugiej w drżącą platformę, uderzały w stalowe podpory i rozlewały się na górnym pomoście. Woda płynęła w dół po stalowych schodach i wypełniała korytarze. Wreszcie załoga zdołała zamknąć wszystkie zewnętrzne drzwi.

Pan MacGruder, kapitan Jason i chłopcy dotarli do małego biura kierownika platformy. Zobaczyli, że jest już po siódmej. Usiedli w milczeniu i słuchali ryku sztormu, a platforma chwiała się i trzęsła. Robotnicy pokładli się na kojach w swych kwaterach lub grali w karty w kantynie. Przerywali grę, ilekroć kolosalna fala uderzała w konstrukcję, i nasłuchiwali. Nikt się nie odzywał, nikt nie ruszał się z miejsca. Tylko ci nieszczęśni członkowie załogi, którzy na zmianę pełnili wartę na najwyższym pomoście, wychodzili, a potem wracali zmęczeni.

- Czy... czy ta platforma to wytrzyma? - zapytał Pete.

- Nie wiem - odpowiedział pan MacGruder. - Ma mocne fundamenty osadzone w skalistym dnie, ale nigdy jeszcze nie było takiego sztormu. Musiało nas objąć centrum huraganu.

- Nie - powiedział kapitan Jason. - Jeszcze nas nie objęło. Jest blisko, ale to najgorsze jeszcze nie nadeszło.

Fala za falą waliły w stalową platformę, która stękała i dygotała za każdym razem. Nisza pod pomostem zdawała się drżeć w lęku przed hukiem na górze.

Jupiter zaczął mówić, żeby przerwać napięcie:

- Myślałem o tej łodzi podwodnej. Jest mała i kapitan Jason mówi, że musi być bardzo stara. Ma działo pokładowe, a współczesne łodzie ich nie mają. Ale łodzie używane na początku drugiej wojny światowej miały takie działa.

Dwie potężne fale rozbiły się na górnym pomoście.

- Masz rację. - Kapitan Jason przywarł do stalowej ściany, gdy zakołysało platformą. - To musi być łódź z czasów wojny, ale, o ile wiem, żadnej tu nie straciliśmy.

Coś na górze spadło z potwornym hukiem na platformę.

- Być może to nie jest łódź amerykańska. - Jupiter starał się mówić spokojnie. - Może to łódź japońska.

- To by tłumaczyło, dlaczego nigdy nie słyszałem o zatonięciu - zgodził się kapitan.

Coś oberwało się nad nimi. Słyszeli krzyki robotników i szamotaninę na najwyższym pomoście.

- Przypominam sobie, że czytałem kiedyś o ataku japońskiej łodzi podwodnej na wybrzeże Kalifornii. To był jedyny od wojny 1812 atak wroga na ląd amerykański - Jupiter szukał chwilę w swej niezwykłej pamięci. - Myślę, że to się zdarzyło w lutym 1942.

- Oczywiście! - wykrzyknął pan MacGruder. - To było tylko parę miesięcy po ataku na Pearl Harbor! Japońska łódź podwodna wynurzyła się o parę mil stąd, w pobliżu pól naftowych w Ellwood. O zachodzie słońca. Oddała w stronę naszego brzegu około dwudziestu pięciu strzałów z działa pokładowego. Niektóre pociski dotarły o całe kilometry w głąb lądu, ale Japończycy nie byli dobrymi artylerzystami, albo też byli zdenerwowani i w nic nie trafili! Łódź wymknęła się o zmroku, ale wydaje mi się, że została później zatopiona na południowym Pacyfiku.

Monstrualna fala zwała się na platformę. Wielka, stalowa konstrukcja zdawała się przechylać. W biurze małe przedmioty pospadały na podłogę. Z góry zaczęła przeciekać woda.

- Być może - powiedział Jupiter - łódź podwodna nie zatoneła na południowym Pacyfiku, ale tutaj, na Rafie Rekina i Japończycy nie chcą, żeby się ktoś o tym dowiedział. Mogły też w grę wchodzić dwie łodzie.

- Łodzie podwodne często pływały parami - wtrącił kapitan Jason.

Następna gigantyczna fala rozbiła się o platformę.

- Zatem - kontynuował Jupiter - jest możliwe, że nurek w "łowcy rekinów" nie jest ani przemytnikiem, ani sabotażystą. Być może szuka czegoś w zatopionej łodzi podwodnej!

- Po tylu latach? - odezwał się Pete. - Dlaczego czekałby tak długo i skąd by wiedział, że łódź jest tutaj?

- Myślę, że Bob będzie musiał zabrać się do pewnych poszukiwań - powiedział Jupiter. - Jak tylko radio...

Trzecia gigantyczna fala rąbnęła w platformę, która tak się przechyliła, jakby miała upaść.

- Trzymajcie się! - krzyknął MacGruder.

Światło zgasło.

- Pójdę zobaczyć, co się dzieje - powiedział MacGruder.

- My też! - oświadczył Jupiter.

Chłopcy wcisnęli się za MacGruderem do kabiny na pomoście i wyjrzeni przez grube iluminatory. Wysoki dźwig leżał powalony. Deszcz był tak gęsty, że nie mogli dojrzeć wieży wiertniczej. Z południa toczyły się grzywiaste fale niemal wysokości platformy. W tym momencie jedna z nich rozbiła się o konstrukcję i tony wody runęły na pomost. Platformą wstrząsnęło.

- Nie wiem, jak długo jeszcze wytrzyma! - krzyknął MacGruder.

Pete i Jupiter patrzyli bez słowa na wielki sztorm i zastanawiali się w duchu, czy przetrwają noc.

ROZDZIAŁ 16

Bob dokonuje odkrycia

Bob otworzył oczy. Miał wrażenie, że coś się zmieniło.

Leżał na kanapie w zabałaganionym gabinecie pana Crowe'a, gdzie spędził noc. Znieruchomiał i wytężył słuch. Powoli uniósł głowę, rozejrzał się po mrocznym pokoju.

Nie dobiegł go żaden odgłos - cisza panowała w starym domu i na dworze.

Sztorm minął!

Bob skoczył na równe nogi i podbiegł do okna. Rozsunął zasłony, pokój zalały promienie porannego słońca.

- Proszę pana! Już po sztormie!

Pan Crowe, drzemający na krześle przy radiu, obudził się.

Siedział zdezorientowany.

- Co? Co się stało? O co chodzi, Bob?

- O sztorm, proszę pana. Sztorm minął.

Pan Crowe mrugał oczami, oślepiiony słonecznym blaskiem. Wreszcie zerwał się i podszedł spiesźnie do Boba.

Za oknem drzewa wciąż ociekały wodą, a ogród pełen kałuż, zasłany obłamanymi gałęziami i liśćmi palmowymi wyglądał jak pobojowisko. Ale wiatr ustał, przez chmury przedarło się słońce i roziskrzyło mokry krajobraz.

- Proszę pana, proszę się połączyć z ochroną wybrzeża! - zawołał Bob.

Pan Crowe włączył odbiór. Na długości fal "Wiatru morskiego" rozległy się trzaski.

- "Wiatr morski" wzywa pana Crowe'a - usłyszeli. - Proszę się zgłosić. "Wiatr morski" wzywa...

- To Jupiter! - wrzasnął Bob.

Pan Crowe pochylił się nad mikrofonem.

- Jupiter! Tu Crowe. Czy nic się nikomu nie stało?

- Czy wszystko okay?! - krzyknął Bob.

Na zrujnowanej platformie Jupiter uśmiechał się szeroko, słysząc głos Boba. Pete stał przy oknie pokoju radiowego i patrzył na powalony dźwig, połamane i poskręcane bariery, pokrzywione pomosty i inne szkody poczynione przez sztorm. Morze wciąż było wzburzone, wysokie fale wstrząsały platformą.

- Tak, proszę pana - mówił Jupiter do radia. - Wszyscy mamy się dobrze. Waliło w nas nieźle, wiatr dął z szybkością ponad dwustu kilometrów na godzinę, ale platforma wytrzymała.

- Jesteście na “Wietrze morskim”? Czy już wracacie?

- Nie, proszę pana. “Wiatr morski” jest do połowy wypełniony wodą, ale to zrozumiałe. Kapitan Jason z paroma robotnikami wypompowują wodę i zobaczą, jakich doznał uszkodzeń. Nadaję na długości fal “Wiatru morskiego”, bo chciałem rozmawiać z panem i Bobem.

- Odkryłeś coś, Jupe? - krzyknął Bob.

- Myślę, że tak - odrzekł Jupiter. I opowiedział o łodzi podwodnej, którą wyniosło nad wodę w czasie huraganu, i jakie na jej temat wysnuł przypuszczenia.. - Jeśli to jest japońska łódź podwodna z czasów drugiej wojny światowej, to zapewne o nią chodzi naszemu pasażerowi.

- Nie sądzisz, że jest przemytnikiem? - zapytał pan Crowe.

- Nie jestem tego pewien. Gdyby nim był, powinien ukrywać się gdzieś na platformie. Mogliśmy go wprawdzie przeoczyć w naszych poszukiwaniach, ale coś mi mówi, że on nigdy nawet nie wchodził na platformę. Poza tym, szukanie starej łodzi podwodnej tłumaczyłoby jego zainteresowanie pańskimi mapami morskimi!

- Co może być na tej łodzi, Jupiterze? - zastanawiał się pan Crowe. - I skąd on mógł wiedzieć, że ona tam leży, na rafie?

- Tego właśnie nie wiemy, ale Pete myśli, że może łódź wiozła złoto czy jakiś inny skarb i ktoś się właśnie o tym dowiedział.

- Co mamy w tej sytuacji robić, Jupe? - zapytał Bob z ożywieniem.

- Idź do biblioteki, Bob, jak tylko ją otworzą, i odtwórz pełną historię japońskiej łodzi podwodnej, która nas ostrzelała w czasie wojny. Zobacz, czy nie ma gdzieś wzmianki o skarbie, sprawdź, czy łódź mogła zatonać w pobliżu Santa Barbara i czy mogły tu wtedy grasować dwie japońskie łodzie podwodne.

- Dobrze, wszystko to sprawdzę, Jupe.

- I przejrzyj gazety z ostatnich paru tygodni, wytrop, czy nie zaszło ostatnio coś, co mogło kogoś poinformować, że zatopiona łódź się tu znajduje.

- Dobra.

- Co wy dwaj tam robicie? - zapytał pan Crowe z niepokojem.

- Będziemy pomagali przy reperacji “Wiatru morskiego”, będziemy uważać, czy nie pokaże się gdzieś nurek i jego “łowca rekinów”. A kiedy morze trochę się uspokoi,

podpłyniemy tam tak, żebym mógł nurkować i odnaleźć tę łódź podwodną!

W słonecznym gabinecie Bob i pan Crowe popatrzyli na siebie przerażeni. Bob zagryzł wargi. Pan Crowe pochylił się nad mikrofonem.

- Jupiterze, nurkowanie przy tej pogodzie nie będzie łatwe. Dno oceanu będzie zmaćone i ta rafa może być niebezpieczna. Nie tylko ze względu na rekiny. Jeśli będziecie nurkować, musi być z wami pan MacGruder lub kapitan Jason, albo inny doświadczony nurek, rozumiesz?

- Na rafie nie jest bardzo głęboko, proszę pana, i nie wyruszamy, póki pan MacGruder nie uzna, że jest bezpiecznie.

- W porządku, ale powiedz MacGruderowi, że kiedy tylko będzie miał czas, chcę z nim rozmawiać.

Jupiter przyjął do wiadomości polecenie i wyłączył się.

Pan Crowe zwrócił się do Boba:

- Zjemy jakieś śniadanie, a potem będziesz mógł pójść do biblioteki. Ja tymczasem zatelefonuję do twojego taty. Może powiedziec rodzinom Pete'a i Jupitera, że chłopcy mają się dobrze.

Zjedli szybko jajecznicę z szynką i Bob poszedł do największej biblioteki w mieście. Słońce świeciło jasno, ale na krańcach niebo było wciąż zachmurzone, a ulice mokre po burzy. Wiele drzew leżało powalonych, ogrody zmieniły się w trzęsawiska, a rzeka Mission płynęła wartkim nurtem, wezbrana po brzegi.

W bibliotece nie wiedzano o żadnych nowych doniesieniach na temat łodzi podwodnej, ale Bob odszukał cztery książki zawierające wiadomości o ataku japońskiej łodzi podwodnej na wybrzeże Kalifornii w czasie wojny. We wszystkich zdarzenie to opisane było mniej więcej tak samo. Nigdzie nie było żadnych wzmianek, jakoby łódź wiozła coś bardzo cennego, ale w jednej książce poddawano w wątpliwość okoliczności ucieczki łodzi, a nawet to, że w ogóle uciekła!

Bob przeczytał tę relację uważnie. Pisano, że wyglądało na to, iż łódź odpłynęła na północny zachód w stronę Point Conception, ale intensywne poszukiwanie jej z powietrza nie dało rezultatu, a nawet pojawiły się mgliste doniesienia, że widziano ją na południowym zachodzie, w pobliżu wyspy Santa Cruz. Bob zwrócił książki podekscytowany.

- Zdaje się, że parę miesięcy temu w "Sun-press" pisano coś o starej łodzi podwodnej - powiedział bibliotekarz. - Opowiadali o niej jacyś nurkowie czy rybacy. Jeśli chcesz o tym poczytać, mamy gazetę na mikrofilmie. Monitory są tam w głębi.

Bob wziął mikrofilm ostatniego rocznika "Sun-press" i zasiadł przed monitorem.

Znalazł artykuł w numerze gazety sprzed trzech miesięcy. Był krótki, ukryty na jednej z wewnętrznych stron.

JAPOŃSKA ŁÓDŹ PODWODNA Z II WOJNY ŚWIATOWEJ ZNALEZIONA PRZEZ NURKÓW

Santa Barbara (AP) Wrak, który okazał się japońską łodzią podwodną z okresu II wojny światowej, został znaleziony wczoraj przez nurków spółki naftowej na dnie oceanu, w pobliżu wyspy Santa Cruz. Nurkowie sprawdzali podłoże pod budowę nowej platformy wiertniczej.

Rzecznik marynarki wojennej oświadczył, że nie zanotowano w archiwach marynarki zatonięcia łodzi podwodnej, ale zostaną przestudiowane przechwycone dokumenty japońskie i prawdopodobnie niebawem wyśle się ekipę ekspertów dla zbadania tej sprawy.

Bob wyjął mikrofilm z czytnika i wstał, żeby go odnieść. Ktoś zastąpił mu drogę. Był to Tim Connors!

- Co za interesująca historia, prawda? - powiedział. - Tam są tylne drzwi, mały. Wyjdiesz nimi. Spokojnie.

Bob usiłował uciec. Connors chwycił go za ramię. Bob próbował wołać o pomoc. Ciężka ręka Tima zakryła mu usta. Coś twardego wciskało mu się w żebra.

- Cicho i spokojnie - warknął Tim Connors. - Wyjdź tymi drzwiami, tak jak powiedziałem. Wybierzemy się na małą przejażdżkę.

Wywłókł Boba na uliczkę przed biblioteką. Czekał tam na nich szary ford. Za kierownicą siedział Jed Connors.

ROZDZIAŁ 17

Wróg daje się poznać!

Przygwożdżony przez Tima Connorsa do tylnego siedzenia fordka Bob starał się patrzeć, dokąd go wiozą. Przyglądał się nieznajomym ulicom... ale... nie, nie całkiem nieznajomym! Był pewien, że już je widział przedtem.

- Następną przecznica, Jed, drugi podjazd - powiedział Tim. - Zajedź na tył domu.

Stary samochód zwolnił na następnym rogu. Bob wyprostował się i wypatrywał. Jed skręcił w znajomy podjazd.

Przyjechali do domu pana Crowe'a!

Zatrzymali się na końcu podjazdu. Tim wypchnął Boba z samochodu i zaciągnął przez furtkę pod drzwi ogrodu. Potykając się, detektyw mrugał tylko z niedowierzaniem oczami, gdy bracia Connorsowie zawlekli go do gabinetu pana Crowe'a.

- Ach, teraz jesteśmy tu wszyscy - powiedział ktoś miękko.

Pan Crowe siedział w rogu pokoju przy radiu. Ale to nie on przemówił i nie na niego patrzył Bob szeroko otwartymi oczami. Na środku pokoju stał mały, łysy Japończyk, Yamura z wielkim rewolwerem w ręce. Uśmiechał się bez serdeczności do Boba.

- Usiądź łaskawie na kanapie, młody człowieku - powiedział. - Panie Andrews, tak?

- P... pan - wyjąkał Bob. - Czego pan chce?

- Żadnych pytań. - Czarne oczy Yamury zabłyśły. - Powiedziałem, usiądziesz.

Skinął na braci Connorsów. Tim pociągnął Boba szorstko przez pokój, pchnął silnie na kanapę i uderzył w twarz. Pan Crowe zerwał się z krzesła. Yamura skierował na niego rewolwer.

- Proszę siedzieć! Wszyscy muszą wreszcie zrozumieć, że nie bawimy się w żadną grę, tak? Wtedy wszyscy będą szczęśliwi.

- Nie ujdzie wam to płazem! - krzyknął pan Crowe, ale wolno usiadł z powrotem.

- Bardzo dobrze - Yamura uśmiechnął się i troskliwie strzepnął pyłek ze swego elegancko skrojonego ubrania.

Bob zauważył cienką strużkę krwi na czole pana Crowe'a. Pisarz nie poddał się bez walki.

- To pan stoi za tym wszystkim! - wrzasnął Bob do Japończyka.

- W Japonii dzieci nie mówią głośno - powiedział Yamura.

- Tym niemniej Bob ma rację - odezwał się pan Crowe, patrząc Japończykowi w

twarz. - Pan nas szpiegował, zakradał się tutaj, a bracia Connorsowie pracują dla pana! Z rozmysłem wszczęli bójkę na molu i to oni wyrządzali szkody na platformie!

Szeroki uśmiech braci Connorsów potwierdził słuszność zarzutów, choć nie odezwali się ani słowem, powstrzymywani twardym spojrzeniem Yamury.

- Założę się, że chodzi wam o tę łódź podwodną i nie chcecie, żeby ktoś się o niej dowiedział! - wybuchnął Bob. - Dlatego wykorzystujecie rejsy protestacyjne i przemycacie nurka pod łodzią pana Crowe'a!

Yamura obserwował swych więźniów.

- Jest tak, jak myślałem. Rozumiecie za dużo.

- Może powinniśmy się ich pozbyć - powiedział Jed Connors.

- Nie, są potrzebni - oczy Yamury błyszczały niebezpiecznie, gdy zwrócił się do Boba i pana Crowe'a. - Będziecie robić, co mówię. Wtedy nie zrobimy wam krzywdy. Uwolnimy was, kiedy nasza praca będzie skończona. Żebyście wiedzieli, że mówimy bardzo serio, wytłumaczę, co robimy, tak?

Zaczął chodzić tam i z powrotem po pokoju.

- Przez słuchanie pod oknem ja się dowiedziałem, że dwaj na molu widzieli nurka pod łodzią. Czekają na jego powrót. Potem przychodzi tajfun. Być może zatoną, albo nurek będzie zgubiony. Bardzo niefortunnie.

Bob spojrzał na niego zaintrygowany.

- Przede wszystkim proszę powiedzieć, jakim prawem przychodził pan tu podsłuchiwać?

- Żadnych pytań! - Yamura nadal krążył po pokoju. - Ale dziś rano moi pomocnicy słuchają radio "Wiatr morski" i wiedzą, że dwaj na molu są bezpieczni i... wiedzą o łodzi podwodnej! Ten gruby poleca temu na brzegu szukać bibliotekę po informacje o łodzi podwodnej! To nie jest dobrze.

Tim Connors roześmiał się.

- On nie chce, żeby ktoś wiedział o tej łodzi, rozumiecie? Więc wysłał mnie, żebym obserwował dzieciaka i zgarnął go, gdyby się za dużo dowiedział.

- Mówienie się skończy! - powiedział Yamura ostro do Tima. Zwrócił się ponownie do pana Crowe'a i Boba: - Teraz my przychodzimy z trzech przyczyn, tak? Jedna: być może wy powiecie komuś, co robią przyjaciele, być może policji albo ochronie wybrzeża. Tego ja nie chcę. Druga: ja sobie życzę słyszeć wszystko, co się stanie na platformie. Trzecia: ja sobie nie życzę, żeby chłopiec mówił tym na mostku, co znalazł w bibliotece. Życzę sobie, żeby powiedział, co ja mówię, żeby powiedział, tak?

Patrzył twardo na Boba i na pana Crowe'a.

- Robić, jak mówię, i niedługo pójdziecie bezpieczni.

Bob i pan Crowe nie odezwali się. Wymienili spojrzenia i pan Crowe wolno skinął głową. Nie było wyboru, musieli robić, co Yamura im kazał, przynajmniej na razie.

Bob utkwiał wzrok w Yamurze.

- Co właściwie jest tak cennego w tej łodzi? - zapytał.

Yamura twarz pociemniała.

- Żadnych pytań!

W tym momencie radio zatrzeszczało i odezwał się głos Jupitera:

- "Wiatr morski" wzywa Johna Crowe'a! Proszę pana, czy jest pan tam?

Yamura skinął przyzwalająco głową i równocześnie ostrzegł gestem pana Crowe'a, żeby uważał, co mówi. Pan Crowe odwrócił się do mikrofonu:

- "Wiatr morski", tu Crowe. Co słyszać, Jupiterze?

- Byliśmy na dole pomóc przy reperacji "Wiatru morskiego". Woda już wypompowana, ale uszkodzenie jest zbyt poważne, żeby teraz wracać. Kapitan Jason mówi, że naprawa może potrwać dzień lub dłużej.

Yamura wręczył panu Crowe'owi kartkę. Pan Crowe odczytał notatkę:

- Myślę, że powinniśmy was natychmiast przyholować.

- Jeszcze nie, proszę pana - w głosie Jupitera było podekscytowanie. - Myślę, że zbliżamy się do rozwiązania zagadki. Byliśmy zmuszeni wylądować na platformie z powodu awarii śruby okrętowej. Kapitan Jason odkrył teraz, co ją uszkodziło. Ktoś zarzucił ciężką siatkę stalową na śrubę i kiedy nabraliśmy szybkości wszystkie łopaty się wygięły i odłamały! Ktoś chciał nas zatopić, proszę pana, i myślę, że wiem kto!

Pan Crowe spojrział na Yamurę. Ten skinął głową.

- Kto, Jupiterze?

- Bracia Connorsowie - odpowiedział Jupiter gniewnie. - Zostali tu ostatni i niemal dobijali do nas swoją łodzią. Jeden z nich musiał wtedy nurkować i zarzucić tę siatkę na śrubę!

- Czy taka akcja nie byłaby zbyt niebezpieczna? - zapytał pan Crowe.

- Była niebezpieczna, proszę pana, ale oni są doświadczonymi nurkami, a my płynęliśmy bardzo wolno. Na pewno stoją za całą tą sprawą i musieli wiedzieć, że przyważyliśmy tego nurka. Może słyszeli, jak donosiliśmy panu o tym przez radio. Nie wiem, gdzie są teraz, więc bądźcie obaj z Bobem ostrożni.

- Tak, będziemy.

- Czy Bob wrócił już z biblioteki?

Yamura potrząsnął głową.

- Nie, Jupiterze, jeszcze nie.

- Jakoś długo tam siedzi. Może coś znalazł - głos Jupitera brzmiał entuzjastycznie. - Jak tylko wróci, proszę mu powiedzieć, żeby dał znać! Tutaj morze się uspokaja. Prawdopodobnie po obiedzie będziemy mogli nurkować.

Jupiter zakończył transmisję i pan Crowe wyłączył mikrofon. Rozgniewany obrócił się do Yamury.

- Próbowaliście ich zabić!

Yamura wzruszył ramionami.

- Oni widzą nurka pod wodą i oczekują, żeby wrócił. Trzeba wezwać przez radio Connorsów i kazać uszkodzić łódź.

Jed Connors uśmiechnął się z dumą.

- To nie była pestka tam nurkować. Nawet Tim nie był pewien, czy dam radę. To było nie lada ryzyko podpłynąć tak blisko śruby okrętowej we wzburzonym morzu, ale czasami człowiek musi ryzykować, no nie?

Yamura powiedział "zrób szkodę", to zrobiłem!

Pan Crowe patrzył na Jeda Connorsa z niesmakiem.

- Co dalej? - zapytał.

- Za godzinę mały Andrews będzie wzywał platformę, powiedzieć, że nie znalazł informacji o łodzi podwodnej - powiedział Yamura. - Nie ma historii z przeszłości, nurkowie nie widzieli nic.

Minęła godzina. Yamura skinął na Boba. Detektyw z nieszczęśliwą miną podszedł do radia. Desperacko starał się wymyślić sposób przekazania Jupe'owi sekretnej wiadomości. Ale żaden, dostatecznie bezpieczny nie przychodził mu do głowy.

- Wzywam "Wiatr morski". Bob Andrews wzywa "Wiatr morski". Zgłoś się.

W głośniku rozległ się głos Pete'a:

- Tu Pete, Bob. Jupe jest na dole z panem MacGruderem. Sprawdzają sprzęt do nurkowania. Co znalazłeś w bibliotece?

Bob spojrzał na Yamurę.

- Nic, Pete. Nie znalazłem nic poza tym, co już wiedzieliśmy.

- Masz ci los - Pete był rozczarowany. - Byliśmy pewni, że będzie jakiś artykuł o znalezieniu łodzi podwodnej. Czekaaj, jest już Jupe.

Odezwał się Jupiter.

- Nie ma nic, Bob? Jesteś pewien?

- Jestem pewien - Bob starał się mówić spokojnie.

- A co na temat łodzi podwodnej w czasie wojny? Znalazłeś jakiś opis tego zdarzenia?

- Tak - powiedział krótko. Odkrył sposób zasygnalizowania Jupe'owi, że dzieje się coś złego.

- No dobrze i co o tym piszą? - pytał Jupiter niecierpliwie.

- Nic nowego.

- Żadnych wątpliwości co do ucieczki łodzi? Żadnych aluzji na temat skarbu?

Żadnych wzmianek o drugiej łodzi?

- Nie, nic.

- I mówisz, że nie było ostatnio żadnych doniesień o znalezieniu na Rafie Rekina łodzi podwodnej?

- Tak jest.

Bob wstrzymał oddech, mając nadzieję, że Yamura nie zauważy nic dziwnego w tej konwersacji.

Gdy Jupiter odezwał się znowu, jego głos był pełen rozczarowania:

- Jeśli nikt nie wiedział, że łódź podwodna jest na rafie, nie o nią musi chodzić. Chyba się myliliśmy.

Yamura i bracia Connorsowie uśmiechnęli się. Nagle Jupiter zaczął mówić dalej:

- Ale ja jestem teraz przekonany, że nurek nie jest ani przemytnikiem ani sabotażystą! Nigdy nie wchodzi na platformę i nie bez powodu studiował te mapy wysp i raf. Mimo wszystko nie poniechamy nurkowania, żeby dotrzeć do tej łodzi!

Bob się rozpromienił.

- Pewnie, Jupe, nurkujcie!

- Zgłosimy się, gdy tylko wrócimy.

Radio zamilkło, a Yamura patrzył spode łba na Boba. Detektywowi serce zamarło. Czyżby Yamura odkrył jego fortel?

- Więc będą nurkować, tak? - powiedział Japończyk. - Więc będziemy czekali usłyszeć, co znaleźli. Być może nie jest źle, że będą robić naszą pracę za nas, tak?

Uśmiech zadowolenia zmienił wyraz jego twarzy. Bob zrozumiał, że nic mu nie grozi. Żeby tylko Jupe zrozumiał tę nadaną mu wiadomość!

ROZDZIAŁ 18

Tajemnica Rafy Rekina

Jupiter ze zmarszczonym czołem opuszczał pokój radiowy. Szli wraz z Pete'em przez otwarty pomost do zejścia na dół.

- Czy nie uderzyło cię coś dziwnego w głosie Boba? - zapytał.

Załoga platformy odcięła złamany dźwig, żeby mógł spaść do morza. Teraz robotnicy zajęci byli czyszczeniem najwyższego pomostu. Kołysało nim delikatnie, a w dole po błękitnym oceanie toczyły się długie fale.

- Miał głos trochę smutny - odpowiedział Pete. - Pewnie głupio mu, że nic nie znalazł.

- Być może, ale czy to nie dziwne, że musiałem wyciągać od niego odpowiedzi? Nic nie powiedział od siebie. Zazwyczaj, gdy zdaje relację, gada jak najęty.

- No tak, ale zazwyczaj ma dużo do powiedzenia. Myślę, że był po prostu zawiedziony.

- Tak, chyba tak.

Zeszli już na najniższy poziom i inne sprawy odsunęły z myśli Jupitera dziwne, lakoniczne odpowiedzi Boba. Pan MacGruder zajęty był przygotowywaniem sprzętu do nurkowania. Kiedy chłopcy weszli, podniósł głowę.

- Wszystko gotowe. Czego Bob się dowiedział? - zapytał.

- Niczego! - powiedział Pete.

- Ale ja jestem wciąż przekonany - dodał Jupiter - że łódź podwodna jest kluczem do całej sprawy. Myślę, że musimy tam popłynąć i ją zbadać.

- Dobrze - zgodził się pan MacGruder.

Zjedli obiad, odczekali, aż morze uspokoi się bardziej, i zanieśli ekwipunek pletwonurków na najniższy pomost.

- Skoro "Wiatr morski" nie nadaje się jeszcze do użytku, dysponujemy tylko łodzią nurków - mówił pan MacGruder. - Na szczęście ma własny wyciąg i brak dźwigu nie będzie przeszkodą przy jej spuszczeniu na wodę.

Jupiter wytrzeszczył oczy na widok otwartej łodzi motorowej, która zwisała z wyciągu na skraju pomostu. Długa i dostatecznie mocna do morskiej żeglugi, w porównaniu z "Wiatrem morskim" wyglądała jednak jak kajak.

- Dla bezpieczeństwa musimy mieć trzech nurków i kogoś, kto zajmie się łodzią, kiedy zejdziemy pod wodę - powiedział pan MacGruder. - Wezmę Pete'a, jednego z naszych

nurków, a Jupiter zajmie się łodzią.

Jupe popatrzył na łódź, potem na nabrzmiałe fale wciąż niespokojnego morza.

- Ja... ja myślę, proszę... pana - jąkał się nerwowo - że kapitan Jason obsłuży łódź znacznie lepiej ode mnie. A skoro nie jestem doświadczonym nurkiem, może lepiej zostanę na platformie.

Pete roześmiał się.

- Coś zzieleniałeś, Jupe.

- Masz rację, Jupiterze - powiedział pan MacGruder poważnie, ale trzymał dłoń przy ustach, żeby ukryć uśmiech. - Lepiej, żebyś był blisko radia na wypadek, gdyby nasz przyjaciel Bob miał ci coś ważnego do zakomunikowania.

- Nie mówiąc o tym, że gdyby się miał zajmować łodzią, mógłby ją zatopić - zachichotał Pete.

Pierwszy Detektyw rzucił mu piorunujące spojrzenie.

Pan MacGruder poszedł po kapitana Jasona. Kiedy nadeszli, nurkowie włożyli na siebie nieprzemakalne stroje i założyli sprzęt. Nurek spółki naftowej załadował do łodzi dodatkowe zbiorniki powietrza i długą torbę na ekwipunek, kierownik załogi platformy opuścił łódź na wodę. Kołysała się i podskakiwała na fali, podczas gdy czterej uczestnicy wyprawy opuszczali się do niej po linach. Zajęli miejsca, kapitan Jason uruchomił motor i odpłynęli.

Pete siedział na dziobie, za nim pan MacGruder. Mała łódź dzielnie pokonywała wysokie fale. Wzięli kurs na rafę, płynąc po linii między wieżą wiertniczą na platformie a bojami orientującymi żeglarzy na Santa Cruz.

- Oceniliśmy z Jupiterem dystans między platformą a łodzią podwodną na mniej więcej pół mili - mówił pan MacGruder. - Jupiter zauważył, że wyłoniła się wtedy w punkcie leżącym na wprost tego wysokiego cypla przy małej zatoczce na Santa Cruz. Według mapy morskiej sytuowałyby to ją dokładnie na południowym skraju Rify Rekina.

- Mogło ją znieść dokądś w czasie sztormu - zauważył Pete.

- Najlepiej będzie zakotwiczyć pod rafą i szukać w głąb morza - powiedział Samuels.
- Da nam to swobodę ruchów od mielizny po głębiny.

Wszyscy się z tym zgodzili. Płynęli szybko. Pete zauważył gwałtowną zmianę stanu morza w miarę, jak zbliżali się do rafy. Szerokie wybrzuszenia zmieniły się w krótkie fale, które rozpryskiwały się o paręset metrów dalej białymi grzywami.

- Jesteśmy na rafie - powiedział kapitan Jason. - Tu wznosi się ona coraz bardziej i tam dalej niemal wychodzi na powierzchnię wody. Podajcie mi dokładne miejsce.

Pan MacGruder i Pete ustalili punkt na linii między platformą a Cyplem Santa Gruz i kapitan zarzucił kotwicę. Głębokość morza w tym miejscu nie przekraczała sześciu metrów. Samuels otworzył długą torbę i wyjął z niej trzy ciężkie miotacze harpunów.

Pete przełknął ślinę.

- Rekiny! Zapomniałem o nich!

- Na rafie są oczywiście rekiny, ale nie ma ich więcej niż przy większości brzegów oceanu - powiedział pan MacGruder. - Tutejsze nie są przeważnie niebezpieczne. Najgroźniejsze rekiny spotyka się na otwartym oceanie. Rozsądek nakazuje jednak być zawsze na wszystko przygotowanym.

- Wiem, proszę pana - przytaknął Pete. - Nurkowałem już koło raf.

- To dobrze, będziemy się trzymać razem. Jeśli zobaczysz rekina, skryj się za mną lub za Samuelem i nie wykonuj żadnych gwałtownych ruchów. Najgorsza rzecz to panika. Większość rekinów w ogóle nie zwróci na nas uwagi.

Pete skinął głową. Trzej nurkowie założyli zbiorniki powietrza, dopasowali maski i ustniki i skoczyli tyłem do wody.

Płynęli wolno w dół. Im głębiej schodzili, tym woda była spokojniejsza, ale zmacona po sztormie nabierała coraz ciemniejszej barwy. Pete dostrzegł ostre krawędzie skalistej rafy i setki małych rybek wpływających do szczelin i wypływających z nich. Od południa, po stronie bliższej platformy, rafa opadała stromym skokiem i nurkowie schodzili wzdłuż niego w dół.

Głębiej woda była bardziej przejrzysta i Pete zobaczył pierwszego rekina! O niecałe piętnaście metrów dalej, mały, ciemny kształt płynął wolno nad dnem. Pan MacGruder dotknął ramieniem Pete'a, uśmiechnął się zza ustnika przewodu i potrząsnął głową. Pete zrozumiał - to nie był niebezpieczny rekin. Wkrótce odpłynął, nie zbliżywszy się do nich.

Płynęli dalej, najpierw w prawo, potem w lewo, wciąż schodząc głębiej i wypatrując łodzi podwodnej. Ryb było tu więcej, pływały pojedynczo lub w małych ławicach. Pete dostrzegł nawet trzy kolczaste homary, które szybko przed nim umknęły. Pan MacGruder wskazał mu przywierające do skały ślimaki morskie w grubych skorupach. Zygziem przepłynęły olbrzymie małże, po skale rafy pełzły tyłem do przodu kraby. Wszystko pokrywały gęste jak dżungla wodorosty, falujące w morskim prądzie.

Nagle ją zobaczyli!

Podekscytowany Samuels pierwszy wskazał ją swym miotaczem harpunów.

W mrocznej wodzie majaczyły okazały, czarny zarys łodzi podwodnej. Była spowita we florę i faunę morską, a jej działo pokładowe pokrywała gruba warstwa rdzy i

skorupiaków. Leżała na dnie niemal prosto, z wieżyczką obserwacyjną sterczącą ku mglistemu światłu docierającemu aż tu z powierzchni oceanu.

Pan MacGruder dał znak, żeby podpłynąć bliżej. Zobaczyli wtedy dziurę wyrwaną w boku łodzi, kilka metrów za wieżyczką obserwacyjną. Była na tyle duża, by dwóch mężczyzn mogło się przez nią przedostać. Poszarpane brzegi wyzarała rdza i wygładził piasek, niesiony prądem. Nurkowie płynęli wolno dalej i Pete zauważył coś jeszcze.

Dziób łodzi z czarnym otworem wyrzutni torpedowej zadarty był w górę, jakby po tylu latach łódź chciała się podnieść i odpłynąć! Pete uświadomił sobie, iż owo wrażenie ruchu sprawia fakt, że dziób był wzniesiony o dwa lub trzy metry powyżej dna oceanu. W ogóle nie dotykał rafy!

MacGruder kiwał głową energicznie i wskazywał dłonią ku powierzchni morza. Dotknął swych zbiorników powietrza, stanął w wodzie pionowo, po czym opadł na plecy. Pete zrozumiał! Dziób łodzi podwodnej unosił się nad dnem, ponieważ wewnątrz wciąż było powietrze! Przednie komory pozostały wodoszczelne, zamknięte w desperackiej walce o przetrwanie tych członków załogi, którzy przebywali na dziobie w momencie, w którym łódź uderzyła w rafę. Zdołali oni uszczelnić kilka przegród. Zatrzymane powietrze zapewniało łodzi pławność, toteż uniesiona przemożnym rozkołysaniem morza w czasie pierwszego od wojny huraganu, wyłoniła się zeszłej nocy na powierzchnię.

Trzej nurkowie wpatrywali się w uniesiony dziób, który poruszał się delikatnie w prądach rafy.

Wtem usłyszeli odgłos!

Stłumione, ale dźwięczne, niosło się przez ciszę głębiny metaliczne stukanie!

Odgłos ten był słaby, ale rozpoznawalny - wywoływało go uderzanie metalu o metal, a potem skrobanie metalem po metalu. Zdawał się dochodzić z wnętrza łodzi podwodnej!

Nurkowie popatrzyli na siebie. W ich oczach czaiło się niedowierzanie, lęk, wreszcie zgroza. Czyżby ktoś jeszcze pozostał przy życiu w tej dawno zapomnianej łodzi?

Znowu rozległo się makabryczne stukanie. Potem przeszło w łomot, wywołany waleniem czymś ciężkim o metal.

Pete obrócił się. Hałas nie dochodził z dziobu ale z zatopionej rufy, z ziejącej dziury, gdzie przez kurtynę wodorostów wpływały do wnętrza ryby i woda.

Pete zaczął gestykulować zapamiętane do swych towarzyszy. To nie potwór morski tak hałasował ani też duch zmarłego marynarza! Ktoś żywy znajdował się w zatopionej części łodzi!

MacGruder i Samuels skinęli głowami i zaczęli płynąć w stronę rufy.

W tym momencie z otworu wypłynęła ciemna sylwetka - nurek w nieprzemakalnym stroju i masce. Trzymał pojemnik metalowy z pokrywą, wielkości dużego wiadra i groźny miotacz harpunów.

Zobaczył ich. Zawrócił i popłynął w górę, ku pokładowi wraku.

MacGruder dał znak, żeby płynąć za nim. Wtem ukazał się drugi rekin!

Był szary i większy od pierwszego. Wypłynął nad łódź w tej samej chwili, w której nieznany nurek osiągnął jej pokład. Człowiek i rekin płynęli prosto na siebie!

Nurek wypuścił z rąk pojemnik i wycelował z miotacza harpunów. Rekin zmienił kierunek, zatoczył koło i... zawrócił długim łukiem! Pete i jego towarzysze zastygli, kiedy nad nimi przepływał. Nurek na pokładzie wraku nie czekał, aż rekin się do niego zbliży, lecz płynął dalej i znikł im z oczu po drugiej stronie wraku. Rekin z pluśnięciem długiego ogona przepadł w głębinie.

MacGruder i Samuels zatrzymali się w wodzie pełni rozterki. MacGruder potrząsnął głową, wzruszył ramionami i wskazał górę. Pete skinął głową z uśmiechem. Przechwycił metalowy pojemnik i to dawało mu uczucie tryumfu. Był pewien, że pojemnik zawiera tajemnicę Rify Rekina!

ROZDZIAŁ 19

Dziwny skarb

Wyłynęli na powierzchnię i pomachali dłońmi do kapitana Jasona w oddalonej o spory dystans motorówce. Kapitan podniósł kotwicę, uruchomił motor i szybko podpłynął do nich. Nurkowie wspięli się do łodzi i zdjęli swój sprzęt. Pete sięgnął po pojemnik.

- Zobaczmy, czego tak wytrwale poszukiwał ów nurek!

- Jeszcze nie w tej chwili, Pete - MacGruder przeszukiwał wzrokiem ocean. - Ten nurek w "łowcy rekinów" może w każdej chwili wrócić, a nasza łódź, ze względu na skały podwodne, ma metalowe dno. Jeśli Jupiter ma rację i nurek przyczepia się magnetycznie, może się z nami zabrać na platformę! Ruszajmy!

Kapitan Jason włączył pełną szybkość i łódź wyrwała do przodu. Płynęli teraz pod fale, posuwali się więc wolniej i motorówka zapadała się ciężko, ale szła dobrze i nie nabierała wody przez dziób. Pete trzymał pojemnik i wypatrywał platformy w zdenerwowaniu i niecierpliwości.

Przybili wreszcie do pływającej przystani, gdzie wciąż pracowano nad reperacją "Wiatru morskiego". Samuels zatrzymał się przy łodzi, a pozostali wspięli się po wąskich, stalowych schodkach na pierwszy pomost, a stamtąd na pomost najwyższy. Jupiter czekał na nich z lornetką w ręku.

- Co masz w tym pojemniku, Pete?! - zawołał od razu. - Widziałem już przez lornetkę, że go trzymasz!

- Jeszcze nie wiem.

- Więc go otwórz!

Wszyscy otoczyli Pete'a, gdy odpinał ciężkie, metalowe klamry. Podniósł wieko i sięgnął do wypełnionego wodą pojemnika. Wyciągnął z niego niewielką, metalową kasetę, mocno związaną sznurem i pokrytą grubą warstwą muszli i wodorostów, ale wciąż nie uszkodzoną i... zamkniętą na klucz!

- Są na niej jakieś znaki - zauważył MacGruder.

Pete wyciągnął nóż i odskrobał inskrypcję. Kasetka była kiedyś pomalowana na czarno, ale niemal cała farba oblaźła i w miejscu, w którym skrobał, ukazywał się szary metal. Wygrawerowane były na nim japońskie litery i jakiś emblemat.

- To godło cesarskiej marynarki japońskiej - powiedział kapitan Jason. - Ta kasetka należała na pewno do komendanta łodzi podwodnej i służyła do przechowywania

dokumentów.

Pete wyważył zamek i otworzył kasetę. Wewnątrz leżał gruby pakunek, owinięty ceratą i związany sznurkiem. Woda nie przeniknęła do kasety i cerata zachowała się w dobrym stanie.

- Kasetę jest wodoszczelna - zauważył Jason. - Japoński kapitan musiał ją zapieczętować.

Pete przeciął mocny sznurek, który wyglądał raczej na żyłkę z jelita, i rozwinął pakunek. Wydobył z niego notes w grubej, płóciennej oprawie, z godłem i japońskimi literami.

- Książka pokładowa! - domyślił się pan MacGruder.

Pete otworzył notes i mina mu zrzedła.

- To po japońsku!

Jupiter zagryzł wargi.

- Pewnie, że po japońsku. Zaraz to weźmiemy na łód. Może ogrodnik pana Crowe'a, Torao, nam to odczyta. Czy w kasecie jest coś jeszcze?

Pete potrząsnął głową przecząco.

- Ale jest tu coś jeszcze w pojemniku! - zawołał pan MacGruder. Sięgnął w głąb i wydobył ciężki, złoty pierścień. Wieniec z liści i japońskie litery wygrawerowane były wokół dużego, czerwonego kamienia. - To z pewnością prawdziwy rubin, jest to męski pierścień. Wygląda na bardzo stary, grubo sprzed drugiej wojny światowej. Wzór liści jest starty na gładko.

Wszyscy patrzyli w milczeniu na notes i pierścień. Pete wyraził głośno to, co wszyscy pomyśleli:

- No i tyle z wielkiego skarbu - powiedział z rozczarowaniem.

- Ale właśnie tego na pewno poszukiwał nurek - zauważył Jupiter.

- I zadał sobie wiele trudu, żeby to zdobyć - dodał pan MacGruder.

- Chyba że prawdziwy skarb jest wciąż w łodzi, a te rzeczy wziął sobie tylko na pamiątkę - powiedział kapitan Jason.

Jupiter potrząsnął głową.

- Nie, nie sądzę, by znalazł kasetę i pierścień i ot tak sobie je zabrał. Musiał dokładnie wiedzieć, czego szuka i gdzie to może znaleźć. Co więcej, myślę, że ktoś z załogi nosił ten pierścień i nurek zdjął go z palca szkieletu!

- Może więc książka pokładowa i pierścień stanowią wskazówkę, gdzie szukać prawdziwego skarbu! - wykrzyknął Pete.

- To bardzo możliwe - powiedział pan MacGruder. - Jupiter ma rację. Trzeba wziąć książkę i pierścień na brzeg. Skontaktujmy się lepiej z panem Crowe'em.

- Będziemy musieli popłynąć motorówką. Proszę powiedzieć Samuelsonowi, żeby jeszcze jej nie wciągał na górę - powiedział Pete i uśmiechnął się. - Jeśli Jupe tym razem zaryzykuje wejście do niej.

Jupiter przełknął głośno ślinę, ale w jego okrągłej twarzy była determinacja.

- Przynajmniej nie będę się musiał opuszczać na linie!

Śmiejąc się, poszli spiesznie do pokoju radiowego.

W gabinecie pana Crowe'a Bob siedział nadal na kanapie, pan Crowe na krześle przy radiu, a Yamura chodził tam i z powrotem po pokoju. Connorsowie ziewali, znudzeni długim czekaniem.

- "Wiatr morski" wzywa pana Crowe'a! Zgłoś się, Crowe!

Yamura zakręcił się na pięcie, Tim i Jed oprzytomnieli, a Bob i pan Crowe spojrzeli na radio. Yamura ostrym gestem nakazał panu Crowe'owi, by odpowiedział na wezwanie.

- Tutaj Crowe, czy to ty, Jupiterze?

- Tak, proszę pana. Wracamy. - Następnie Jupiter opowiedział, co przyniosła wyprawa do łodzi podwodnej. - Nurek musiał przeczekać sztorm na wyspie Santa Cruz i wciąż jest gdzieś tutaj, ale myślę, że mamy już wszystko, czego szuka! Proszę nas oczekiwać w przystani i wziąć ze sobą Torao.

Pan Crowe spojrział na Yamurę, który skinął głową.

- Nie spodziewam się go dzisiaj - mówił pan Crowe do mikrofonu, a Yamura patrzył na niego bacznie - ale pójdę po niego do jego mieszkania.

- Świetnie. Wyłączam się teraz. Płyniemy do przystani tutejszą łodzią motorową!

Radio umilkło. Pan Crowe zagryzł usta i nagle pochylił się nad mikrofonem. Yamura wymierzył do niego z rewolweru.

- Nie robić tego, proszę - powiedział chłodno.

Bob wrzasnął:

- Panie Crowe!

- Zamknij się! - Jed Connors zakrył mu ręką usta.

- Zwiąż ich!

Po przywiązaniu ich do krzeseł, ustawionych z dala od radia, i zakneblowaniu intruzi opuścili dom. Uwięzieni słyszeli, jak odjeżdżają w stronę przystani. Bob zaczął się szamotać, ale Connorsowie zawiązali go zbyt sprawnie. Błagał wzrokiem pana Crowe'a, żeby coś

zrobił. Jupe i Pete przypluwają z książką pokładową i pierścieniem i Yamura wie o tym!

Pan Crowe spojrział na radio. Próbował przesunąć się wraz z krzesłem, ale ani drgnęło. Potem przewrócił krzesło i siebie na bok i starał się przeczołgać do radia. Nie udało mu się to. Usiłował się podnieść, ale i tego nie był w stanie uczynić. Leżał bezradnie na podłodze, nieruchomy.

Motorówka odbiła od "Rafy Rekina numer jeden", Pete i Jupiter pomachali dłońmi na pożegnanie. Pete prowadził mocną, otwartą łódź przez wysokie fale. Jupiter był z lekka zielony na twarzy. Kierowali się ku wschodniemu krańcowi Santa Cruz, gdzie należało skręcić, a Pete zaczął mówić.

- Jupe, czy myślisz, że książka pokładowa i pierścień mogą naprowadzić na ślad ukrytego gdzieś prawdziwego skarbu?

Może kapitan łodzi podwodnej wiedział o jakimś złocie albo łupie wojennym?

- Możliwe, Pete - Jupiterowi drżał głos. Kołysanie małej łodzi zmusiło go do uczipienia się krawędzi burty.

- Ja myślę, że jest to jedyne możliwe wytłumaczenie - ciągnął Pete, starając się odwrócić uwagę przyjaciela od przechyłów łodzi. - Jakie inne znaczenie może mieć książka pokładowa i pierścień?

- No - zaczął Jupiter słabym głosem - mogą mieć znaczenie osobiste i nie dotyczyć żadnego skarbu. - Ożywił się własną myślą i jego głos nabrał mocy. - Chcę powiedzieć, że książka pokładowa może mieć wartość jako źródło informacji o losach łodzi podwodnej. Pierścień może pomóc kogoś zidentyfikować. Możliwe więc, że nurkowi chodziło o zdobycie dowodu, że ktoś był na łodzi, kiedy zatonała, i chciał się dowiedzieć, co zaszło wcześniej.

Pete uśmiechnął się na dźwięk ożywienia w głosie Jupe'a. Byli już w połowie drogi do Santa Cruz i... Pete skręcił koło sterowe o pełen obrót, mała łódź przechyliła się niebezpiecznie, robiąc nagły skręt w prawo. Jupiter skoczył do przodu i pochylił się nad odpryskami płynącej przeszkody, którą Pete'owi właśnie udało się wyminąć. Składały się na nią dwie duże kłody i ogromne drzewo, wyrwane huraganem.

- Niewiele brakowało, a poszlibyśmy na dno - powiedział Pete. - Ale ty, ni z tego, ni z owego wyglądasz lepiej.

Pete miał rację. Jupiterowi wróciły kolory i bystrość spojrzenia. Trudna sytuacja związana z groźącym zderzeniem sprawiła, że kompletnie zapomniał o mdlącym kołysaniu łodzi. Tym niemniej rozżłościła go uwaga Pete'a.

- Doskonale się czułem od początku - powiedział nadęty.

- Och, pewnie! - Pete się uśmiechnął.

Podirytowany Jupiter patrzył przed siebie na wschodni kraj wyspy Santa Cruz i przesmyk za nim, którym wpłyną do Kanału Santa Barbara. Potem przeniósł wzrok na poszarpane brzegi Santa Cruz, które właśnie mijali. Nagle odwrócił się i popatrzył na Pete'a.

Pete był blady.

- Tak, zauważyłem. Zwolniliśmy... znacznie!

- Może któraś z tych kłód zaczepiła się pod spodem?

- Zz... zobacz - wyjąkał Pete.

Jupiter siedział przez chwilę bez ruchu. Potem wychylił się, jak mógł najdalej, przez burtę i zajrzał pod łódź. Morze było ciemne i zmacone po huraganie, ale wypatrzył, co trzeba!

- Jest tam, Pete - szepnął. - Ledwie da się tę rzecz widzieć. Ma około połowy długości łodzi, zaczepiona jest w samym środku dna i wygląda jak torpeda. To "łowca rekinów".

Chłopcy patrzyli na siebie z przerażeniem.

- Musiał się zaczepić, kiedy zwolniliśmy przy okrążaniu tych belek. - Jupiter nagle sobie coś uświadomił. - Pete! On mógł to wszystko jakoś zaplanować!

Byli sami w otwartej łodzi, o dwadzieścia mil od lądu, a nurek siedział tuż pod nimi!

- Może się w każdej chwili wspiąć do łodzi! - krzyknął Jupiter.

- Nie, póki płyniemy, nie może. Mógłbym przyspieszyć i zostawić go tutaj bez jego "łowcy rekinów". Musi czekać, aż dopłyniemy do brzegu, ale z tą dodatkową wagą do uciągnięcia, w życiu nie starczy nam benzyny na dotarcie do Santa Barbara!

Znajdowali się już między dwoma wyspami i Pete skręcił w kanał.

- Musimy dopłynąć do najbliższego brzegu, gdzieś między Santa Barbara a Venturą.

Jupiter skinął głową i Pete ponownie wziął zakręt, kierując łódź w poprzek kanału do najbliższego lądu. Nagle łódź przyspieszyła.

- On nam pomaga! - krzyknął Pete. - Włączył swój motor. Ma niewiele mocy, ale trochę pomaga!

- Bo płyniemy tam, gdzie on chce nas mieć! Daleko od Santa Barbara, na pustym brzegu!

ROZDZIAŁ 20

Czarna łódź

Jupiter i Pete patrzyli na opustoszały ląd przed nimi. Był odległy o niecałe pół mili i widzieli skaliste cyple, białe plaże, wcinające się w morze długie molo spółki handlowej. W głębi lądu widać było tylko kilka rozrzuconych domów, a plaża była zupełnie pusta.

- Jest dopiero piąta - powiedział Pete. - Gdzie się wszyscy podziali?

- Chyba siedzą w domu, morze jest wciąż zbyt wzburzone, by móc pływać czy uprawiać surfing.

- Będziemy więc z nim sam na sam!

- Nie. Autostrada 101 przebiega nie dalej jak piętnaście metrów od brzegu. Jak tylko przybijemy, popędzimy do niej. O tej porze jest zatłoczona, więc on nie odważy się na oczach wszystkich odbierać nam książki pokładowej i pierścienia!

Pete skinął głową.

- Poprowadzę ją do mola. Tam jest pływająca przystań. Wsiądziemy na niej i pobiegniemy mołem. Powinni tam być jacyś ludzie.

Chłopcy w napięciu wpatrywali się w brzeg i w molo. Domyślali się, że nurek pod łodzią czeka z równym napięciem.

Wkrótce wpłynęli na spokojniejsze wody pod osłoną długiego cypla po zachodniej stronie i skierowali się w stronę mola. Na całej jego długości stały wahacze przypominające olbrzymie ptaki, które dziobiąc, opuszczały i podnosiły głowy. Ale nigdzie, na całym molu, nie widać było żywego ducha, a w miejscu, gdzie molo łączyło się z lądem, nie stał ani jeden samochód.

- Dziwne - powiedział Pete. - Zazwyczaj ktoś tu jest, nawet o piątej.

- To nie ma znaczenia. Autostrada 101 biegnie zaraz za skarpą, powyżej plaży.

Trzymali kurs i wkrótce spostrzegli pływającą przystań na końcu mola, wprost przed nimi. Pete utrzymywał pełną szybkość do końca, potem zgasił motor, skręcił ostro i łódź wśliznęła się do przystani, niemal bez stuknięcia.

- Idziemy!

Wyskoczyli z łodzi, nie trując się przycumowaniem, i pognali po drewnianych schodach na szeroki pomost mola. Na górze Pete obejrzał się i dech mu zaparło.

- Jupe!

Jupiter odwrócił się gwałtownie. Czarna łódź Connorsów płynęła pełną parą prosto na

molo! Musiała być schowana za długim cyplem i wypłynęła, gdy chłopcy byli zajęci planowaniem ucieczki. Widać już było Jeda Connorsa na dziobie i Tima na mostku przy sterze, a... koło Tima stał ktoś jeszcze! Niski mężczyzna w ciemnym garniturze i krawacie.

- To pan Yamura! - wykrzyknął Pete. - Jupe, oni nam mogą pomóc w złapaniu nurka.

- Być może - Jupiter się wahał.

Czarna łódź była już blisko i płynęła z dużą szybkością. Nie uwiązana motorówka odbijała od przystani i dryfowała na drodze czarnego kutra.

- Nie mają zamiaru się zatrzymać! - krzyknął Pete.

Czarna łódź uderzyła w motorówkę, przecinając ją niemal na pół i przepłynęła nad nią.

- Jed ma rewolwer! - wrzasnął Jupiter. - Uciekajmy, Pete!

Chłopcy puścili się pędem przez molo w stronę brzegu. Z wciąż płynącej jeszcze łodzi dały się słyszeć gniewne krzyki. Chłopcy gnali, nie oglądając się za siebie.

- Teraz jestem pewien, że "Wiatr morski" uszkodzili Connorsowie - wysapał Jupiter. - A za wszystkim stoi Yamura! On chce zdobyć tę książkę i pierścień! On wysłał po nie nurka.

- Ale oni mają w nosie nurka - dyszał Pete. - Z rozmysłem rozbili naszą łódź, choć ich nurek mógł być wciąż pod spodem.

- Tak, ale oni wiedzą, że on nie ma tych rzeczy - Jupiter z trudem łapał oddech. - Teraz rozumiem, dlaczego Bob odpowiadał tak dziwnie! Starał się nas ostrzec! Yamura i Connorsowie musieli znajdować się wtedy w tym samym pokoju i teraz wiedzą, że my przywozimy na brzeg książkę pokładową i pierścień!

Dobiegli do końca mola, wspięli się na skarpę między plażą a autostradą i zbiegli na skraj pierwszego pasma. Stanęli jak wryci!

Było tuż po piątej po południu, godzina szczytu, ale na żadnym paśmie po obu stronach szerokiej autostrady nie było ani jednego samochodu!

Ani samochodów, ani ludzi. Nic, jak okiem sięgnąć. Cicha, pusta autostrada mogłaby znajdować się na planecie właśnie zniszczonej ostateczną wojną.

W domu pana Crowe'a dwaj więźniowie usłyszeli zajeżdżający na podjazd samochód. Słuchali bezradnie kroków osoby, która obeszła dom od tylnych drzwi. Tylko jednej osoby. Yamura? Jeden z braci Connorsów?

- John?! - rozległo się wołanie. - Johnie Crowe! Pan Crowe szarpał się w więzach i starał się krzyknąć, ale z zakneblowanych ust wydobywały się tylko pomruki. Na dworze zaległa cisza. Czyżby przybyły odszedł?

- John! Co, u licha...!

W progu stał kapitan Max Berg. Podszedł szybko do pana Crowe'a, zwolnił go z więzów, po czym pospieszył z pomocą Bobowi. Pisarz rozcierał ściernięte ręce i nogi.

- Jak się tu znalazłeś, Max? - zapytał.

Bob uwolniony z więzów zaczął kuśtykać po pokoju.

- MacGruder starał się skontaktować z tobą - odpowiedział Berg. - Nie odpowiadałeś, więc pomyślał, że poszedłeś już na spotkanie tamtych dwóch chłopców i porozumiał się z ochroną wybrzeża. Kiedy mu powiedzieli, że w przystani cię nie ma, a ci chłopcy nie przyплыnęli, kazał im zawiadomić policję.

- Pete i Jupiter nie przyплыnęli?! - wykrzyknął Bob.

- Nie i nie ma ani śladu po nich w kanale.

- Musieli wpaść w łapy Yamury! - lamentował Bob.

Pan Crowe wyjaśnił wszystko kapitanowi Bergowi.

- Moi ludzie zaraz zaczną szukać chłopców, a my pojedziemy na stację ochrony wybrzeża. - Kapitan spojrział na nich z z troskaniem - jest jeden wielki problem. Autostrada 101 jest kompletnie zablokowana! Wszędzie osuwa się grunt i w Venturze zerwało most. Nie da się przejechać żadną stroną!

Pete i Jupiter stali na skraju opustoszałej autostrady. Nie mogli uwierzyć własnym oczom. Tam, gdzie powinny z szumem przejeżdżać tysiące samochodów, panowała tylko cisza.

Pete westchnął:

- Huragan musiał ją zablokować, Jupe. Chyba widzę tam dalej usypisko ziemi i kamieni.

Wydawało się, że daleko na wschodzie całe zbocze góry obsunęło się na autostradę.

To dlatego nie było nikogo ani na plaży, ani na molu - powiedział Jupiter drżącym głosem. - To znaczy, że nikt nam nie może pomóc, Pete!

Słychać już było ciężki stukot butów na molu.

- Co robimy, Jupe?

- Nie uda nam się dobiec do tych domów na cyplu, nim Yamura z Connorsami odetną nam drogę. Nie mamy wyboru!

Po drugiej stronie, aż po skraj autostrady, schodziły strome i postrzępione stoki gór, pokryte gęstymi zaroślami kalifornijskich krzewów. Zazwyczaj suche i skaliste a teraz błotniste i mokre, pocięte były wąskimi kanionami. Jeden z nich znajdował się dokładnie na

wprost.

- Biegniemy do tego kanionu, nim nas zobaczą! - krzyknął Pete.

Przecięli niesamowitą, pustą autostradę i zagłębili się właśnie w mały kanion o stromych ścianach, gdy usłyszeli okrzyk:

- Tam są!

Po drugiej stronie autostrady stali bracia Connorsowie i Yamura. Jed dzierżył strzelbę, Yamura rewolwer.

- Szybko, Pete - ponaglił Jupiter

Zapuscili się w głąb wąskiego kanionu. Jego strome ściany odcinały światło dnia. Biegli w głębokim cieniu, potykając się i ślizgając na błotnistym, gliniastym podłożu. Niebawem grunt zaczął się wznosić i stawał się bardziej skalisty, biegli więc swobodniej. Wąski pasaż wił się to w prawo, to w lewo, a po obu jego stronach odgałęziały się jeszcze węższe kaniony.

W miejscu, gdzie główny kanion rozwidłał się, chłopcy na chybił trafił pobiegli w prawo. I popełnili błąd. Odnoga wkrótce kończyła się ślepo na ścianie urwiska, musieli więc zawrócić, tracąc w ten sposób cenne minuty.

Bez tchu wbiegli w lewe odgałęzienie kanionu. Ścigający następowali im już na pięty. Chłopcy słyszeli, jak potykali się i przeklinali, ale nieubłaganie zmniejszał się dystans między nimi.

- Pospiesz się, Jupel! - Pete obejrzał się na ciężko dyszącego przyjaciela.

Jupiter nie biegł. Stał jak wryty i patrzył na coś przed Pete'em.

- Pete...

Nie więcej jak trzy metry dalej stał człowiek w czarnym nieprzemakalnym stroju i masce nurka i mierzył do nich z miotacza harpunów.

W pomieszczeniu stacji ochrony wybrzeża pan Crowe dreptał tam i z powrotem, a Bob stał przy oknie, zapatrzony na ciemne morze. Porucznik Jameson czytał najświeższe doniesienia. Potrząsał głową.

- Przykro mi, wciąż nie znaleziono żadnego śladu.

- Gdzież oni mogą być? - irytował się pan Crowe. - A może Yamura już ich schwytał?

- Łodzi Connorsów też nie znaleziono - porucznik zawahał się - ale widziano, jak wypływała z przystani dwie godziny temu.

Bob i pan Crowe milczeli.

- Nasz kuter przeszukuje kanał, a policja morze i brzeg z helikoptera.

Znajdziemy ich!

- Oby nie za późno! - powiedział Bob.

ROZDZIAŁ 21

Pojmani

Pete i Jupe przełknęli ślinę. Zostali schwytani przez nurka z “łowcy rekinów”!

Detektywi wpatrywali się w niego, ale widzieli tylko, że jest niski. Twarz skrywała maska i kaptur nieprzemakalnego stroju, a także głęboki cień kanionu.

Nurek dał im znak swoim miotaczem harpunów. Chciał, żeby weszli do bocznego kanionu, który nie był wiele większy od rowu. Chłopcy wahali się. Nurek ponowił znak ostrym gestem.

- Dobra, dobra - mruknął Pete.

Zagłębili się w ciemności wąskiego kanionu. Nurek popędzał ich w górę po ostrej krzywiznie, aż dotarli do małej półki skalnej. Gestem nakazał im położyć się na niej. Pod nią biegł kanion i chłopcy zorientowali się zaraz, że jest to ten sam wąwóz, którym uciekali, i że znajdują się dokładnie nad miejscem, gdzie zostali pojmani!

Nurek ukląkł za nimi i dał sygnał, żeby się nie odzywali. Zaintrygowało to chłopców, ale nie trzeba im było powtarzać, żeby byli cicho. Słyszeli już sapanie Yamury i przekleństwa braci Connorsów. Podchodzili oni coraz bliżej i wreszcie ukazali się w kanionie dokładnie pod nimi i zatrzymali się. Ich głosy rozlegały się wyraźnie w czystym powietrzu.

- Dlaczego tu stajemy? - pytał Jed Connors.

- Coś jest źle - odpowiedział Yamura.

- Hej, chodźcie! - zawołał Tim. - Już ich doganiamy!

- Mogliśmy ich słyszeć - dobiegł głos Yamury. - Teraz nie słyszymy.

- Te małe kaniony wyczyniają różne sztuczki z głosem - powiedział Jed Connors. - Nie mogą już być daleko. Chodźmy!

Pobiegli dalej, Yamura na końcu, wyraźnie głęboko zamyślony. Nurek szturchnął Pete'a i Jupitera i wskazał im wąską ścieżkę górską, która wiodła w górę i dalej na południe w stronę oceanu! Chłopcy ślizgali się i potykali na błotnistej ścieżce, wijącej się niebezpiecznie blisko krawędzi przepaści.

Wyszli wreszcie na wysoki nawis nad urwiskiem. Daleko w dole połyskiwał w świetle południa kanał, widzieli długie moło spółki naftowej i pustą autostradę. Czarna łódź rybacka kołysała się samotnie na końcu mola. Nagle pojawił się helikopter, nadlatujący skądś z głębi łądu. Nurek nakazał chłopcom przykucnąć bez ruchu. Helikopter opadł nisko nad czarną łódź i odleciał na zachód.

Nurek wskazał na grupę dużych, okrągłych kamieni na szczycie nawisu. Pete i Jupiter wspięli się do nich. Kamienie tworzyły nierówny krąg, wewnątrz którego było się osłoniętym od wiatru i miało się rozległy widok na wszystkie strony. Nurek popchnął chłopców do niskiej, dobrze ukrytej niszy i sam przykucnął naprzeciw nich. Po raz pierwszy się odezwał:

- Tu spędzimy bezpiecznie noc. A teraz, możecie mi oddać moją książkę pokładową i pierścień!

Kapitan Berg wszedł do pokoju na stacji ochrony wybrzeża.

- Znaleźliśmy łódź braci Connorsów.

Bob, który z rozpaczą patrzył, jak zmierzch zapada na morze i przystań, zerwał się z krzesła. Pan Crowe i porucznik Jameson przerwali rozmowę i utkwili wzrok w kapitanie policji.

- Właśnie otrzymałem doniesienie z jednego z naszych helikopterów. Łódź jest przycumowana w końcu mola spółki naftowej, około dwudziestu kilometrów na południowy zachód, między nami a Venturą. Zdaje się, że na łodzi nie ma nikogo i pilot nie widział nigdzie motorówki.

- Musimy tam natychmiast pojechać! - wykrzyknął Bob.

Kapitan Berg potrząsnął głową.

- Pilot nie dostrzegł nikogo w tym rejonie, ani na molu, ani na autostradzie, ani w pobliżu domów na wyspie. Mówił, że jest tam taka pustka dookoła, że widział jaszczurkę biegnącą przez autostradę. Tam więc ich na pewno nie ma. Są gdzieś w górach.

- A o zmroku nikogo w górach nie znajdziemy - powiedział pan Crowe.

- Nie, musimy poczekać do rana.

- Ale ci bandyci mają Pete'a i Jupe'a wraz ze zdobyczą z łodzi podwodnej i do rana się wymkną - zaprotestował Bob.

- Nie sądzę - powiedział Berg. - Autostrada jest kompletnie zablokowana, a po obu stronach blokady rozstawiliśmy samochody patrolowe. Po tej stronie gór nie mają więc którędy uciec. Po drugiej zaś stronie biegnie szosa 33, ale jej również strzeże patrol drogowy. Nocą w górach nie mogą daleko zajść.

- Wezmę kuter i stanę w kanale na kotwicy, żeby nie uciekli łodzią - powiedział porucznik Jameson. - Bob i Crowe mogą się przespać na kutrze, a rano ruszymy w pogoń za nimi.

Pete i Jupiter z ociąganiem wręczyli nurkowi książkę pokładową i pierścień. Pete

patrzył na niego badawczo.

- Kim jesteś? Dlaczego nie ściągasz maski?

- Nie musi jej ściągać - powiedział Jupiter. - Wiem, kto to jest.

- Kto, Jupe?

- Torao, ogrodnik pana Crowe'a!

Nurek zdjął maskę. To był Torao!

- Kiedy się domyśliłeś, Jupiterze? - zapytał, uśmiechając się do puciołowatego przywódcy detektywów.

- Powinienem być wiedzieć od początku - Jupiter był zły na siebie. - Od chwili kiedy pan Crowe przedstawił cię jako swego ogrodnika. Tego dnia gdy wymknął się intruz. Po prostu się wtedy ukryłeś, poczekałeś, aż pobiegniemy cię szukać dalej, a wtedy zdjąłeś strój i udawałeś, że zajmujesz się kwiatami. Skłamałeś, że widziałeś dwóch mężczyzn, żeby nas zmylić. To ty szperałeś w gabinecie pana Crowe'a!

- Tak - przyznał Torao. - Musiałem się upewnić, kiedy "Wiatr morski" wypływa, i obejrzeć mapę raf, żeby wiedzieć, gdzie szukać łodzi podwodnej.

- Jest też dla mnie jasne, że nie współpracujesz z Yamurą i braćmi Connorsami - dokończył Jupiter. - To twoi wrogowie!

Młody Japończyk skinął głową i usiadł w kręgu wielkich kamieni.

- Moje pełne nazwisko brzmi Torao Yamura. Pan Yamura jest moim dziadkiem, a raczej dziadkiem rzekomym.

- Hej! - Pete wytrzeszczył oczy. - Co się stało z twoim językiem! Mówisz po angielsku prawie tak dobrze jak ja!

- A nawet lepiej - uśmiechnął się Jupiter.

Torao roześmiał się.

- Widzę, że podobała się wam moja zgrywa na japońska szlowieka. Od siódmego roku życia uczyłem się angielskiego, potem studiowałem na Uniwersytecie Kalifornijskim. Ale uważałem, że będę mniej zwracał na siebie uwagę jako biedny ogrodnik, który mówi łamaną angielszczyzną i nie rozumie, o czym się przy nim rozmawia.

- Co miałeś na myśli, mówiąc, że pan Yamurą jest twoim domniemanym dziadkiem? - zapytał Jupe.

- W tym cała rzecz, Jupiterze - Torao spochmurniał. - Mój pradziadek był prostym człowiekiem, który zdobył zawód inżyniera, założył przedsiębiorstwo naftowo-chemiczne. Stał się bogaty. Miał tylko jedno dziecko, syna. Tuż przed drugą wojną światową doszło do wielkiej kłótni między ojcem a synem. Syn odszedł z domu, wplątał się w jakieś kłopoty i

zaciągnął się do cesarskiej marynarki wojennej. Nazywał się Shuzo. Służył w marynarce przez całą wojnę, był wielokrotnie ranny i w końcu trafił do niewoli. Wrócił do Japonii dopiero w roku 1946.

Jakiś hałas rozległ się wśród wzgórz. Nasłuchiwali przez chwilę, ale już się nie powtórzył. Pete wyjrzał zza głązów. Nikogo nie było widać. Torao wrócił do swojej opowieści.

- Moi pradiadkowie i wszyscy pozostali krewni zginęli w Hiroszynie. Został jakiś kuzyn, ale jedynym spadkobiercą był Shuzo i po powrocie do kraju przejął całą fortunę Yamurów i przedsiębiorstwo.

- Ale to nie był naprawdę Shuzo! - wtrącił Jupiter.

- Mój ojciec nigdy w to nie wierzył. - Człowiek, który wrócił po wojnie, tylko przypominał Shuzę Yamurę. Wiedział o naszej rodzinie dużo, ale nie wszystko. Nieścisłości tłumaczył ośmioletnią nieobecnością i odniesionymi w czasie wojny ranami, które zmieniły mu wygląd i upośledziły pamięć. Wszystkie dokumenty Shuzę zostały zniszczone w Hiroszynie - świadectwa, kartoteki lekarskie, dentystryczne, wszystko. Dokumenty wydane przez marynarkę, z którymi powrócił, stwierdzały, że jest Shuzem Yamurą. Nawet odciski palców się zgadzały.

- Odciski palców nie mogą kłamać - zauważył Pete.

- Ale kłamcy mogą podrobić odciski palców - powiedział Jupiter. - Czy twój ojciec urodził się przed wojną? Nim Shuzo wyjechał?

- Tak. Po odejściu z domu Shuzo ożenił się z pewną kelnerką i urodził się mój ojciec, który już przez całą wojnę Shuzę nie widział. A przed wojną był oczywiście za mały, żeby zapamiętać swego ojca. Nigdy jednak człowieka, który powrócił, nie zaakceptował jako ojca. Nie lubił go od pierwszego wejrzenia. Jego matka, moja babka, dawała często do zrozumienia, że ten człowiek jest oszustem.

- Więc dlaczego go nie wydała? - zapytał Jupiter.

- Bała się go panicznie. Nie miała przeciw niemu żadnych dowodów, a poza tym potrzebowała kogoś, kto zaopiekuje się nią i dzieckiem. Życie po wojnie było bardzo ciężkie. Dokuczał im brak żywności. Przypuszczam, że uznała, że lepiej będzie go zaakceptować. Myliła się.

Torao zapatrzył się w zapadający zmierzch.

- Człowiek, który podaje się za Shuzę Yamurę, jest łajdakiem! W Japonii go nienawidzą i podejrzewają o wiele afer kryminalnych. Wyrzucił z przedsiębiorstwa wszystkich naszych krewnych, podejrzewamy, że ukrywa gdzieś zyski i wkrótce nic nie

zostanie z fortuny Yamurów. Trzymał się zawsze z dala od rodziny i jest nawet możliwe, że zamordował moją babkę, która zmarła krótko po jego powrocie!

- Ale co się stało z twoim prawdziwym dziadkiem? - zapytał Pete.

Torao zasępił się.

- Tego właśnie starał się dowiedzieć mój ojciec, kiedy dorósł. Odkrył, że Shuzo, po opuszczeniu domu rodzinnego, wpadł w złe towarzystwo i przyłączył się do bandy młodocianych przestępców. Przywódca bandy, Hideo Gonda, był poszukiwany przez policję i wstąpił do marynarki wojennej wraz ze Shuzem! Razem odbyli przeszkolenie i kiedy wybuchła wojna, obu wysłano do służby w łodziach podwodnych. Gondę przydzielono do służby na samej łodzi, Shuzę do dowództwa na łodzi. Łódź podwodna Gondy wypłynęła z początkiem 1942 i nigdy nie powróciła.

- A ci dwaj wymienili się miejscami! - domyślił się Jupiter. - Shuzo wypłynął na morze i zginął, ale w dowództwie myślnano, że to Gonda! Dzięki temu Gondzie nadarzyła się szansa odcięcia od swojej przeszłości i przejęcia z czasem fortuny Yamurów. Służył w dowództwie, mógł więc podmienić dokumenty i umieścić nawet własne odciski palców na papierach Shuza. Stał się Shuzem Yamurą.

Torao skinął głową.

- Moja babka mówiła kiedyś mojemu ojcu, jak wielkim patriotą był Shuzo, jak gorąco marzył o służbie na morzu. Nie wytrzymałby pracy za biurkiem!

- A więc łódź podwodna na Rafie Rekina to łódź Gondy! - wykrzyknął Pete.

- Tak - przyznał Torao. - Znaliśmy numer łodzi i wiedzieliśmy, że płynęła do amerykańskiego wybrzeża, ale nigdy nie ustaliliśmy, gdzie zatonęła. Dowiedzieliśmy się tego dopiero miesiąc temu.

Torao zamilkł na chwilę, po czym mówił dalej:

- Istniał tylko jeden dowód, że Yamura nie jest tym, za kogo się podaje, Shuzo nosił zawsze rodzinny pierścień, który rzekomy Yamura zgubił jakoby w czasie wojny. Mój ojciec w to nie wierzył. Był pewien, że gdziekolwiek to się stało, Shuzo zmarł z pierścieniem na palcu. W zeszłym miesiącu ukazał się artykuł w tokijskiej gazecie o znalezieniu przez nurków japońskiej łodzi podwodnej w pobliżu Santa Barbara! Przyjechałem tu natychmiast.

Jestem wytrenowanym nurkiem. Kupiłem "łowcę rekinów" i właśnie rozglądałem się za kupnem jakiejś odpowiedniej łodzi, kiedy zatelefonował mój ojciec, ostrzegając mnie, że Yamura wie o łodzi podwodnej i jest już w Stanach! Wiedziałem, że będzie się starał mi przeszkodzić, musiałem się więc ukrywać i w tajemnicy prowadzić podwodne poszukiwania. Widziałem łodzie uczestniczące w proteście i przyszedł mi do głowy pomysł dostania się na

miejsce pod "Wiatrem morskim". Przyjąłem dorywczą pracę ogrodnika u pana Crowe'a, trzymałem się w ukryciu i w sekrecie badałem dno morskie. Łódź podwodną znalazłem w dniu huraganu. Musiałem się jednak schronić na Santa Cruz i wróciłem do łodzi, kiedy sztorm minął. Znalazłem we wraku kasetę z książką pokładową i pierścień. Tkwił na palcu małego szkieletu. Znalazłem mojego dziadka... - Torao urwał zasmucony. - Ale potem z powodu was i tego rekina straciłem pojemnik. Miałem na brzegu małe radio i usłyszałem, co planujecie. Czekałem na was pod tymi kłodami na morzu, a potem pchnąłem je przed waszą motorówkę. Resztę już znacie. Ale pierścień i być może książka pokładowa to mój dowód...

Pete wydał cichy okrzyk:

- Spójrzcie! Tam na dole!

W wąskim kanionie pod nawisem ktoś rozpałił ognisko, żeby się ogrzać w wieczornym chłodzie.

- To musi być Yamura! - wołał Pete. - Możemy uciec drugą...

- Poczekaj! - przerwał mu Jupiter. - Tam jest drugie ognisko!

Małe płomyki były widoczne w przeciwnym kierunku, na skraju autostrady.

- Chcą nas wywieść w pole - powiedział Torao. - Nie widzę nikogo, kto by siedział przy tych ogniskach. Domyślili się, że zawróciliśmy, ale nie wiedzą, gdzie jesteśmy, i chcą, żebyśmy uciekali z powrotem w góry. Prawdopodobnie naprawdę są w głębi kanionów. Czekają na nas. Chcą, żebyśmy uczynili pierwszy ruch.

- Co zrobimy? - jęknął Pete.

- Nie wiedzą, że tu jesteśmy, i jak długo siedzimy tu cicho, jesteśmy bezpieczni. Najlepiej będzie przespać się trochę. Jutro przy dziennym świetle wywieziemy ich w pole i uciekniemy!

ROZDZIAŁ 22

Wykurzyć łotrów z nory!

Blady świt zaglądał przez iluminatory na kutrze ochrony wybrzeża, kiedy pan Crowe potrząsnął śpiącym Bobem.

- Chcemy się znaleźć na ładzie, nim słońce wzbije się wyżej - powiedział. - Śniadanie gotowe.

Bob ubrał się szybko i pospieszył do mesy, gdzie pan Crowe, porucznik Jameson i trzech inni strażnicy ochrony wybrzeża jedli już śniadanie. Przez iluminatory mesy Bob zobaczył, że kuter był zakotwiczony w pobliżu cypla.

- Gdzie jest łódź Connorsów? - zapytał.

- Przy molu, po drugiej stronie tego cypla - powiedział porucznik Jameson. - Zakotwiczylismy tutaj, żeby nas nie zobaczyli. Podpłyniemy do brzegu i przejdziemy do mola łądem. W ten sposób pozostaniemy niewidoczni zarówno z mola, jak z autostrady i gór poza nią.

Wsiedli do przygotowanej szalupy i popłynęli na małą plażę na cyplu. Na brzegu weszli szybko między drzewa.

W kręgu głazów na szczycie urwiska Pete obudził się z pierwszym brzaskiem. Nastawił uszu, ale dał się słyszeć tylko śpiew ptaków i szelest poszycia, przez które przemykało się jakieś zwierzątko.

- Jupe - szepnął. - Torao.

Młody Japończyk, wciąż w swoim nieprzemakalnym stroju, obudził się natychmiast. Kiwnął głową do Pete'a, podczołgał się na skraj kręgu kamieni i wyjrzał zza nich ostrożnie.

Jupiter otworzył jedno oko.

- Chyba wszystkie kości mam połamane.

- Dobre śniadanie je wygoi - śmiał się Pete. - Jeśli je będziemy mieli.

- Podobnie jak obiad i kolację. - Jupiter usiadł. - Jedyna rzecz, która czuje się gorzej od moich kości, to żołądek.

Torao przyczółgał się z powrotem.

- Ani śladu po nich. Może dali za wygraną?

- Nie - Pete spoglądał na morze. - Ich łódź jest zacumowana tam dalej przy molo. Może na niej nocowali?

- Tak myślę - powiedział Torao. - Musimy ruszać, póki w kanionach nie zrobi się zbyt jasno. Na autostradzie wciąż nie ma ruchu, więc najlepiej będzie pójść przez góry do szosy 33. Lepiej wy, koledzy, weźcie książkę pokładową i pierścień. Ja nie mam kieszeni.

Jupiter wziął książkę pokładową.

- Włożę ją pod koszulę. Pete niech się zaopiekuje pierścieniem.

- Dobra, ruszajmy - powiedział Torao.

Przeszli przez głązy i wspięli się ku nasadzie nawisu, gdy z dołu dobiegło wołanie:

- Torao! Będziemy rozmawiali, co?

W kanionie, u podnóża wysokiego urwiska, stał, przy wciąż dymiącym ognisku, Yamura, a raczej, jak już wiedzieli, Gonda.

- My się zrozumiemy nawzajem, tak?

Torao zaczął biec wąską kamienistą ścieżką w dół po przeciwnej stronie nawisu. Pete i Jupiter puścili się pędem za nim. Ścieżka prowadziła łukiem wokół nawisu do szerszego kanionu i wiodła dalej przez gęsty lasek dębowy.

Z lasku wyszedł Jed Connors i złapał Torao w mocny uchwyt.

- Mam cię!

Pete i Jupiter zawrócili błyskawicznie, żeby uciekać w przeciwnym kierunku, ale już tam stał uśmiechnięty Tim Connors.

- Hej, znowu ci wścibscy smarkacze!

W ręku trzymał rewolwer.

Bob przykucnął w rowie na skraju pustej autostrady.

- To był Yamura - szepnął do swych towarzyszy. - Wykrzykiwał coś do kogoś znajdującego się w głębi tego kanionu. Musieli tam być Pete i Jupe.

- A potem Yamura wszedł do tego kanionu - pan Crowe wpatrywał się w wąski otwór w poszarpanym zboczcu góry. - Ale nie widzę braci Connorsów.

- Zaraz się o wszystkim przekonamy - porucznik Jameson skinął na swoich ludzi.

Wszyscy przebiegli autostradę i weszli do kanionu otwierającego się na wprost mola. Na wpół pochyleni posuwali się wolno naprzód. Światło wczesnego ranka nie docierało do dna wąskiego wąwozu, i maszerowali w głębokim cieniu jego stromych ścian.

- Patrzcie! - Bob wskazał na błotnistą ziemię. - Tędy już po burzy przechodziło wiele osób. Mnóstwo tu różnych śladów.

Porucznik Jameson przyjrzał się im uważnie.

- Tak, można wyróżnić co najmniej pięć par odcisków stóp.

- Właśnie: Pete'a i Jupe'a ściganych przez tamtych trzech! - wykrzyknął Bob.

Szli dalej cienistym kanionem. Ognisko zauważył Crowe.

- Wciąż dymi. Nie mogą być daleko!

Wtem dobiegły ich gniewne krzyki i głęboki śmiech. Nastąpiły odgłosy szamotaniny gdzieś w oddali i zapadła cisza.

- Co to było? - zapytał pan Crowe z niepokojem.

- Brzmiało jakby... - porucznik Jameson nie dokończył.

- Jakby Pete i Jupe zostali schwytani! - krzyknął Bob.

Pan Crowe spojrzał na kapitana Jamesona.

- Niestety, chyba się to właśnie stało.

- Musimy ich ratować! - Bob rzucił się naprzód.

- Zaczekaj! - zatrzymał go Jameson. - Jeśli zaatakujemy napastników, albo tylko ujawnimy naszą tu obecność, mogą... mogą zrobić coś złego chłopcom.

Stali, patrząc na siebie bezradnie. Jeśli nie podejmą żadnej akcji, Yamura i Connorsowie wymkną się, a Pete i Jupiter zostaną wystawieni na wielkie niebezpieczeństwo!

- Panowie! - odezwał się nagle Bob. - Mam pomysł!

Trzej pochwyceni, poganiani przez braci Connorsów, doszli stromą ścieżką aż do tego samego miejsca w kanionie, gdzie Torao ubiegłego wieczoru uratował chłopców. Torao niepokieszony tłumaczył się.

- Przykro mi, koledzy - mówił z goryczą. - Powiniennem wiedzieć, że to podstęp. Gonda nawoływał z jednej strony, a z drugiej czyhała już jego banda!

- A więc? Teraz wiesz, tak? - Z cienia wyszedł Yamura-Gonda i zaczął drwić z Torao.

- Podstęp, co? Jesteś głupi, Yamurowie nigdy nie byli zbyt mądrzy, tak? Shuzo wielki patriota, wielki głupiec! Musiał pójść na morze i umrzeć. Łąd, biurko, wiele bezpieczniejsze, tak?

Wybuchnął znowu szyderczym śmiechem.

- Dasz mi książkę pokładową i pierścień!

- Schowaliśmy je - powiedział szybko Pete. - Nigdy ich pan nie znajdzie.

- Tak? - Yamura-Gonda skinął na Connorsów. - Szukać!

Connorsowie ustawili chłopców pod ścianą kanionu i kazali im podnieść ręce w górę. Jed przeszukiwał Jupitera, Tim nadal grzebał po kieszeniach Pete'a, zajrzał mu nawet do butów, ale niczego nie znalazł.

- Ten tutaj nie ma żadnego pierścionka - powiedział.

Gonda, który również niczego nie znalazł przy Torao, krzyknął:

- Jeszcze raz szukać! Grubego też!

Ponownie przetrząsnęli każdy centymetr ubrań chłopców. Pierścienia nie było. Gonda był wściekły.

- Wy mi powiecie, gdzie to schowane.

Chłopcy i Torao milczeli wyzywająco.

- Więc? Będziemy musieli...

- Szefie! - przerwał mu nagle Jed. - Dym!

Wszyscy odwrócili głowy. Od strony oceanu unosiły się w powietrzu pojedyncze kłęby gęstego, białego dymu. Niektóre były małe, obłe, inne wydłużone, zdawały się wystrzelać z płonących mokrych liści czy poszycia.

- Hej! - krzyknął Tim. - To z miejsca, w którym zrobiliśmy ognisko. Pewnie go nie zgasiliśmy. Poszycie się zajęło!

- Nieważne! - zbył problem Yamura-Gonda. - Niech się ogień pali. Ja muszę mieć pierścień! Jeśli mi nie powiecie, znajdę sposób.

Jupiter patrzył na dym.

- Ja... proszę nas nie krzywdzić! Proszę! Ja panu pokażę, gdzie schowaliśmy pierścień.

- Jupe - powiedział Pete.

- Ale... - zaczął Torao zdeorientowany.

- Pokażę panu - głos Jupitera drżał - jeśli nas pan puści!

- Pokaż mi, wy pójdzicie - powiedział szybko Gonda.

Jupiter przełknął ślinę.

- Ukryliśmy go na molu, kiedy pan zatopił naszą łódkę. Przed ucieczką. Książka nie zmieściła się w kryjówce.

Gonda zniecierpliwił się.

- Pokaż teraz!

Bracia Connorsowie prowadzili chłopców i Torao z powrotem do wyjścia z kanionu. Wkrótce było już widać opustoszałą autostradę u wylotu kanionu, a za nią molo i morze. Nigdzie nikogo poza nimi nie było.

- Dobrze, że huragan zablokował tę drogę - powiedział Jed Connors.

- Ale ktoś niedługo przyjdzie. Szybko! - poganiał Gonda.

Wysunął się do przodu i przez następne kilkaset metrów maszerował na czele pochodu.

Pan Crowe wypadł z krzaków prosto na niego. Z ukrycia wyskoczyli trzej strażnicy z

ochrony wybrzeża oraz porucznik Jameson i rzucili się na Connorsów. Tim i Jed błyskawicznie rozbrojeni, podnieśli ręce do góry. Z zarośli wyszedł uśmiechnięty Bob.

- Wiedziałem, że odczytacie mój sygnał - powiedział.

Yamura-Gonda szarpał się w uchwycie pana Crowe'a.

- Sygnał?! - krzyczał wściekły. - Żaden sygnał! Nie słyszałem!

Bob się roześmiał.

- Tego sygnału się nie słyszy, tylko widzi. Zasygnalizowałem dymem! Zostawiliście tłące się ognisko. Wokół było dość gałęzi i mokrych liści, żeby wywołać dym.

- Sygnał alfabetem Morse'a - wyjaśnił Jupiter rozpromieniony. - Przesłał nam tylko trzy litery: B - O - B, trzy litery! Swoje imię! Dowiedziałem się w ten sposób, że odsiecz nadchodzi i odgadłem dokładne miejsce, gdzie się znajduje! Pozostawało mi tylko skłonić was do powrotu na brzeg! Świetna robota, Bob!

Gonda wytrzeszczył oczy w niedowierzaniu. Bracia Connorsowie patrzyli niemal z podziwem. Pan Crowe śmiał się i... nagle zobaczył Torao. Szeroko otworzył oczy.

- Torao! Co ty... chwileczkę! Czy to znaczy, że tym nurkiem byłeś ty?

Wszystko zostało mu wyjaśnione. Skinął z wolną głową.

- Nie wiedział pan, z jakimi chłopcami ma do czynienia, panie Yamura. Teraz policja ma przeciw panu poważne oskarżenie.

- Dużo poważniejsze czeka go w Japonii - powiedział Torao. - I proszę nie nazywać tego przestępcy panem Yamurą. To jest Hideo Gonda, a dowód na to znajdziemy w książce pokładowej.

Odebrał ją Jedowi Connorsowi i zaczął przewracać strony.

- Tak brzmi jeden z ostatnich zapisków kapitana łodzi podwodnej:

Nasze godziny są policzone i przyszedł właśnie do mnie młody człowiek nazwiskiem Hideo Gonda. Powiedział, że nie jest to jego prawdziwe nazwisko i nie chce umierać pod fałszywym. Nazywa się Shuzo Yamura, w kraju ma rodzinę i syna. Jeśli ten zapis zostanie kiedyś znaleziony, pragnie, by jego syn dowiedział się, że umarł z honorem jako Shuzo Yamura.

Wszyscy słuchali w skupieniu słów z dalekiej przeszłości. Oczy Torao pojaśniały. Odnalazł swego dziadka.

- Książka pokładowa i pierścień Shuza wystarczą, żeby osadzić Gondę w więzieniu - powiedział Torao i nagle sobie przypomniał. - Pierścień! Pete, ty go miałeś! Gdzie on jest?

Pete roześmiał się.

- Tam, gdzie nikomu nie przyjdzie do głowy szukać schowanego pierścienia!

Wyciągnął prawą rękę. Na serdecznym palcu miał umazany błotem pierścień.

- Zapomnieli popatrzeć mi na ręce!

ROZDZIAŁ 23

Pan Hitchcock odczuwa pewne znużenie

Kiedy już otworzono autostradę dla ruchu samochodowego, Trzej Detektywi wrócili do Rocky Beach. Bob napisał podsumowanie ich przygód na Rafie Rekina i jak zazwyczaj chłopcy udali się do Malibu złożyć wizytę zaprzyjaźnionemu z nimi Alfredowi Hitchcockowi.

Po przeczytaniu notatek Boba znany reżyser otarł czoło.

- Czytając o waszych przygodach doznaję pewnego znużenia. Huragany, rekiny, łodzie podwodne, bandyci i cały dzień bez żadnego posiłku. To wystarczy, żeby mi na zawsze odebrać ochotę do zwiedzania platformy wiertniczej!

- Jupe'owi ubyło nawet kilka kilogramów! - zaśmiał się Pete.

Tęgawy Pierwszy Detektyw rzucił przyjacielowi piorunujące spojrzenie.

- Ale zdołaliście, chłopcy - powiedział znany reżyser - rozwiązać sprawę pomysłowo i odważnie. Sygnały dymne alfabetem Morse'a i pierścień ukryty w widocznym miejscu! To przypomina Edgara Allana Poe.

- Bob i Pete naprawdę uratowali całą sprawę - przyznał Jupiter.

- Jestem pewien, że nie mogliby tego dokonać bez twego znakomitego przewodnictwa - powiedział pan Hitchcock, mrużąc oko. - Powiedzcie mi teraz, co się stało z przestępcami.

- Jed i Tim Connorsowie są oskarżeni o pobicie i włamanie, porwanie, sabotaż, a nawet o piractwo na wzburzonym morzu, kiedy próbowali utopić "Wiatr morski" - powiedział Jupe. - Ale kapitan Berg mówi, że w gruncie rzeczy zostali wywiedzeni w pole przez Yamurę, to znaczy Gondę. Powiedział im, że Torao jest przestępcą, który usiłuje zniszczyć obciążające go dowody rzeczowe, znajdujące się w zatopionej łodzi podwodnej. Tak więc poważniejsze zarzuty zostaną z nich zdjęte i przyznając się do mniejszych wykroczeń, będą mogli oczekiwać obniżenia wyroku. W każdym jednak razie czeka ich parę lat więzienia.

- Yamura-Gonda - podjął Bob - został deportowany do Japonii. Pójdzie do więzienia za oszustwo i prawdopodobnie za wiele innych przestępstw. Ojciec Torao został dyrektorem przedsiębiorstwa Yamurów i wraz z Torao będzie pracował nad naprawianiem szkód wyrządzonych przez Gondę. Zamierzają też obaj postawić na rodzinnym cmentarzu pomnik pamięci Shuza Yamury.

- Choć tyle mu się należy po latach zapomnienia - powiedział pan Hitchcock. - A czy akcja protestacyjna wciąż trwa na morzu? Czy spółka naftowa zamierza rozpocząć prace

wiertnicze?

- Pan MacGruder postanowił przeciwstawić się Hanleyowi otwarcie - odpowiedział Jupiter. - Udał się do zarządu spółki i postawił wniosek o zainstalowanie silniejszych zabezpieczeń przed rozpoczęciem wydobywania ropy naftowej. Pan Hanley był wściekły, ale członkowie zarządu poparli wniosek MacGrudera. Tak więc protest odniósł właściwie zwycięstwo, a z drugiej strony otrzymamy potrzebną nam ropę!

- Wszystko dobre, co się dobrze kończy - powiedział pan Hitchcock. - Pozostały jeszcze dwie sprawy, które nie bardzo rozumiem. Po pierwsze, Juve, skąd wiedziałeś, kim jest nurek, zanim jeszcze zdjął maskę? Czy to był tylko trafny domysł?

Jupiter poczuł się urażony.

- W żadnym wypadku, proszę pana. Kiedy ukrywaliśmy się z nurkiem przed Yamurą i braćmi Connorsami, uświadomiłem sobie, że Torao nie pracuje dla Yamury, ale przeciwko niemu. Dlatego właśnie, że nie należał do ich bandy, nie przejmowali się wcale tym, że nurek może tkwić pod naszą motorówką, i zatopili ją. Dlatego też Yamura szpiegował pod oknem pana Crowe'a, a Connorsowie przeszukiwali "Wiatr morski". Potem zdałem sobie sprawę, że oni szukają po prostu samego nurka. Przypomniałem sobie, że pan Crowe wspominał na molu o swoim ogrodniku, a skoro Yamura węszył koło domu pana Crowe'a, Connorsowie zaś na "Wietrze morskim", zrozumiałem, że tym nurkiem jest Torao.

- Masz rację, Juve - przyznał pan Hitchcock. - Bardzo słuszne wnioskowanie, które prowadzi do mego drugiego pytania. W jaki sposób Torao dostał się na brzeg pierwszego dnia? Mógł przecież przyczepiać się tylko do metalowego dna "Wiatru morskiego", a tego właśnie dnia na łodzi zabrakło paliwa, musiał więc wrócić na ląd inną drogą.

- To doprawdy bardzo proste - uśmiechnął się Jupiter. - Torao spędził noc na Santa Cruz i wrócił pod "Wiatrem morskim" dnia następnego. Ale to nie tego dnia kapitan Jason stwierdził niedostatek paliwa. Dodatkowe obciążenie uczone do łodzi tylko w drodze powrotnej, a nie w obie strony, nie przeszkodziło jej dotrzeć bez problemów do Santa Barbara. - Jupiter zadumał się. - Podobnie rzecz wyglądała z pierścieniem. Ukazuje to pewien rys natury ludzkiej. Ludzie stają się spostrzegawczy, kiedy sprawy przybierają zły obrót. Kapitan Jason troszczył się o bezpieczny powrót do portu, koncentrował się więc jedynie na wskaźniku paliwa. Jego poziom był niski, ale w pierwszym rejsie paliwa wystarczyło na powrót. Kapitan w ogóle nie zwrócił uwagi na wtedy tylko trochę zwiększone zużycie paliwa!

- Rozumujesz wnikliwie, Juve - pochwalił pan Hitchcock. - Bijesz na głowę wielu zawodowych detektywów. Uważaj lepiej, żeby się do ciebie nie dobrał związek zawodowy detektywów.

Chłopcy wybuchnęli śmiechem. Pete sięgnął do swej torby. Wyjął metalową kasetę z godłem japońskiej cesarskiej marynarki wojennej, w której zachowała się książka pokładowa łodzi podwodnej.

- Pomyśleliśmy, że może zechce pan ją obejrzeć. Torao dał nam tę kasetę na pamiątkę.

- Jest naprawdę interesująca - powiedział reżyser. - Właśnie nasunęło mi się jeszcze jedno pytanie. Co wyniósł John Crowe z całej tej sprawy?

- Och, myśli o napisaniu o niej książki - odpowiedział Bob.

- W takim razie, chłopcy, pospieszcie się, żeby waszą relację opublikowano jako pierwszą - ostrzegł znany reżyser.

Patrząc, jak chłopcy wychodzili, uśmiechał się i zadawał sobie pytanie, w jakie to zapierające dech przygody znów się zaangażują.